

CHRISTINA LARSSON



SEKCYJA

I

PRZEKŁAD WOJCIECH ŁYGAŚ

WA
PUBLISHING
INTERNATIONAL

CHRISTINA LARSSON

SEKCJA

I

PRZEKŁAD WOJCIECH ŁYGAŚ



CHRISTINA
LARSSON



I

PRZEKŁAD WOJCIECH ŁYGAŚ



Tytuł oryginału: *Sektion M: I*

Przekład z języka szwedzkiego: Wojciech Łygaś

Copyright © Christina Larsson, 2021

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S,
Copenhagen 2021

Projekt graficzny okładki: Nils Olsson

Redakcja: Witold Kowalczyk

Korekta: Joanna Kłos

ISBN 978-91-8034-078-6

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klareboderne
3 | DK-1115 Copenhagen K

tel:691962519

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36

PROLOG

- Naprawdę chodzi wam o niego? - spytała kobieta, nabrawszy powietrza. - Jestem zdziwiona. Nie sądziłam, że...

Osoba siedząca po drugiej stronie stołu wytrzymała jej spojrzenie i zmrużyła oczy.

- Czy kiedykolwiek powierzono ci zadanie, które nie było odpowiednio uzasadnione?

Kobieta jeszcze raz zerknęła na trzymaną w ręce kartkę, jakby chciała się upewnić, że wzrok jej nie myli.

- Czy możesz odpowiedzieć na moje pytanie?

- Nie, ale... - Kobieta się zawahała. Najwidoczniej zbyt mało wiedziała o kolejnym obiekcie, który jej wyznaczono. - Myślę, że moja odpowiedź brzmi: nie.

- W takim razie nie ma powodu, żeby dalej o tym dyskutować, prawda?

Na twarzy osoby siedzącej po drugiej stronie stołu pojawił się uśmiech. Stopniowo rozjaśniał całą twarz, ale nie oczy.

- Oczywiście - odparła kobieta. Włożyła do torebki kopertę z kartką i wstała z krzesła, żeby

wyść z pokoju. Uznała, że spotkanie dobiegło końca.

- Chwileczkę, jeszcze nie skończyliśmy. Jak wygląda sprawa obsadzenia stanowiska?

Kobieta z powrotem usiadła na krześle.

- Wszystko przebiega zgodnie z planem. Myślę, że połknie haczyk i przyjmie propozycję, a na dodatek będzie przekonana, że sama tę pracę znalazła. Powinna zacząć za miesiąc. Popracuję trochę nad ludźmi z działu kadr, by ich przekonać, że nasza kandydatka ma odpowiednie kwalifikacje. Myślę, że nie będę miała z tym problemu.

- Świetnie. W takim razie wszystko mamy uzgodnione.

Kobieta skinęła głową i od razu poczuła silny przyływ adrenaliny. Chciała stąd jak najszybciej wyjść, żeby natychmiast zabrać się do wykonania zlecenia. Nie mogła się doczekać kolejnej rozgrywki... a właściwie polowania.

Odliczanie właśnie się zaczęło.

ROZDZIAŁ 1

- Mama jest najważniejszą osobą w moim życiu. Zawsze stała u mego boku i dlatego chcę dla niej jak najlepiej. Muszę być pewna, że otrzyma właściwą opiekę. Zbyt często czytałam o domach opieki, w których pensjonariuszom nie pozwalano wychodzić na świeże powietrze, a w czasie adwentu nie podawano im do kawy bułeczek szafranowych.

Edvard Broling skinął głową na znak, że podziela tę opinię, i lekko zmarszczył czoło. To jeden z jego dobrze wyuczonych gestów. Powoli splótł dłonie i pochylił się w kierunku siedzącej naprzeciwko kobiety.

- Bardzo dobrze panią rozumiem. To, o co pani pyta, znajduje się w ofercie naszego ośrodka w Lingården. Zwróciła się pani do właściwej placówki.

Kobieta miała czterdzieści kilka lat i wyglądała na zamożną. Miała markową, ekskluzywną torebkę i eleganckie ubranie. Ciemne, prawie czarne włosy sięgały jej do ramion. Broling zastanawiał się przez chwilę, czy to nie peruka. Kobieta zachowywała się

trochę sztywno i sztucznie. Spojrzała na niego badawczym wzrokiem, jakby nie mogła się zdecydować, czy jest wiarygodny. W końcu na jej twarzy pojawił się powściągliwy uśmiech.

- Proszę mi wybaczyć, nie chciałam być niegrzeczna.

- Nic się nie stało. Jak już wspomniałem, doskonale rozumiem, co panią niepokoi. Czy życzy pani sobie, żebym jeszcze raz oprowadził ją po naszym ośrodku? A może ma pani dodatkowe pytania?

Broling z trudem nad sobą panował. Kobieta była u niego od dwóch godzin. Zadawała pytania, wypita zaoferowaną jej kawę, a mimo to wciąż zachowywała się tak, jakby nie mogła się zdecydować. Takie kobiety potrzebują stanowczej ręki. Dobrze by jej zrobiło, gdyby ktoś ją przeleciał. Mówiąc krótko: przydałby się jej chłop z kutasem, żeby mogła się trochę rozluźnić. Na myśl o tym dostał wzdęcia. Czy podjęcie decyzji naprawdę jest takie trudne? Wolał się jednak nie denerwować i nie okazywać, że ma ważniejsze sprawy na głowie. Mogłoby to zniechęcić kobietę do umieszczenia swojej cierpiącej na demencję matki w ośrodku. Musi się hamować, bo potrzebuje pieniędzy. Puste łóżko to utracony zysk.

- Przekonał mnie pan - powiedziała w końcu kobieta. Zdecydowanym ruchem wstała z krzesła i strzepnęła ze spódnicy kilka niewidzialnych pyłków.

- Dziękuję za poświęcony czas i informacje, których mi pan udzielił.

Mówiąc to, wskazała broszurki, które dostała od Brolinga, i uśmiechnęła się do niego, tym razem trochę cieplej niż poprzednio.

- Odnoszę wrażenie, że to przyjazne miejsce i mojej mamie będzie tu naprawdę dobrze.

Broling też wstał z krzesła, obszedł biurko, podał kobiecie rękę i odprowadził ją do drzwi. Nagle kobieta się zatrzymała.

- Bardzo przepraszam, ale czy mogłabym pana o coś poprosić?

- Oczywiście - odparł Broling, rozkładając ręce. - W czym mogę pomóc?

O co jej znowu chodzi? - pomyślał z niezadowoleniem. Niech to szlag! Żeby się tylko nie rozmyśliła.

- Chciałabym się czegoś napić. Czy mogę dostać szklankę wody?

Broling odwrócił się i spojrzał na tacę. Stały na niej dwie filiżanki, talerzyk z kilkoma ciasteczkami i termos z kawą. Zaczął się zastanawiać, czy wypada

mu wziąć filiżankę, z której kobieta piła wcześniej kawę, iść do łazienki i nalać do niej wody? Chyba nie, zrobiłoby to na kobiecie niekorzystne wrażenie. Mogłaby sobie pomyśleć, że w podobny sposób personel ośrodka traktuje swoich podopiecznych. Zacisnęła zęby.

- Służę uprzejmie - odparł.

Wyszedł z gabinetu i wrócił ze szklanką wody. Kobieta wypita kilka łyków i popatrzyła na niego z wdzięcznością. Broling odprowadził ją do wyjścia, po czym wrócił do gabinetu, usiadł przy biurku i włączył komputer. Szybko wpisał do przeglądarki adres strony z grami hazardowymi i zalogował się. Od razu poczuł, jak ogarnia go napięcie i budzi się w nim nadzieja. Dziś wieczorem znowu zagra w pokera. Zapisał się wczoraj i właśnie otrzymał potwierdzenie, że przyznano mu miejsce przy stoliku. Gra toczyć się będzie o wysokie stawki, ale wygrane też będą niemałe. Do takiej gry nie siada byle kto. Ostatnio karta mu nie szła i sporo przegrał, ale ma przeczucie, że dzisiaj pójdzie mu lepiej. Może powinien zagrać o wysoką stawkę? Pokazać pozostałym graczom, z kim mają do czynienia? Po zastanowieniu postanowił zagrać o więcej i od razu przelał na swoje prywatne konto ponad siedemdziesiąt tysięcy z konta Attica Care. Było nie

było, jest właścicielem firmy i jej dyrektorem naczelnym. Główny księgowy będzie marudził, ale dobrze mu płaci, więc na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie.

Na jego biurku leżało kilka wydrukowanych faktur, które czekały na zapłacenie. Zaklął w myślach. Ma do spłacenia raty za nowy samochód i mieszkanie w Marbelli, które kupił wiosną. Uśmiechnął się do siebie. Uwielbia to uczucie, gdy sunie bezszelestnie swoją teslą i widzi zazdrosne spojrzenia. Kosztuje go to mnóstwo pieniędzy, ale warte jest efektu.

Głośno westchnął. Przez pewien czas miał problemy z wpływami z drugiego źródła swoich dochodów. Powinien zaktualizować stronę internetową i umieścić na niej nowe zdjęcia i filmy. Przez ostatnie pół roku musiał się ograniczyć, ale gdy tylko umowy zostaną przedłużone, wszystko wróci do normy. Zadziwiająco wiele osób jest gotowych zapłacić za to, co im oferuje. Nie mógł się już doczekać, kiedy znowu zaczną wpływać nowe zamówienia. Dzięki nim nie będzie musiał uśmiechać się przymilnie do takich bab jak ta, która była tu przed chwilą, a tym bardziej im nadskakiwać.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zamknął okienko przeglądarki i zawołał poirytowany:

- Proszę wejść!

Drzwi się otworzyły i w progu stała zarządzająca ośrodkiem Margareta Ohlin z segregatorem pod pachą.

Broling zerknął na zegarek. Wpół do jedenastej. Poczul burczenie w brzuchu. To znak, że jest głodny. Postara się jak najszybciej załatwić sprawy, które ma z nią do omówienia, a potem pójdzie na lunch.

- Słucham - powiedział, kiedy Ohlin usiadła na stojącym przed biurkiem krześle.

- Bardzo się cieszę, że będziemy mogli porozmawiać - zaczęła. - Jest kilka spraw, które powinniśmy omówić.

Broling zrobił ponurą minę i głośno westchnął. Od razu zauważył, że takim zachowaniem zestresował podwładną.

- Na obecną chwilę pobyt w naszym ośrodku kosztuje więcej niż w innych podobnych placówkach - kontynuowała Ohlin. - Na dłuższą metę jest to nie do utrzymania. Czy ma pan jakiś plan oszczędnościowy?

Broling uśmiechnął się. Z kobietami po sześćdziesiątce zawsze łatwo sobie radził. Ohlin

zaczerwieniła się na twarzy i spuściła wzrok.

- Będziemy mieć nową pensjonariuszkę - powiedziała, podając mu przez stół wypełnione dokumenty. - Zgłosił ją ktoś z rodziny.

- Co mam z tym zrobić? - spytał Broling.

- Pomyślałam, że może chciałby pan...

- Nie mam ochoty. To należy do pani obowiązków i za to pani płacę. Tak trudno to zrozumieć?

Ohlin pokręciła głową.

- Kolejna sprawa: jedna z salowych zgłosiła brak zgodności w...

- Jest zatrudniona na etat?

- Nie.

- To proszę ją zwolnić.

- Ale przecież...

Broling wstał z krzesła, oparł dłonie o biurko i pochylił się do niej.

- Powiem wprost: od następnego tygodnia ma pani uzgadniać grafik dyżurów z tym, który obowiązuje w naszych placówkach w Solåsen i Aspudden. Obiema zarządza Katerina Stoica. Musi się pani od niej wiele nauczyć. Proszę oszczędzać na pieluchach i ograniczyć zastępstwa w terapii zajęciowej. Ludziom, którzy cierpią na demencję, jest to obojętne. Rozumiemy się?

Ohlin skinęła głową. Broling zauważył, że zbiera jej się na płacz, ale udał, że tego nie widzi.

- To wszystko na dzisiaj - zakończył i spojrzał na ekran komputera. Dla niego spotkanie dobiegło końca. Kiedy Ohlin wstała z krzesła i ruszyła do drzwi, głośno chrząknął. Kobieta się odwróciła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Proszę przygotować raport i w ciągu tygodnia wysłać mi go mailem.

- Oczywiście. Tak zrobię.

- Dziękuję. Proszę zamknąć za sobą drzwi.

Ledwie Ohlin wyszła z pokoju, Broling wybuchnął śmiechem, który był tak obezwładniający, że mężczyzna musiał zakryć usta dłonią, by idąca korytarzem Ohlin już tego nie usłyszała. Boże, co za strachajło! Na dodatek bardzo jej zależy, żeby robić wszystko zgodnie z jego wolą. Wcale go to nie dziwiło: to w końcu on uratował jej kiedyś skórę, gdy znalazł w jej biurku złoty zegarek należący do jednego z pensjonariuszy. Próbowала tłumaczyć, że znalazła go w jadalni i zamierzała przetrzymać u siebie do czasu, aż będzie wiadomo, do kogo należy.

Koniecznιe musiał coś zjeść. Poklepał się po brzuchu, żeby sprawdzić, czy w kieszeni marynarki

ma telefon, i sięgnął po wiszący na haczyku koło drzwi płaszcz marki Hugo Boss. Wziął do rąk szalik z tą samą metką i wprawnie uformował węzeł paryski. Za każdym razem starał się robić to niezwykle elegancko. Chciał zapiąć płaszcz pod szyją, ale zauważył, że ostatni guzik odpadł. Od razu się zirytował. Kupując odzież z tej półki, oczekuje się, że guziki są należycie przyszyte. Trudno, odda go do krawca, a rachunek za usługę wyśle do sklepu, w którym dokonał zakupu.

Zakładając rękawiczki, zerknął na tacę, która została w pokoju. Dlaczego Margareta nie zabrała jej ze sobą? Zniecierpliwiony zdjął jedną rękawiczkę i wcisnął klawisz wewnętrznego telefonu. Czekał na połączenie, wpatrywał się w ślady szminki na filiżance. W słuchawce rozległy się trzaski, a potem usłyszał głos dyrektorki, która przedstawiła się z imienia i nazwiska.

- Proszę zabrać tacę z mojego pokoju - powiedział i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się. Przez cały czas wpatrywał się w ślad szminki na filiżance, z której piła przed chwilą kobieta. Szminka była w kolorze krwi. Zauważył też, że na tacy nie ma filiżanki, z której on pił kawę. Rozejrzał się po pokoju. Dziwne, był pewien, że ją tam postawił.

Jednak słysząc burczenie w brzuchu, wzruszył ramionami, zabrał aktówkę i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 2

Nora Feller westchnęła, wsunęła dłonie w kieszenie dzinsów i rozejrzała się po pokoju. Z sufitu zwisała żarówka bez abażuru, która oświetlała jasnobeżowe tapety. Na ścianach widać było ślady po obrazach i innych przedmiotach, które kiedyś tu wisiały. Miała szczęście, że udało jej się tak szybko wynająć mieszkanie na cały rok, i to stosunkowo blisko centrum Göteborga. Przy ścianie jedyne go pokoju stały kartony z jej rzeczami, składana wersalka, regał na książki i kilka walizek z ubraniami. Obok leżał zwinięty dywan. Na parapecie okna, z którego roztaczał się widok na brzydki kościół, sklep spożywczy i rondo z torami tramwajowymi, stały dwa rozgałęzione kwiaty z gatunku zamiokulkas zamiolistny, a obok nich orchidea, która w czasie przeprowadzki doznała poważnego uszczerbku. Nora doszła do wniosku, że najlepiej będzie je wszystkie wyrzucić i kupić nowe. Sama nie wie, po co przywiozła je ze swojego poprzedniego mieszkania. Nagle uświadomiła sobie, że całe jej dotychczasowe dwudziestodziewięcioletnie życie zmieściło się na niewielu metrach kwadratowych cudzego,

brzydkiego mieszkania. Zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. Wszystko odbyło się tak szybko. Przypomniała jej się przeprowadzona przed dwoma tygodniami rozmowa kwalifikacyjna.

Kiedy do niej zadzwonili i zaoferowali to stanowisko, zgodziła się bez wahania. Po tym, co wydarzyło się wcześniej, nie było sensu dalej tkwić w Katrineholmie. Chciała uciec od dotychczasowego życia z Kristianem i pracy na komendzie, gdzie jako śledcza zajmowała się bardzo poważnymi sprawami. Teraz, gdy jest już po wszystkim, czuje się tak, jakby tamte cztery lata zostały wykreślone z jej życia.

Zerknęła na zegarek. Za niecałą godzinę powinna się stawić na komendzie policji przy Ernst Fontells Plats, naprzeciwko hali sportowo-widowiskowej Ullevi. Myjąc zęby, wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Postanowiła, że zwiąże ciemnobrązowe włosy w koński ogon, zamiast puszczać je luźno na ramiona. Powinna wyglądać poważnie. Jej strój na ten dzień był dokładnie przemyślany: czarna marynarka, dopasowane do niej spodnie, biała koszula z dekoltem, perły w uszach, a do tego prosty złoty łańcuszek z serduszkami. Chciała wyglądać naturalnie, profesjonalnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Wypluła pastę do umywalki, pochyliła się i nabrała do ust wody z kranu. Odchyliła głowę,

żeby je wypłukać, ale zakrztusiła się i kaszłąc, wypłuła resztę wody. Oczy zaszyły jej łzami, maskara rozmazała się po twarzy. Niech to szlag! Oderwała długi kawałek papieru toaletowego, żeby otrzeć nim usta i skórę pod oczami. Popatrzyła w lustro i zobaczyła w nim twarz zdesperowanej osoby. Wzięła kilka głębokich wdechów przez nos i wypuściła powietrze ustami. Musiała jakoś zapanować nad myślami i uczuciem niepokoju. Od tej pory nie ma drogi odwrotu, musi iść do przodu. Inna postawa jest wykluczona.

*

Do przejechania miała szesnaście minut. Zgodnie z tym, co pokazywała jej aplikacja, ostatni odcinek, jakieś cztery minuty, przejdzie piechotą. Jadąc tramwajem, doszła do wniosku, że miała dużo szczęścia, ponieważ udało jej się dostać pracę w charakterze śledczej w sekcji do spraw zabójstw, czyli Sekcji M. Była to niezależna ekipa złożona z wysokiej klasy specjalistów z różnych dziedzin kryminalistyki. Celem istnienia grupy było rozwiązywanie spraw, które - na co wszystko wskazywało - dotyczyły zabójstw z premedytacją,

a jednocześnie można było z góry wykluczyć przestępczość zorganizowaną.

Żałowała, że przed przeprowadzką nie miała dla siebie więcej czasu, ale od rozmowy, podczas której zaproponowano jej pracę, i od przyjęcia oferty minęło zaledwie kilka dni. Cały ten czas poświęciła na pakowanie, zamykanie spraw, które miała na biurku, przekazywanie ich innym śledczym i trzymanie Kristiana na dystans. Wczoraj wieczorem przyjechała do Göteborga wynajętą furgonetką, którą po rozładunku i przeniesieniu rzeczy do swojego nowego mieszkania na parterze odstawiła na stację benzynową. Zanim się na nie zdecydowała, oglądała je w serwisie internetowym [Blocket.se](https://www.blocket.se). To jej drugi pobyt w Göteborgu. Za pierwszym razem przyjechała tu z wycieczką szkolną pod koniec podstawówki. Uśmiechnęła się do siebie. To, co zostało jej w głowie po wizycie w parku rozrywki Liseberg, Muzeum Morskim i parku Slottsskogen, nie przyda jej się w nowej pracy.

Za każdym razem, kiedy motorniczy hamował, tramwaj zgrzytał i chrzęścił, a jej dzwoniło w uszach. Starła się zapamiętywać przystanki, na których się zatrzymywali: Härlanda, Redbergsplatsen, Olskrokstorget, Svingeln. Przejeżdżali też koło cmentarza, przy którego wejściu wygrawerowano

słowa *Memento mori*. Poczowała ucisk w piersi. Przypomniały jej się groźby, które Kristian kierował wobec niej po tym, jak z nim zerwała, gdy sobie uświadomił, że nie żartowała i rzeczywiście chce się z nim rozstać.

- Spróbuj mnie zostawić, a zgotuję ci takie piekło, że popamiętasz. Poważnie się zastanów i nie próbuj mnie oskarżać, bo nikt ci nie uwierzy. Dopilnuję, żeby nikt cię nie zatrudnił ani nie chciał mieć z tobą nic wspólnego. Niech wiedzą, że jesteś tanią dziwką, która rozkłada nogi przed każdym, kto ma na to ochotę.

Wyszła od niego z tymi słowami w uszach i siniakami na brzuchu. Najgorsze było to, że jego groźby były jak najbardziej realne. Kristian był funkcjonariuszem policji, a ci nie donoszą na swoich kolegów z pracy. To świat mężczyzn, w którym wszyscy się wspierają. Zawsze tak jest na zdominowanych przez nich stanowiskach.

Głośnik na suficie tramwaju zatrzeszczał i mechaniczny głos oznajmił w miejscowym dialekcie, że następny przystanek to Ullevi.

Nora wysiadła. Kiedy tramwaj odjechał, zobaczyła budynek policji, w którym miała się spotkać ze swoimi nowymi kolegami. Przeniknął ją listopadowy

chłód, więc podciągnęła kołnierz kurtki, ciasniej zawiązała szalik i dopiero wtedy ruszyła do wejścia. W oddali zauważyła wielki ekran, na którym wyświetlał się duży napis: „Witajcie w Göteborgu”. Witam, odpowiedziała w myślach, a gdy poczuła na twarzy krople deszczu, nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

*

Po wejściu do budynku zgłosiła się na recepcji. Dwie minuty później zjawił się pracownik działu kadr, który przeprowadzał z nią rozmowę kwalifikacyjną.

- Miło mi - powiedział. Podał jej rękę, rozejrzał się i dodał: - A to Luka Petrović. Będzie pani bezpośrednim przełożonym.

Petrović był wysportowanym mężczyzną w wieku około czterdziestu pięciu lat. Miał ciemne kręcone włosy i szczeciniasty zarost. Przez kilka sekund mierzył ją znudzonym wzrokiem, a potem podał jej rękę na powitanie. Uścisk dłoni miał krótki i mocny.

- Chodźmy - powiedział pracownik działu kadr, pokazując ręką, w którą stronę mają się skierować. Nora ruszyła za nim w milczeniu. Przeszli koło wartowni, pojechali windą na drugie piętro i ruszyli korytarzem, mijając pozamykane pokoje. W końcu

zatrzymali się przy ciemnoszarych drzwiach, do których dostępu bronił elektroniczny zamek. Petrović ustawił się w taki sposób, żeby go przed nią zasłonić. Wpisał kod, a gdy rozległo się kliknięcie i rozbłysła zielona lampka, poszli dalej.

Oczom Nory ukazał się następny korytarz, tym razem węższy i jakby bardziej przytulny niż poprzedni. Na ścianach wisiały duże obrazy, na podłodze leżała tłumiąca każdy krok wykładzina. Na końcu korytarza, po prawej stronie, zauważyła otwarte drzwi jednego z pokoiów, z którego dobiegał gwar głosów. Mężczyzna skręcił jednak w lewo i po chwili weszli do niewielkiego pomieszczenia, w którym stały cztery krzesła i stół.

- Proszę usiąść - powiedział i sam zajął miejsce. - Witam w Göteborgu, Dystrykcie Zachodnim, w sekcji do spraw zabójstw. Kieruje nią naczelnik, który jednocześnie zarządza wydziałem prawnym miejscowej policji. Podczas rozmowy wstępnej została pani poinformowana, że sekcja powstała dwa lata temu. W jej skład wchodzi osoby z wieloletnim, specjalistycznym doświadczeniem w zakresie kryminalistyki i w sprawach o zabójstwo. Dysponują też wiedzą medyczną i psychologiczną. Sekcja działa na terenie całego kraju i nie prowadzi jednocześnie kilku dochodzeń. Później, gdy wymagane są większe

środki i konieczne jest wszczęcie kolejnych dochodzeń, przekazujemy sprawę innym sekcjom. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, bo mamy prawie stuprocentową wykrywalność. Nie musimy się więc bać, że grupa zostanie rozwiązana. Wyniki naszej pracy podlegają stałej ocenie, a szef Centralnego Urzędu Śledczego¹ jest z nas bardzo zadowolony.

Po tym wstępie mężczyzna zerknął na zegarek i zmarszczył czoło.

- Muszę już iść. Za kilka minut mam następne spotkanie.

Po tych słowach wstał z krzesła i wyszedł z pokoju.

- No tak - powiedział Petrović, gdy zostali sami. Przez chwilę mierzył Norę wzrokiem, na chwilę zatrzymał go na wysokości jej piersi, a potem popatrzył jej spokojnie w oczy. - Najwyższy czas, żebyś poznała członków naszej sekcji. Chodźmy.

Wyszli na korytarz i skierowali się w stronę pokoju, z którego nadal dobiegały głosy. Kiedy weszli do środka, zapadła cisza. Wokół stołu konferencyjnego siedziały cztery osoby, które obrzuciły Norę uważnym spojrzeniem.

- To jest Nora Feller - powiedział Petrović, wskazując jej wolne krzesło. Sam usiadł na innym.

Panująca w pokoju cisza była tak dojmująca, że prawie można ją było słyszeć. Nora czuła na sobie badawcze, taksujące spojrzenia. Nikt się do niej nie uśmiechnął. Poczowała się nieswojo.

W końcu mniej więcej czterdziestoletnia, elegancko ubrana kobieta z jaskrawą szminką na ustach i doskonałym makijażem, wyciągnęła rękę nad stołem i powiedziała z uśmiechem:

- Nazywam się Charlotte Victorin i jestem profilerką. Czekaliśmy na ciebie i witamy w naszym zespole, prawda? - skierowała pytanie do Petrovicia.

- Oczywiście - odparł. - Jestem nie tylko szefem tej grupy, ale także śledczym, co oznacza, że wykonuję taką samą pracę jak ty. A teraz kontynuujmy prezentację...

Mówiąc to, skinął głową mężczyźnie, który miał około dwudziestu pięciu lat i sprawiał wrażenie znudzonego. Miał na sobie szarą, wytartą od ciągłego prania bluzę z kapturem z nieczytelnym napisem. Nieuczesane włosy sięgały mu prawie do ramion. Kiedy podał Norze rękę, żeby się przywitać, zobaczyła, że ma poobgryzane paznokcie. Ich oczy

spotkały się przez chwilę. Nora domyśliła się, że mężczyzna zauważył, co zwróciło jej uwagę.

- Masz z tym jakiś problem? - spytał. Nora pokręciła głową, a twarz i szyję oblał jej rumieniec. - No to nie gap się na nie - powiedział. Uścisk jego dłoni sprawił Norze tak silny ból, że z trudem nad sobą zapanowała, żeby się nie skrzywić. - Nazywam się Simon Bauer. Zajmuję się informatyką kryminalistyczną i odpowiadam za sprawy techniczne.

Po tych słowach puścił jej rękę, jakby nagle stracił zainteresowanie Norą, i skupił uwagę na leżących na stole papierach.

Zapadła krótka cisza. Nora zaczęła się zastanawiać, co tu robi i co to za ludzie. Może nie jest jeszcze za późno, żeby się wycofać?

- Naprzeciwno ciebie siedzi Alba Svensson. Jest forensykiem, specjalistką od zabezpieczania śladów na miejscu zbrodni - kontynuował Petrović. - Śmiem twierdzić, że należy do najlepszych w swoim fachu w Szwecji.

Kobieta, która mogła mieć mniej więcej tyle lat co Nora, skinęła jej głową.

- Witaj - powiedziała cicho, uciekając wzrokiem. Jej skóra na twarzy i szyi była sucha, czerwona

i spękana, podobnie jak wargi. Nora uznała ją na pierwszy rzut oka za osobę bezbarwną i przeciętną, chociaż często miała do siebie pretensje o to, że zbyt pochopnie ocenia i kategoryzuje spotykanych ludzi. Typowa wada zawodowa, od której nie potrafiła się uwolnić.

- Cześć - odparła, próbując się grzecznie uśmiechnąć.

- Zostałem jeszcze ja - powiedział trzeci z mężczyzn. - Witaj, Noro Feller!

Miał twardy i bezbarwny głos, który pasował do jego wyglądu. Jej imię i nazwisko wypowiedział tak, jakby wypluwał z siebie poszczególne dźwięki. - Nazywam się Carl Aston i jestem lekarzem medycyny sądowej. Chyba nie muszę ci wyjaśniać, czym się zajmuję - dodał i wybuchnął śmiechem.

Nora zmusiła się do uśmiechu. Aston miał krótkie, szpeciniaste siwe włosy i przypominał starszego wiekiem żołnierza amerykańskiej piechoty morskiej. Oparł się o krzesło i skrzyżował ręce.

- Muszę powiedzieć, że byłem zdziwiony, kiedy usłyszałem, że to właśnie ty dostałaś tę robotę.

- Naprawdę? - odparła Nora. W końcu zrozumiała, że musi podjąć tę psychologiczną walkę, bo inaczej jej praca zamieni się w piekło.

Skrzyżowała więc ręce na piersi i spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili Aston znowu wybuchnął śmiechem, zerknął na Petrovicia i uniósł brwi, jakby o coś go pytał.

- Jak wiesz, obsadzenie wolnego etatu przebiegło prawidłowo - wyjaśnił Petrović. Nora domyśliła się z tonu jego głosu, że temat poruszany był wcześniej. Aston wzruszył ramionami.

- Nie tylko ja się zastanawiam, jakim cudem tak niedoświadczonej osobie, która na dodatek pełniła służbę w tak małej miejscowości jak Katrineholm, udało się dostać tę pracę.

- Wystarczy - stwierdził Petrović. - Dział kadr podjął decyzję, a my musimy się do niej dostosować.

- Masz ochotę na kawę? - spytała kobieta, która przedstawiła się jako profilerka. - My już piliśmy przed twoim przyjściem.

Nora musiała odchrząknąć, żeby odpowiedzieć. Stres i to, co rozgrywało się w pokoju, sprawiło, że zaschło jej w ustach.

- Chętnie, na pewno jest smaczna.

- W takim razie wyjdź z pokoju i idź korytarzem, aż dojdiesz do automatu. W lodówce pod spodem znajdziesz białe pieczywo, poczęstuj się. A może wolisz, żebym poszła z tobą?

Nora pokręciła głową. Czuła, że przez chwilę musi pobyć sama, żeby wyrównać oddech, dojść do siebie i odbudować się mentalnie. Ludzie, których przed chwilą poznała, przyprawili ją o skurcze żołądka. Otwarcie i bez ogródek potraktowali ją negatywnie.

*

Kiedy kilka minut później wróciła z kubkiem parującej kawy do salki konferencyjnej, ku swemu zdumieniu zastała w niej tylko Petrovicia i Charlotte. Siedzieli obok siebie z pochylonymi głowami i poważnymi minami, jakby namiętnie o czymś dyskutowali. Kiedy weszła, uśmiechnęli się do niej mechanicznie i skinęli jej głowami. Nora była przekonana, że rozmawiali o niej. Zastanawiała się, gdzie się podzieli pozostali. Petrović chrząknął i wyjął długopis.

- Nieczęsto przychodzimy na komendę, ponieważ większość czasu spędzamy w terenie. Na pewno to rozumiesz. Zostałaś o tym poinformowana podczas rozmowy kwalifikacyjnej i w trakcie uzgodnień z działem kadr. Nigdy nie wiemy, kiedy dostaniemy nowe zlecenie, dlatego pełnimy stały dyżur. Innymi słowy możesz się spodziewać telefonu o każdej porze dnia i nocy. Dlatego musisz mieć zawsze

przygotowaną torbę z ubraniami na zmianę i przyborami kosmetycznymi. Osobiście radzę ci, żebyś miała przyszykowane dwa takie zestawy. To na wypadek, gdyby wyjazdy następowały w krótkim odstępie czasu, jeden po drugim.

Petrović wstał z krzesła, wziął leżącą na stole teczkę z dokumentami, wsunął ją pod pachę i spojrzał na Charlotte.

- Teraz ty przejmij stery - powiedział.

- Oczywiście - skinęła głową profilerka.

Petrović popatrzył na Norę, wyciągnął rękę i spojrzał jej w oczy.

- Mamy tu nietypową sytuację, która wymaga ludzi o szczególnych umiejętnościach. Chyba już zdążyłaś to zauważyć?

Nora skinęła głową i ucisnęła mu dłoń. Petrović wyszedł z pokoju. Charlotte zamknęła za nim drzwi i usiadła naprzeciwko Nory.

- Wiesz, co ci powiem? Jestem absolutnie pewna, że świetnie się dogadamy. Pozostali członkowie naszego zespołu są trochę...

Tu przerwała, wywróciła oczami i dodała z uśmiechem:

- ...szczególni, ale każdy z nich jest wybitnym specjalistą w swoim fachu.

- Dzięki - odparła Nora. Od razu poczuła się lepiej, widząc, że przynajmniej jedna osoba odnosi się pozytywnie do tego, że to właśnie Nora dostała tę pracę. Nawet jeśli tylko udaje.

1 Szwedzki odpowiednik amerykańskiej FBI (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 3

Johan Kalmér zaklął cicho. Przed chwilą potknął się i o mało co nie przewrócił. Oświetlenie nie działało tak, jak powinno, więc żeby widzieć, gdzie stawia stopy, drogę oświetlał sobie telefonem. Kazano mu się trzymać poza zasięgiem kamer monitoringu i tak właśnie zrobił. Żeby tu wejść, posłużył się kluczem, który „pożyczył” bez pozwolenia z archiwum. Zamek lekko się zacinał, więc trzeba było użyć obu rąk. Kiedy wszedł do środka, dębowe drzwi zamknęły się za nim z głośnym trzaskiem i od tego momentu musiał torować sobie drogę w ciemnościach po omacku. Jedną dłonią dotykał ceglanej ściany, w drugiej trzymał telefon. Szedł powoli korytarzem, który lekko opadał. Co prawda z szybu świetlnego przebijało słabe światło, ale im dalej szedł, tym blask był słabszy. W pewnym miejscu spadek się skończył i Kalmér domyślił się, że dotarł na najniższy poziom. Z lewej strony zobaczył światło, więc udał się w tamtym kierunku. Dotarł do końca korytarza i znalazł się w jakimś pomieszczeniu. Przed nim, tyłem do niego, stała ubrana na czarno osoba.

Był naprawdę poirytowany, że musiał stawić się na spotkanie w takim miejscu. Co ten ktoś sobie wyobraża, pomyślał. Mimo to, kierowany ciekawością, wszedł do środka. Przed kilkoma godzinami odbył pewną rozmowę, z której dowiedział się, że ktoś chce mu opowiedzieć coś o Camilli. Osoba, z którą rozmawiał, nie chciała zdradzić szczegółów. Wspomniała tylko, że jeśli chce usłyszeć coś więcej, powinien przyjść na umówione miejsce. Dostanie tam interesujące zdjęcia, które będzie mógł wykorzystać jako dowód. Na myśl o swojej żonie i o tym, co miał zobaczyć, ogarnęła go zazdrość. Fałszywa dziwka! Był tak zły, że zacisnął dłonie.

Kiedy znalazł się w odległości niecałych dwóch metrów od ubranej na ciemno postaci, zatrzymał się.

- Jestem - powiedział. - Co chcesz mi pokazać?

Kalmér wypowiedział te słowa władcym tonem, ale mury i ciemność stłumiły jego głos.

- Podejdź bliżej i popatrz na ścianę - szepnęła postać.

Kalmér niechętnie spełnił to polecenie. Podeszedł do ceglanego muru i spojrzał na wskazane miejsce. Nagle wzdrygnął się, bo usłyszał dźwięk przypominający dzwonienie lub szczęknięcie. Mimo to nie ruszył się z miejsca, chociaż coś w nim

krzyczało, że powinien uciekać co sił w nogach. Opanował się jednak, co więcej, ogarnęła go złość. Co za głupie sztuczki! Spojrzał na ciemną postać, żeby spytać, co to za wygłupy, ale nie zdążył nawet otworzyć ust.

Pierwszy cios dostał w plecy. Chciał krzyknąć, ale był tak zszokowany, że nie mógł złapać powietrza. Nogi ugięły się pod nim, ale utrzymał równowagę. Drugi cios trafił go w kark, między pierwszy kręgosłupowy a kręgosłupowy. Paraliż nastąpił natychmiast. Wywołany bólem impuls dotarł do jego mózgu, jeszcze zanim kolejne ciosy zmiażdżyły mu czaszkę. Chwilę później znalazł się w objęciach mrocznej wieczności.

ROZDZIAŁ 4

Nora obudziła się gwałtownie. Była spocona i przestraszona. Serce biło jej mocno, prześcieradło lepiło się do ciała. Śniło jej się, że ktoś ją gonił. Widziała dłonie, które próbowały ją chwycić, biegła przed siebie, ale przez cały czas czuła się ścigana. W pokoju było jeszcze ciemno. Zaczęła szukać po omacku telefonu komórkowego, który przed zaśnięciem położyła na nocnej szafce, a gdy go znalazła, wcisnęła klawisz, żeby rozjaśnić ekran. Za dziesięć szósta. Rozejrzała się, ale nie czuła żadnego zapachu. Przez ułamek sekundy nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale szybko przypomniała sobie, że przeprowadziła się do Göteborga, mieszka w zapyziałym, wynajętym mieszkaniu i oprócz nowych kolegów i koleżanek z pracy nikogo tu nie zna. Ale czy na pewno może ich tak nazywać? Chyba lepszym określeniem byłoby słowo „współpracownicy”. Stanowili osobliwą mieszankę dziwnych postaci. Była prawie pewna, że wszystkich z wyjątkiem Charlotte przeniesiono tu z innych wydziałów, ponieważ nie nadawali się do pracy w normalnych strukturach policyjnych. Jak to

możliwe? Czuła, jak ogarnia ją coraz większa niechęć.

Nie chciało jej się leżeć w łóżku, więc poszła do łazienki, wzięła prysznic i się ubrała. Włożyła czarne dzinsy i czarny T-shirt. W głowie miała burzę myśli. Czuła się tak, jakby ktoś ją oszukał. Myślała, że trafiła do elitarnej grupy, w której pracują najlepsi, a tu takie zaskoczenie. Czy mogło być tak, że trafili tu ludzie, których pozbyto się z innych ekip, ponieważ w poprzednich miejscach pracy sprawiali kłopoty? A jeśli tak, to czy i ją zatrudniono tu z tego samego powodu? Przecież nie brakuje policjantów i policjantek, którzy mają większą wiedzę i doświadczenie niż ona. Westchnęła. Wszystko odbyło się tak szybko, w jej prywatne życie wkradł się chaos. Śledztwo w sprawie zabójstwa, które prowadziła w Katrineholm, wymknęło jej się z rąk i mniej lub bardziej została zmuszona do odejścia.

Rozejrzała się po pokoju. Musi się doprowadzić do porządku, zająć się czymś, żeby stłumić niepokój. Zabrała się do rozpakowywania kartonów, ale w jej głowie nadal trwała gonitwa myśli. Może doszło do jakichś dyskusji na jej temat? Wie, że bywa uparta i przekorna, a w czasie śledstw zbyt często chodzi własnymi drogami. Zwłaszcza w tym ostatnim. Ich ekipa była na tropie jakiejś grubszej sprawy, ale nikt

jej nie ufał. W końcu doszło do tego, że prawie ze wszystkimi się pokłóciła i nikt nie chciał z nią współpracować. Rosnąca zazdrość Kristiana, jego coraz większa chęć do sterowania jej życiem, a do tego coraz bardziej chamskie groźby kierowane pod jej adresem sprawiły, że dalsze życie w takich warunkach stało się nie do zniesienia. I właśnie wtedy zauważyła tamto ogłoszenie. Nie zastanawiając się, wysłała zgłoszenie na podany adres.

Poszła do kuchni, usiadła przy stole, oparła łokcie o blat i wsparła na nich brodę. Patrzyła przez okno i zaczęła się zastanawiać, jakim sposobem wszystko się tak nagle posypało.

Dzwonek telefonu przywrócił ją do rzeczywistości. Odebrała po pierwszym sygnale. Dzwonił Petrović.

- Dostaliśmy nowe zlecenie - powiedział suchym, chłodnym tonem. - Wyjeżdżamy za pół godziny. Autobus czeka w naszej bazie przy ulicy Sankt Sigfridsgatan w Kallebäcksmotet. Jakies pytania?

- Nie - odparła Nora, chociaż miała ich mnóstwo. Na przykład: kto został zamordowany i dlaczego śledztwo zlecono ich sekcji.

- To dobrze. Widzimy się za trzydzieści minut.

Zerknęła na zegarek: za kwadrans dziesiąta. Dobrze, że wie, gdzie się znajduje wspomniana baza. Umówiła się tam na dzisiaj z Charlotte, która zamierzała pokazać jej autobus i zapoznać ją ze sprzętem, którym dysponuje sekcja. Kiedy jadą w teren, zawsze ruszają z tego samego miejsca. Wczorajszy dzień poświęciła na załatwianie kilku spraw: pobrała kody dostępu do sieci i odebrała służbowego laptopa. Niestety, pojawiły się problemy z logowaniem do służbowego telefonu, więc przez kilka następnych dni będzie musiała używać własnego.

Zamówiła taksówkę i zaczęła się pakować. Wrzuciła do torby kilka par majtek i rajstop, dwa czyste T-shirty, dres i saszetkę z przyborami toaletowymi. Masywna brama ze stalowych prętów, a zwłaszcza wysoki betonowy mur zabezpieczony podwójnym drutem kolczastym i przewodem elektrycznym skojarzyły jej się z wejściem do Parku Jurajskiego.

Simon Bauer wpuścił ją do środka i mruknął coś, czego nie zrozumiała. Zrobił to z taką samą kwaśną miną co poprzedniego dnia. Doszła do wniosku, że w ten sposób najprawdopodobniej się z nią przywitał. Potem odwrócił się do niej tyłem i ruszył przed siebie, a ona poszła za nim. Nawet nie sprawdził, czy

za nią idzie. Na środku placu stał autobus – szary metaliczny lakier, przyciemnione szyby. Od razu wzbudził w niej ciekawość. A więc tak wygląda pojazd, którym członkowie sekcji jeżdżą na miejsca zbrodni. Wpatrywała się w potężne anteny i duże urządzenie klimatyzacyjne na dachu wozu, który przypominał wehikuł z pogranicza światów nauki i fantazji.

- To nasz mercedes. Ma piętnaście metrów długości, prawie cztery metry wysokości, dwa i pół metra szerokości i podwójne osie. W razie potrzeby można go wydłużyć o metr do tyłu i poszerzyć o metr w prawo. Powstał w Niemczech na specjalne zamówienie dla naszych wyłącznych potrzeb. Jest w nim wszystko, czego ekipa śledcza może potrzebować w trasie: laboratorium, komputery, łącze satelitarne, a nawet miejsca do spania, chociaż najczęściej nocujemy w hotelach. Na tyle znajduje się pomieszczenie z osobnym wejściem do przeprowadzania sekcji zwłok.

Bauer spojrzał na Norę, a wskazując ręką otwarte drzwi autobusu, dodał:

- Pozostali już na nas czekają.

Nora weszła po dwóch schodkach do środka. Simon poszedł na prawo i usiadł za kierownicą. Po

lewej, patrząc od strony drzwi, zobaczyła Charlotte, Petrovicia, Astona i Albę. Cała czwórka siedziała na kanapie w kształcie litery „U”. Nikt się z Norą nie przywitał, a nieznaczne kiwnięcia głową miały chyba wystarczyć za „cześć” albo „dzień dobry”. Tylko Charlotte lekko się uśmiechnęła. Nora nie wiedziała, co ze sobą zrobić, więc tylko rozglądała się po wnętrzu pojazdu. Naprzeciwko kanapy znajdował się zlewozmywak, a nad nim długie przyciemnione okno. Ściany zabudowane były od podłogi do sufitu szafkami i szufladami. Na tył pojazdu prowadził wąski korytarz. Zauważyła też drzwi z symbolem toalety.

Nagle autobus drgnął i usłyszała przytłumiony szum. Wykładzina podłogowa tłumiała dźwięki, nadając wnętrzu wrażenie przytulności. Drgnienie, po którym domyśliła się, że już ruszyli, sprawiło, że napięła mięśnie nóg. Była ciekawa, dokąd jadą.

Petrović chrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę całej ekipy, i wskazał jej miejsce na półce pod sufitem.

- Możesz tam położyć swoją torbę.

Nora wykonała jego polecenie, a Alba posunęła się trochę, robiąc jej miejsce. Nora zdjęła kurtkę i usiadła obok.

- Najpierw posłuchaj, co mam ci do powiedzenia - zaczął Petrović, przykuwając jej spojrzenie. - Nie zdążyliśmy zapoznać cię z metodami naszej pracy ani nie pokazaliśmy ci sprzętu, na którym pracujemy. Każde z nas ma tu swoje własne stanowisko pracy dostosowane do konkretnych potrzeb. Na końcu autobusu znajduje się laboratorium, w którym większość czasu spędza Alba. Obok niej swój pokój ma Simon, który przeprowadza analizy i badania techniczne. Reszta ma do dyspozycji coś w rodzaju boksów, w których znajdują się komputery stacjonarne. Można podłączyć do nich laptopy, przechowywać dane, foldery i raporty, naładować telefon komórkowy i tak dalej. Simon stworzył dla nas bazę danych, w której umieszczamy całą zgromadzoną wiedzę związaną ze śledztwem.

- Później cię oprowadzę - wtrąciła Charlotte, a Nora skinęła jej z wdzięcznością głową.

Petrović stuknął kilka razy w klawiaturę swojego laptopa. Chwilę później zgasło światło i z sufitu wysunął się duży rozjaśniony ekran. Petrović wyświetlił na nim prawo jazdy należące do mężczyzny w średnim wieku, który nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat.

- Nasi koledzy z komendy w Varbergu zidentyfikowali ofiarę w trakcie pierwszych, bezpośrednich oględzin. Nazywa się Johan Kalmér i od czterech lat był dyrektorem w Urzędzie Miasta i Gminy. Wczoraj rano jego zwłoki znaleziono na terenie starej twierdzy. Śledczy od razu ustalili, że został zamordowany. Charakter zbrodni pasuje do profilu prowadzonych przez nas spraw, ale śledztwo powierzono nam dopiero po upływie doby. Alba, co ustaliłaś?

Alba podrapała się po szyi i po rękach. Przez cały czas wpatrywała się w ekran leżącego przed nią laptopa. Kilka białych płatków naskórka spadło jej na kolana.

- Johan Kalmér, czterdzieści sześć lat, zameldowany na ulicy Ryttagången pod numerem trzydziestym drugim. Wcześniej owdowiał, kolejny związek zawarł ze swoją obecną żoną, Camillą. Mają dwójkę dzieci, córkę w wieku siedmiu i syna w wieku dziewięciu lat. Jego dochód przed opodatkowaniem wynosił milion sześćset dwadzieścia trzy tysiące koron. Miał też dochód z kapitału w wysokości siedemdziesięciu czterech tysięcy.

Alba zagryzła dolną, wysuszoną wargę. Wprawnymi ruchami skakała palcami po

klawiaturze. Reszta osób wyraziła swój stosunek do kwot, które wymieniła, lekkim pomrukiem.

- Znalazłam zgłoszenie w sprawie pobicia. Policja przyjęła je dwa lata temu, ale z braku dowodów sprawa została umorzona. Pochodziło od jego żony. Wygląda na to, że je wycofała.

Alba uniosła głowę i ujrzała wpatrzona w siebie oczy pozostałych członków sekcji.

- Kto prowadził tę sprawę? - spytał Petrović.

- Inspektor Anders Lindbom.

Charlotte zastukała w blat stołu jednym ze swoich długich, pomalowanych czerwonym lakierem paznokci.

- Co o Kalmérze mówi internet? - spytała. - Cztery lata pracy na tak eksponowanym stanowisku to niezła gratka. Tacy ludzie żyją zwykle krócej od innych.

Alba wzruszyła ramionami.

- W internecie jest mnóstwo informacji na jego temat, ponieważ pracował w instytucji publicznej.

- Dobrze. Szukaj dalej - polecił Petrović.

- Pojedziemy od razu do twierdzy? - spytał zza kierownicy Simon.

- Tak - potwierdził Petrović. - Za starym urzędem celnym w porcie znajduje się parking. Mamy się tam

spotkać z Christin Vallmo z komendy w Varbergu. Wygląda na to, że naszym autobusem nie pojedziemy bliżej.

*

Do Varbergu dotarli w niecałą godzinę, ale Nora i tak dostała mdłości w czasie jazdy. Kiedy więc autobus wjechał na parking, wysiadła z niego jako pierwsza, żeby zaczerpnąć świeżego morskiego powietrza. Rozwiewane przez wiatr kosmyki włosów przesłaniały jej twarz.

Nigdy przedtem tu nie była. Zaparkowali nad wodą. Kawałek od brzegu stał duży żółtobrązowy budynek z czarnymi kopułami w kształcie cebuli i dużą liczbą iglic, które przywodziły na myśl *Księżę tysiąca i jednej nocy*. Zwany Łazienkami pawilon spoczywał na grubych palach, które przypominały nogi pająka. W środku znajdowały się łaźnie i prysznice. Do wspaniałego wejścia prowadziło długie drewniane molo z misternymi zdobieniami. Nora niechętnie odwróciła się od pięknej budowli. Na lewo od niej wznosiła się twierdza z ciemnymi kamiennymi murami, którą otaczała fosa wypełniona brunatną wodą. Przeszył ją dreszcz. Na dworze było

chłodniej, niż się spodziewała, więc zaciągnęła zamek błyskawiczny pod samą brodę.

Na parking wjechał policyjny radiowóz, który zaparkował obok autobusu. Wsiadła z niego wysoka szczupła kobieta, która przedstawiła się jako Christin Vallmo. Nora od razu zauważyła po mowie jej ciała, że chociaż policjantka przyglądała im się z ciekawością, zachowywała pewien dystans, jakby chciała podkreślić niezadowolenie z tego, że ich wydziałowi tę sprawę odebrano.

- To ja będę w tej sprawie waszą osobą kontaktową w miejscowej komendzie - wyjaśniła, gdy ze wszystkimi się przywitała. Wyjęła wizytówkę i podała ją Petroviciowi, ale ten wsunął ją do kieszeni bez czytania.

- Co dla nas macie? - spytał.

- Zbrodnia okryła smutkiem całe nasze miasto i dlatego wiele osób będzie się przyglądać waszej pracy bardzo uważnie. Kilka godzin temu rozmawiałam z kimś z naszego wydziału prawnego. Przyznam, że nikt z nas nie wie, dlaczego to wam przekazano śledztwo. Takie decyzje rodzą plotki i budują negatywny obraz policji w Varbergu.

Policjantka odwróciła się w stronę morza, żeby ukryć wzburzenie. Nora domyślała się, że kobieta

walczy ze sobą, próbując zachować spokój.

- Oczywiście będziemy was wspierać na wszelkie możliwe sposoby - powiedziała po chwili, wyciągając rękę w stronę twierdzy. - Zamknęliśmy teren, na którym doszło do zabójstwa, i przeszukaliśmy go. We wszystkich miejscach, przez które można wejść do twierdzy, ustawiliśmy naszych ludzi.

- Świetnie - stwierdził Petrović, a wskazując na coraz bardziej ciemne niebo, zaczął: - Czy moglibyśmy...

- Oczywiście - odparła Vallmo. - Proszę iść za mną.

Po drodze wyjaśniła, że ulica dojazdowa, którą szli, wchodziła dawniej w skład fortyfikacji zewnętrznych. Poniżej, na lewo od nich, znajdowała się fosa. Woda była zielona od glonów i innych roślin. Wystawał z niej zardzewiały rower, który musiał tam leżeć od dłuższego czasu. Wykonany z dużych brązowych kamiennych bloków mur miał według Vallmo czternaście metrów wysokości i otaczał całą twierdzę. Przed wejściem rozpięta była niebieskobiała taśma policyjna. Stojący przy niej umundurowany policjant przepuścił ich bez słowa. Sklepienie bramy wejściowej, która miała kilka

metrów wysokości i szerokości, było zakrzywione w prawo.

Po pewnym czasie znaleźli się w zupełnie innym otoczeniu. Ujrzeni mniejsze kamienne zabudowania i szeregi niskich niebiesko-złotych budynków. Na ich fasadach wisiały tablice z informacjami, że mieszczą się w nich schroniska, restauracje i inne punkty usługowe. Budynki ciągnęły się po obu stronach kamiennej ulicy, którą szli. W oddali ujrzeni kolejną bramę i następny mur. Weszli na piaszczystą drogę prowadzącą na wały i dopiero z tego miejsca zobaczyli zamek - dwukondygnacyjną budowlę pokrytą gładkim czerwono-brązowym tynkiem.

Szli w milczeniu. Nora doszła do wniosku, że to całkiem przyjemne miejsce. Przez chwilę żałowała, że jest tu służbowo. Chętnie pozwiedzałaby okolicę, chłonąc historyczne otoczenie. Prawie słyszała stukot końskich kopyt uderzających o kamienny bruk. Oprócz żołnierzy musiało tu mieszkać mnóstwo innych osób. Tyle ludzkich losów! Duńczycy i Szwedzi, królowie i zwykli ludzie, którzy siedzieli w więzieniu albo żyli tu w różnych - lepszych lub gorszych - warunkach.

Po chwili znaleźli się na tak dużej wysokości, że z punktu, w którym stali, widzieli miasto. Piękne

drewniane zabudowania ze dekoracyjną snycerką, parki, kościół, brukowane ulice i kamienne domy, których fasady zdobiły pilastry i kolumny. Varberg wyglądał na zamożne miasto. Nora trzymała się ścieżki. Do fosy z wodą było stamtąd daleko, wiatr szarpał ich ubrania.

- Popatrzcie - powiedziała Vallmo, wskazując czarne sklepione drewniane drzwi, przy których stał następny policjant. Podczas tego krótkiego marszu Nora naliczyła ich pięciu. - Znajdujemy się w bastionie, który nazywa się Grå munken². Zejdziemy nim do pomieszczenia, w którym wczoraj rano znaleziono zwłoki. Odkrycia dokonał dowódca straży, który pracuje w twierdzy. Jest tu kilka wejść, a to jedno z nich. Nazywa się Kockenburg.

Vallmo dała im osłony na buty i dopiero wtedy weszli do środka.

- Trochę tu ciemno, ale można się przyzwyczaić.

Cała piątka ruszyła za policjantką ostro opadającym ceglanym, spiralnie ukształtowanym chodnikiem biegnącym wokół szybu świetlnego z małymi otworami wychodzącymi na chodnik. Po pokonaniu wielu zakrętów, których Nora nawet nie liczyła, otworzył się przed nimi chodnik przypominający tunel. Przez szczeliny

w drewnianych drzwiach przebijało światło dzienne, tak jak przy drzwiach wejściowych. Vallmo zatrzymała się.

- Tam jest wyjście - powiedziała, wskazując jej ręką. Zrobiła kilka kroków w kierunku otworu w kamiennej ścianie i dodała: - A tu następne. Dam wam mapę.

Wrócili do spiralnego korytarza i poszli dalej, aż znaleźli się na płaskim terenie.

- Teraz pójdziemy w tym kierunku - powiedziała Vallmo, wskazując kolejny kamienny korytarz. - Są tam kazamaty, czyli pomieszczenia z otworami dla dział. A tam - dodała, wykonując zamaszysty ruch ręką w przeciwnym kierunku - jest podobne pomieszczenie. Właśnie w nim znajdują się zwłoki.

- Dziękuję - powiedział Petrović. - Ile osób zagładało tam po znalezieniu zwłok?

- Oprócz dowódcy straży byłam tam ja, dwaj policjanci, którzy odebrali wezwanie, technicy i lekarz.

- Czy moglibyśmy z nimi wszystkimi porozmawiać? Najpierw jednak chcielibyśmy na chwilę usiąść, żeby omówić to, co już wiemy.

- Oczywiście. W razie czego będę na komendzie. Pytajcie o mnie na recepcji.

- Dziękuję - powiedział Petrović, zerkając na zegarek. - Przyjdziemy mniej więcej za godzinę. Najpierw musimy coś pouzgadniać. Prosimy o zatrzymanie policjantów pilnujących wejść do czasu, aż zakończymy oględziny miejsca zbrodni. Będą nam też potrzebne dwa albo trzy samochody z kierowcami, żebyśmy mogli się poruszać po mieście.

Zacisnęła wargi, oczy jej rozbłyły.

- Nie ma sprawy - odparła. Wyjęła z kieszeni długopis i notes, coś w nim zapisała i podała kartkę Petroviciowi. - To dwa bezpośrednie numery telefonów do dyspozytora. Jeśli trzeba was będzie dokądś podwieźć, zadzwońcie do niego.

Petrović podziękował, odwrócił się i powiedział:

- Wracamy do autobusu. Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ 5

Wśród siedzących za stołem członków Sekcji M panowała gęsta atmosfera. Wszyscy byli spięci jak przed startem na sto metrów, wpatrzeni w Petrovicia, który przeglądał coś na ekranie swojego laptopa. W końcu zamknął go zdecydowanym ruchem.

- Alba, miejsce zbrodni jest twoje - zaczął. - Simon i Carl będą ci asystować. Przesłuchajcie lekarza, który był na miejscu razem z policjantami i technikami. Dowiedzcie się, dokąd można przewieźć zwłoki, żeby przeprowadzić sekcję, ewentualnie czy możemy to zrobić tutaj. Charlotte, przynieś mapy miasta. Zaznacz na nich adres zamieszkania ofiary, miejsce pracy i miejsce znalezienia zwłok. Zdobądź listę pracowników urzędu miasta, listę osób zatrudnionych w twierdzy i dowiedz się, czy pilnuje jej jakaś firma ochroniarska. Wydaje mi się, że na jednym z budynków na terenie twierdzy widziałem tabliczkę z logo. Ja i Nora pojedziemy na komendę na spotkanie z Christin, żeby zebrać więcej informacji i omówić warunki współpracy z lokalną policją.

Potem przesłucham dowódcę straży, który znalazł ciało, i chłopaków z patrolu, którzy jako pierwsi zjawili się na miejscu. W tym czasie Nora i Charlotte pojedą do domu Kalméra, żeby porozmawiać z jego żoną. Przedtem zadzwonię do niej, żeby uprzedzić ją o wizycie. Jakies komentarze? Pytania?

Nikt się nie odezwał. Nora była tym zdziwiona. Najwidoczniej wszyscy przyzwyczaili się do tego, że Petrović decydował o wszystkim bez żadnej dyskusji. Nie miała zastrzeżeń do wydanych poleceń, ale chętnie obejrzałaby zwłoki i miejsce zbrodni. Przesłuchałaby też tych, którzy zjawili się tam jako pierwsi. Petrović jakby czytał w jej myślach, bo wstał z krzesła i zwrócił się do niej:

- Zawieziemy nasz sprzęt na miejsce zbrodni. Przy okazji wszyscy będą mogli je zobaczyć.

Nora skinęła głową i postanowiła nie wychodzić przed szereg, bo to właśnie z powodu ciągłego kwestionowania tego, co robili inni, pokłóciła się ze swoimi kolegami z policji w Katrineholm.

*

Ciało leżało na odkrytej powierzchni tuż koło starej kazamaty. Niewielkie pomieszczenie o powierzchni nie większej niż pięć na pięć metrów otoczone było

ceglanymi ścianami. Na środku stał wysoki ceglany filar, który sięgał znajdującego się na wysokości sześciu albo siedmiu metrów sklepienia. Podłoże pokryte było piaskiem i zbitą ziemią.

Szaroblade światło dnia wpadające do środka przez dwa świetliki w ścianie, która prawdopodobnie stanowiła fragment zewnętrznego obwarowania twierdzy, tworzyło upiorny nastrój. Ofiara leżała na ziemi z rozpostartymi rękami i nogami. Ubranie było potargane, ze spodni wystawała koszula, krawat zarzucony był na plecy. Twarz świeciła różnymi odcieniami bladości i szarości, usta i oczy były na wpół otwarte, jakby zmarły zobaczył przed śmiercią coś przerażającego.

Pomieszczenie wypełnił szelest białego okrycia ochronnego Alby, która obfotografowywała ciało. W tym samym czasie Simon i Carl rozstawiali reflektory, które miały oświetlić wnętrze. Nora miała wrażenie, że od momentu, gdy Alba zwróciła aparat Simonowi i dała znać Carlowi, że może zabrać się do swoich czynności, upłynęła cała wieczność. Carl kucnął ostrożnie przy głowie ofiary i zaczął oglądać twarz. Podświetlał ją latarką, używał szkła powiększającego, a w końcu wziął głowę w dłonie i przekręcił ją o czterdzieści pięć stopni w lewo. Po chwili dał wszystkim znak, żeby podeszli bliżej. Ich

oczom ukazała się zbita masa zmieszana z kawałkami kości, zaschniętej krwi, skrawkami skóry i kępkami włosów.

Nora poczuła, jak zbiera jej się na wymioty. Musiała kilka razy zaczerpnąć powietrza. Nie chciała się skompromitować w nowej pracy.

- Na podstawie wstępnych oględzin mogę stwierdzić, że przyczyną śmierci był szereg uderzeń zadanych w tył głowy spiczastym narzędziem - stwierdził chropawym głosem Carl. - Było ich znacznie więcej, niż potrzeba do zadania komuś śmierci.

Po tych słowach ostrożnie ułożył głowę ofiary w poprzedniej pozycji, wyprostował się i odszedł kilka kroków do tyłu.

- Okej - stwierdził Petrović. - Jakies spontaniczne uwagi, komentarze? Co o tym sądzisz, Charlotte?

Policjantka skinęła głową i spojrzała na zwłoki.

- Moją uwagę zwrócił sposób ułożenia zwłok. Myślę, że morderca ułożył je w taki sposób celowo, ale zapomniał o ubraniu. Stan głowy, o czym mogliśmy się przed chwilą przekonać, wskazuje na stosowanie przemocy i działanie sprawcy w stanie złości, oczywiście przy założeniu, że hipotetyczna przyczyna śmierci zostanie potwierdzona. Sprawca

znalazł gdzieś tutaj narzędzie zbrodni i zabrał je ze sobą. Ofiara mogła znać zabójcę. Przyszła tu z konkretnej przyczyny, na umówione spotkanie. Żeby się tu dostać, trzeba mieć klucz i orientować się w terenie.

- Alba? Jakie jest twoje zdanie?

- Zabójca zadał sobie pewien trud, żeby ułożyć ciało w takiej, a nie innej pozycji. Stwarza nam to nadzieję na znalezienie śladów i zanieczyszczeń. Chętnie się tym zajmę. Mam nadzieję, że ani policjanci, którzy tu byli, ani inne osoby nie zatarły śladów.

- Nie mam nic do dodania - stwierdził Simon, wzruszając ramionami.

- Za to ja mam - powiedział Aston. - Cała ta sprawa wygląda tak, jakby ktoś próbował skomplikować ją bardziej, niż na to zasługuje. Ofiara była zwykłym dyrektorem w urzędzie miasta, które nie jest ani duże, ani małe.

Charlotte chrząknęła.

- Przyjmowanie założeń z góry prowadzi do tego, że wiele śledztw niepotrzebnie się przeciąga.

Aston spojrzał na nią. W jego ciemnych oczach pojawił się gniew, który szybko przeszedł w wymuszony uśmiech.

- Za to w szeregu innych przypadków takie podejście doprowadziło do tego, że wiele spraw udało się wyjaśnić na wczesnym etapie, ponieważ od początku skupiono się na wytypowanych sprawcach i śledztwo toczyło się wokół nich.

- To wszystko? - spytała Charlotte. Zerknęła przy tym demonstracyjnie najpierw na zegarek, a potem na Petrovicia.

Nora była zdziwiona, że nie skomentował różnic zdań, które pojawiły się w wypowiedziach Carla i Charlotte, tylko skinął głową. Nie mogła tego zrozumieć. Dziwna sprawa. Jakby mu nie zależało. A dlaczego nie spytał o zdanie jej? Chciała zaprotestować, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Przełknęła ślinę i zacisnęła zęby. Była naprawdę rozczarowana. W milczeniu obserwowała, jak jej nowi koledzy i koleżanki odwracają się do niej plecami, żeby wrócić tą samą drogą, którą przyszli. Kilka minut później siedziała z Petroviciem w radiowozie, który miał ich zawieźć na komendę. Przez całą drogę milczała, a jej nowy przełożony zajęty był swoim telefonem komórkowym.

ROZDZIAŁ 6

- Częstujcie się - powiedziała Vallmo, wskazując na dzbanek z kawą i kanapki w plastikowych opakowaniach.

Nora naląła sobie kawy i sięgnęła po kanapkę z serem. Była naprawdę głodna. Nie jadła śniadania, ponieważ poprzedniego dnia nie zdążyła zrobić zakupów, a rano zabrakło jej na to czasu. Vallmo wypła trochę kawy i otworzyła leżący na stole segregator.

- Wczoraj rano, tuż po siódmej, otrzymaliśmy zgłoszenie, że w jednym z bastionów twierdzy, Gråmunken, znaleziono martwego mężczyznę. Kenneth Gunnarsson, który od wielu lat pracuje w twierdzy jako dowódca straży, poszedł tam wcześniej, żeby włączyć oświetlenie, ponieważ o dziesiątej miało się zacząć zamówione wcześniej zwiedzanie. Patrol policji zjawił się na miejscu dwadzieścia po siódmej. Kennetha zatrudnia Państwowy Urząd Nieruchomości, który ma biuro w jednym z budynków na terenie twierdzy.

Vallmo wyjęła z teczki broszurę i rozłożyła ją w taki sposób, żeby wszyscy mogli zobaczyć zdjęcie lotnicze twierdzy z zaznaczonymi na nim ponumerowanymi punktami.

- Popatrzcie - powiedziała, wskazując jedno z takich miejsc. - Tędy weszliśmy przez bramę do twierdzy.

Następnie przeciągnęła palcem po mapie do punktu znajdującego się po drugiej stronie zdjęcia.

- Tu jest bastion Grå munken, w którym znaleziono zwłoki. A tutaj - dodała, pokazując palcem kolejny punkt - swoje biura ma urząd.

Petrović pochylił się, żeby lepiej widzieć.

- Możecie zabrać mapę - powiedziała Vallmo. - Gunnarsson twierdzi, że niczego nie dotykał, a po stwierdzeniu, że ofiara nie żyje, od razu do nas zadzwonił.

Petrović zamierzał ugryźć swoją kanapkę, ale po ostatnich słowach policjantki wtrącił jeszcze:

- Czy znał ofiarę?

- Tak. Potwierdził to w zgłoszeniu telefonicznym. Nie ma w tym nic dziwnego, bo Kalmér był w naszym mieście osobą powszechnie znaną.

- Jaką cieszył się opinią? - spytała Nora.

- No cóż... - odparła z wahaniem policjantka. - Elegancki, energiczny i charyzmatyczny, zachowywał się, jak należy. Umiał zadbać o to, żeby sprawy toczyły się zgodnie z jego wolą.

- Czy ktoś mu groził? Prywatnie albo publicznie?

- A czy osoby publiczne nie są narażone na ataki w mediach? Ale dobrze, odpowiem na pytanie: nie, nie otrzymywał gróźb, a do nas takie zgłoszenia też nie docierały. W każdym razie nic nam o tym nie wiadomo.

- Kiedy wezwaliście lekarza? - spytał Petrović.

Nora zerknęła na niego. Zastanawiała się, dlaczego zmienił temat.

- Pojechał na miejsce zbrodni w tym samym czasie, w którym został wezwany patrol. Dyżurny, który odebrał zgłoszenie, domyślił się, że sprawa stanie się głośna, bo ofiarą był dyrektor w urzędzie miasta. Żeby więc ograniczyć spekulacje, wysłaliśmy tam lekarza, który miał ustalić tożsamość ofiary i wystawić świadectwo zgonu.

- W jaki sposób lekarz stwierdził tożsamość ofiary? - spytał Petrović, unosząc brwi.

- On też go rozpoznał - odparła Vallmo i krzywo się uśmiechnęła. - Varberg to małe miasto. Wszyscy się tu znają.

- Rozumiem. Czy ma nam pani coś więcej do przekazania?

- W tych segregatorach znajdziecie to, co zdołaliśmy dotychczas ustalić - odparła policjantka, wskazując na leżące przed nią akta. - Mam nadzieję, że szybko schwytaacie sprawcę.

- My też - odparł Petrović i wstał z krzesła. - Dziękujemy za współpracę. Będziemy was na bieżąco o wszystkim informować.

Vallmo popatrzyła na niego sceptycznym wzrokiem i w milczeniu zaczęła zbierać swoje papiery.

*

- Wracamy do autobusu - zdecydował Petrović, gdy razem z Norą wyszli z budynku komendy. - Moglibyśmy pojechać radiowozem, ale spacer potrwa tylko kilka minut dłużej.

- Myślę, że nas tu nie chcą - stwierdziła Nora. - Czy zawsze tak jest, gdy przejmujecie jakąś sprawę?

Petrović zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Tak. Sprawy o morderstwo mają w sobie coś prestiżowego, ale sama wiesz o tym najlepiej, prawda?

Nora skinęła głową. Oczywiście, że wie, co to znaczy nadebrać komuś na odcisk, na przykład prokuratorowi, szefowi ekipy śledczej, forensykowi albo któremuś ze starszych wiekiem kolegów. Nieraz jej się to zdarzyło.

Szli w milczeniu. Nora nie mogła zrozumieć, dlaczego śledztwo w sprawie zabójstwa dyrektora urzędu miasta w niewielkiej miejscowości powierzono ich ekipie. Dlaczego ktoś uznał, że należy wezwać właśnie ich? Domyślała się, że policjanci w Varbergu, którzy na pewno już kiedyś prowadzili śledztwa w podobnych sprawach, byli poirytowani ich przyjazdem. Odebrano im sprawę raptem kilka godzin po popełnieniu zbrodni. Jednak Petrović wyglądał na kogoś, kto zdążył się oswoić z tego rodzaju sytuacjami, więc ona też postanowiła, że niczym nie będzie się przejmować. Niestety, nie bardzo jej się to udało.

Kiedy doszli na znajdujący się przy urzędzie celnym parking, zatrzymała się na chwilę, żeby popatrzeć na szare niebo i białe grzywacze na grzbietach morskich fal. Zastanawiała się, co tu robi i czy na pewno chce się zajmować takimi sprawami. Dlaczego przed przyjęciem propozycji nowej pracy nie dowiedziała się czegoś więcej o Sekcji M?

W końcu odpędziła złe myśli. W autobusie czeka na nią Charlotte. Powinna się pośpieszyć.

ROZDZIAŁ 7

Nora próbowała nawiązać z nią rozmowę. Obie zajmowały miejsca na tylnym siedzeniu radiowozu, który wiozł je na ulicę Ryttagången na spotkanie z Camillą Kalmér, żoną zamordowanego dyrektora. Nora chciała omówić z Charlottą strategię spotkania, ale ta dała jej do zrozumienia, że nie zamierza dyskutować o niczym w obecności kierowcy. Jechali przez położoną w centrum miasta dzielnicę willową z dużymi, zacienionymi posesjami i alejami wysadzonymi drzewami. Ulica biegła wzniesieniem, z którego rozpościerał się widok na morze. Po prawej stronie widać było twierdzę, po lewej hotel. Samochód zwolnił przed białym domem z równo przystrzyżonym trawnikiem i dużymi, przeszklonymi ścianami. Elegancki i zadbany, stwierdziła z uznaniem Nora. Podobnymi słowami Vallmo określiła dyrektora Kalméra.

Kiedy radiowóz odjechał, Charlotte powiedziała:

- Ja będę ja przesłuchiwać, a ty rób notatki, dobrze?

Nora skinęła głową. Wiedziała, że nie ma sensu protestować. Charlotte poszła przodem, a gdy weszły po schodach, zadzwoniła. Drzwi otworzyły się natychmiast, jakby ktoś za nimi czekał.

W progu stała mniej więcej trzydziestoletnia kobieta. Miała krótko obcięte włosy, ubrana była w czarne dżinsy i białą koszulę. Obrzuciła Norę i Charlotte uważnym spojrzeniem.

- Słucham - powiedziała.

Charlotte wyjęła swoją legitymację służbową.

- Nazywam się Charlotte Victorin, a to policjantka Nora Feller. Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci pana Kalméra. Czy pani Camilla Kalmér?

Kobieta pokręciła głową, cofnęła się o krok i dała im ręką znak, żeby weszły.

- Nie. Nazywam się Anna Ceder i jestem jej siostrą. Proszę wejść.

Kobieta wprowadziła je do dużego, jasnego salonu z przepięknym widokiem na szare niebo, po którym nad równie szarym, sięgającym linii horyzontu morzem, pędziły chmury. Na kremowej kanapie siedziała szczupła blada kobieta z zaczerwienionymi oczami. Charlotte jeszcze raz przedstawiła siebie i Norę i obie usiadły na drugiej kanapie, stojącej naprzeciwko.

- Dziękuję, że zechciała nas pani przyjąć - zaczęła. - Pewnie się pani domyśla, że przychodzimy w związku ze śmiercią męża.

Kobieta popatrzyła na nie i skinęła głową, jakby potrzebowała więcej czasu, żeby wydusić z siebie jakieś słowa.

- Czy on na pewno nie żyje? - spytała cicho. Po twarzy spłynęła jej pojedyncza łza, po której popłynęły następne.

- Tak - odparła Charlotte. - Rozpoznała go zarówno osoba, która znalazła ciało, jak i policjanci, którzy zjawili się na miejscu. Domyślam się, że mąż z racji pełnionej funkcji był w mieście osobą powszechnie znaną.

Kobieta skinęła głową i wyjęła chusteczkę do nosa.

- Tak. Wszędzie go widać i słyszeć. To znaczy... chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciała pani powiedzieć - oznajmiła łagodnym tonem Charlotte. - Czy ktoś życzył mu źle? Może miał wrogów albo dostawał pogróżki w związku z wykonywaną pracą?

Pani Kalmér zerknęła na siostrę, która nadal stała.

- Nic mi o tym nie wspominał. Może wiedzą o tym u niego w pracy?

- Mają państwo ładny dom - stwierdziła Charlotte, rozglądając się po salonie. - Czy to pani go urządziła?

Na twarzy Camilli Kalmér pojawił się lekki uśmiech. Otarła łzy i odparła:

- Tak.

- Od jak dawna tu państwo mieszkają?

- Od czterech lat, to znaczy od czasu, gdy Johan został dyrektorem.

- A przedtem?

- Mieszkaliśmy w Malmö. Johan był tam przez trzy lata burmistrzem jednej z dzielnic.

- Gdzie pani pracuje?

- Mamy dwójkę dzieci, zajmuję się nimi i prowadzę dom. Johan ma tyle pracy, że trudno byłoby nam pogodzić prowadzenie domu z pracą zawodową.

- O której godzinie pani mąż miał wrócić w poniedziałek do domu?

- Często wracał późno - odparła kobieta, wzruszając ramionami. - Ciągle miał jakieś spotkania. Często przychodził już po tym, jak

położyłam się spać. Nie było sensu czekać na niego o tak późnej porze.

- Kiedy zorientowała się pani, że tym razem nie wrócił do domu?

- Wczoraj rano, po przebudzeniu.

- Co pani zrobiła?

Pani Kalmér z niepewną miną zerknęła na siostrę.

- Czy Camilla jest o coś podejrzana? - spytała Ceder.

- Nie, ale dziwi mnie, że nie zgłosiła tego na policji.

- Jeśli ty im nie powiesz, ja to zrobię - oznajmiła Ceder, krzyżując ramiona.

Kalmér pokręciła ostrzegawczo głową, ale jej siostra wcale się tym nie przejęła.

- Ten „wspaniały” pan dyrektor, który wobec wszystkich zachowywał się elegancko i uprzejmie, w rzeczywistości był psychopata. Terroryzował moją siostrę i ich dzieci. Niczego nie wolno im było robić bez jego zgody. Camilla nie mogła spotykać się bez jego akceptacji z przyjaciółkami, chodzić na kursy ani kupować nowych ubrań. Z czasem było coraz gorzej. Mam w nosie, co o mnie pomyślicie, ale cieszę się, że facet nie żyje.

- Ależ, Anno, przecież wcale tak nie uważasz. Zastanów się, co mówisz.

- Czy to, co przed chwilą powiedziała pani siostra, jest prawdą? - spytała Charlotte. Jej głos nie był już tak łagodny, jak przed chwilą.

Kalmér zacisnęła pięści z taką siłą, że zbieła jej skóra na knykciach.

- W policyjnym archiwum znaleźliśmy pani zgłoszenie sprzed dwóch lat w sprawie pobicia przez męża. Później je pani wycofała. Co zrobił, że poszła pani na policję?

- Naprawdę to zrobiłaś? - zdziwiła się Ceder. - Nigdy mi o tym nie mówiłaś. Chwilę... czy to było wtedy, gdy poroniłaś? To on cię pobił?

Z gardła pani Kalmér wydobył się dźwięk przypominający kwilenie dziecka. Opuściła głowę i zaczęła szlochać, z trudem łapała powietrze.

- Czy to prawda? - spytała Ceder, ale tym razem prawie wykrzyczała te słowa. Podeszła do siostry i położyła jej dłonie na ramionach.

- Tak - szepnęła Kalmér i popatrzyła na nią oczami pełnymi łez i żalu. - Oskarżył mnie, że nie wysprzątałam jego samochodu tak, jak powinnam. Strasznie się rozzłościł. Krzyczał na mnie i bił mnie pięściami po brzuchu. Unikał ciosów w twarz

i w ręce, żeby nie zostawić śladów, bo mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Straciłam wtedy nasze drugie dziecko. To on je zabił...

- Boże, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogłam ci pomóc. Nie wiedziałam, że twoja sytuacja była aż tak zła.

- Nikt nie wiedział. Wszyscy myśleli, że Johan jest dobrym mężem. Nikt mi nie wierzył. Nawet policja. Później było już tylko gorzej, dla mnie i dla dzieci. Ja...

Pani Kalmér otworzyła szeroko oczy i chwyciła się za gardło. Otworzyła usta i zaczęła się trząść. Nie była w stanie nad tym zapanować.

- Nie mogę... - wydusiła z siebie, wskazując usta. Zerwała się z kanapy i zaczęła wymachiwać rękami. Nora, która dopiero po kilku sekundach domyśliła się, że kobieta nie może złapać powietrza, rzuciła Charlocie ostrzegawcze spojrzenie.

- Proszę przynieść papierową torebkę - poleciła stanowczym tonem. Szybko podeszła do świeżo owdowiałej kobiety i mocno ją objęła, żeby nie zrobiła sobie krzywdy.

ROZDZIAŁ 8

- Twierdzisz, że nie zdążyłyście jej spytać, gdzie znajdowała się wczoraj wieczorem i w nocy? - spytał Petrović, gdy obie wróciły do autobusu, a Charlotte zreferowała mu przebieg rozmowy.

- Jej siostry też nie - odparła policjantka z grymasem na twarzy.

- Z tego, co zrozumiałem, wdowa miała uzasadniony motyw, żeby go zabić - kontynuował Petrović, patrząc na obie policjantki.

- Tak - skinęła głową Charlotte. - Jej siostra opowiedziała nam, że Kalmér miał mnóstwo wad, ale ukrywał je przed otoczeniem.

- Może obie tylko grały? - zastanawiała się Nora.
- Przecież wiedziały, że zgłoszenie w sprawie pobicia i tak wyjdzie na jaw. Uznały więc, że jeśli same o nim wspomną, bardziej na tym skorzystają, niż gdyby próbowały to ukryć. Wcześniej czy później i tak byśmy się do niego dokopali.

- Sugerujesz, że wszystko było zaplanowane? - spytał Petrović. Uśmiechnął się szeroko, oparł o siedzenie i skrzyżował ręce.

- Niczego nie sugeruję, ale nie możemy tego wykluczyć - odparła Nora, starając się zachować spokój. - Mogły się przecież zmówić i uzgodnić alibi. Czy znamy orientacyjną godzinę zgonu?

- Tak. Carl jest w trakcie wykonywania sekcji, ale powiedział, że Kalmér zginął wczoraj między dwudziestą pierwszą a północą.

Nora postanowiła bronić swojego zdania.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać ze śledczym, który zajmował się sprawą pobicia. Przepytałabym też sąsiadów, bo przez te cztery lata powinni coś zauważyć albo usłyszeć.

- Zgadzam się z Norą - wtrąciła Charlotte. Nora popatrzyła na nią z wdzięcznością.

- W takim razie zajmijcie się tym - odparł Petrović, wzruszając ramionami.

- Świetnie - podsumowała Charlotte. - A czego ty się dowiedziałeś?

- Strażnik, który znalazł ciało, codziennie robi obchód całej twierdzy. Za każdym razem pokonuje ten sam odcinek. Sprawdza system alarmowy, oświetlenie i wszystko to, co powinno działać, żeby można było otworzyć trasę dla zwiedzających. Drzwi były zamknięte na klucz, ale to zamek starszego typu.

Petrović postukał kilka razy w klawiaturę laptopa i na ekranie wyświetlił się duży czarny klucz.

- Ma mniej więcej piętnaście centymetrów długości i można nim otworzyć większość drzwi na terenie twierdzy. Nie pasuje do pomieszczeń biurowych, administracyjnych ani muzealnych, tylko do miejsc, które udostępniane są zwiedzającym, takich jak bastiony, piwnice, południowa zabudowa zamku, podziemne więzienie i tak dalej. Żeby wykonać kopię, wystarczy zrobić zdjęcie klucza. Strażnik twierdzy, że istnieją egzemplarze, które są w posiadaniu różnych osób.

- Kto jego zdaniem mógł mieć taki klucz? - spytała Nora.

- Osoby, które już tu nie pracują, pracownicy archiwum miejskiego, strażnicy i przewodnicy. Innymi słowy wszyscy ci, którzy przewinęli się tu przez lata. Wygląda na to, że w obiegu są klucze do różnych pomieszczeń na terenie twierdzy i jest to dobrze strzeżona tajemnica.

- To znaczy, że do środka mógł wejść praktycznie każdy - stwierdziła Charlotte.

Petrović skinął głową. Nora podniosła rękę na znak, że też chce zabrać głos.

- Można z tego wyciągnąć wniosek, że Kalmér umówił się na spotkanie w bastionie z osobą, która go zabiła.

- Ciekawa uwaga - zgodziła się z nią Charlotte. - Czy znaleziono narzędzie zbrodni?

- Nie - odparł Petrović i zerknął na zegarek. - Jeszcze nie, a przynajmniej na razie nic mi o tym nie wiadomo. Miejscowa policja przeszukuje teren twierdzy. Pozostałe osoby, z którymi rozmawiałem, na przykład policjanci z nocnego patrolu, nie wnieśli do sprawy nic nowego. Wybieram się teraz do urzędu, w którym pracował Kalmér. Alba ma przed sobą wiele godzin pracy, Aston przeprowadza sekcję zwłok. Dowiedzcie się jak najwięcej o finansach Kalméra, jego działalności i tak dalej. Przejrzyjcie zgłoszenie w sprawie pobicia. Uzgodniłem z prokuratorem, że wolno nam zabrać niektóre rzeczy należące do Kalméra, takie jak komputery, telefony, kalendarze i wszystko to, co uznamy za ważne dla wyjaśnienia sprawy. Zamierzam spotkać się z firmą ochroniarską Securitas, która pilnuje twierdzy. Chcę ustalić, w jakim trybie tam pracują. Mam nadzieję, że dostanę od nich nagrania z kamer monitoringu, które obejmują swym zasięgiem twierdzę i tereny do niej przylegające.

- Okej, zajmiemy się tym - powiedziała Charlotte.
- Zarezerwowałam dla nas pokoje w hotelu Gästis, rzut beretem stąd. Wystarczy skierować się do centrum, tą samą drogą, którą jechaliśmy autobusem, przejść przez tory kolejowe i skręcić w lewo w ulicę Vallgatan. Stamtąd już go widać. Noro, znasz ten hotel?

- Nie, a powinnam?

- Nie wiem, ale na pewno ci się spodoba. À propos, powinniśmy się już zameldować.

Petrović uniósł kciuk na znak, że się zgadza.

- Powiem innym i dam wam znać, jeśli zdarzy się coś konkretnego. Aktualizujcie dane w naszej bazie i nie zapomnijcie umieścić w niej raportów. Spotkamy się jutro o siódmej rano. Na razie.

Droga do hotelu zabrała im kilka minut. Nora postanowiła skorzystać z okazji, że są same, i porozmawiać z Charlotte o Astonie, który tak niegrzecznie ją potraktował.

- Nie lubi cię, prawda? - spytała ostrożnie.

Charlotte roześmiała się w odpowiedzi.

- Masz na myśli Astona? To zwykła poza, reszta to ta jego wojskowa fasada. Celowo zachowuje się hałaśliwie, to coś w rodzaju techniki dominacji. Bywa meczący, ale to zdolny lekarz, który sporo widział

i ma znacznie więcej doświadczenia niż większość fachowców w tej profesji. Jeśli będzie wobec ciebie upierdliwy, po prostu go zignoruj.

- Dzięki, będę o tym pamiętać. Doceniam twoją szczerłość.

- Nie ma sprawy. Jesteśmy na miejscu.

Nora ze zdumieniem wpatrywała się w niebieską markizę z napisem „Hotell Gästis” wiszącą nad prostymi, drewnianymi drzwiami, obok których wisiało kilka innych tablic z informacją, że w budynku można wynająć pokój. Wejście niczym się nie wyróżniało. Miała nadzieję, że będą nocować w jakimś eleganckim obiekcie, ale pewnie błędnie zrozumiała komentarze Charlotte i szydery uśmiech Petrovicia. Charlotte otworzyła drzwi i dała jej znak, że ma iść pierwsza. Nora weszła do środka i od razu stało się dla niej jasne, że to nie jest zwykły hotel.

ROZDZIAŁ 9

- Tak, pamiętam to zgłoszenie - powiedział ze zmarszczonym czołem inspektor policji kryminalnej Anders Lindbom.

Nora skinęła zachęcająco głową. Oboje znajdowali się na drugim piętrze komendy policji w służbowym pokoju śledczego. Każdy skrawek wolnej powierzchni zajmowały stosy papierów, gazety, notesy i segregatory. Pokój miał ponury wystrój lat siedemdziesiątych, na parapecie leżała zwiędła dekoracja bożonarodzeniowa.

- A tak między nami... Uważałem, że to, co w nim napisała, było prawdą, ale nie udało nam się udowodnić, że do pobicia faktycznie doszło.

- Dlaczego jej uwierzyłeś?

- Widziałem to w jej oczach. Była naprawdę przestraszona.

- Co zeznał Kalmér?

- Był oburzony. Udawał, że jest zrozpaczony i nie rozumie, dlaczego żona go oskarża. Próbował nam wmówić, że zrobiła to pod wpływem szoku, którego doznała po poronieniu.

- Czy miała jakieś siniaki? Nam powiedziała, że bił ją po brzuchu.

Lindbom uniósł palec.

- Przewróciła się. Jej mąż twierdził, że spadła ze schodów.

- Kalmér powiedziała, że to było drugie poronienie i że dlatego postanowiła zgłosić pobicie.

- Tego nie wiedziałem.

- Kalmér był poprzednio żonaty z inną kobietą, która zmarła. Sprawdzaliście to?

- Nie, ponieważ nie mieliśmy podstaw, żeby zagłębiać się w tę sprawę i rozszerzać śledztwo o nowe wątki. Sugerujesz, że mógł się przyczynić do jej śmierci?

- Nie wiem, jaka była przyczyna zgonu. Spytałam tylko po to, żeby ustalić, czy to sprawdziliście.

Lindbom pokręcił głową.

- Czy ludzie gadali? - dopytywała Charlotte. - Dyrektor w urzędzie miasta oskarżony o pobicie żony... Takie sprawy szybko się rozchodzą.

- Wtedy też tak było, ale Kalmér zdołał obrócić to na swoją korzyść. Ludziom żal było faceta, który stracił dziecko i twierdził, że żona przeszła załamanie nerwowe. Rozumiesz? Zrobił z siebie ofiarę, żeby to nad nim się uzalano.

*

To prawie tak jak Kristian, pomyślała Nora, kiedy po rozmowie z Lindbomem wróciła do hotelu. On też był mistrzem w obracaniu spraw na swoją korzyść, podczas gdy ją przedstawiał w roli osoby przewrażliwionej. Może Camilla Kalmér była już w takim stanie, że nie mogła tego dłużej znosić, i po prostu zamordowała męża, żeby wyzwolić się spod jego despotyzmu? Może chciała chronić przed nim dzieci? Czy pomogły jej instytucje, które były do tego zobligowane?

Przez cały dzień Nora zjadła tylko jedną kanapkę, więc organizm w końcu zaprotestował. Ze zmęczenia rozboleła ją głowa, krew pulsowała w skroniach. Poszła do łazienki, obmyła twarz zimną wodą i usiadła na łóżku z laptopem na kolanach. Napisała raporty z przesłuchania wdowy Kalmér oraz rozmowy z Lindbomem i umieściła je w bazie danych utworzonej dla potrzeb prowadzonego śledztwa. Po tym wszystkim wpisała do wyszukiwarki słowa „Johan Kalmér”.

Na ekranie wyświetliło się mnóstwo wyników. Wiele z nich wskazywało na to, że Kalmér był typem człowieka, któremu zwykle udawało się osiągnąć to, do czego się zabierał. Wchodził w skład zarządów

spółek komunalnych, przeprowadzał w nich restrukturyzacje i obracał pieniędzmi. W każdym miejscu pracował po kilka lat, po czym otrzymywał awans, dzięki czemu jego kariera nabierała rozpędu. Powodowało to niekiedy rozmaite konsekwencje dla zatrudnionego personelu. Pewnego razu na skutek reorganizacji firmy pozwalniał ludzi. Ktoś taki jak on ma zwykle sporo wrogów. Osoby publiczne zawsze mają przeciwko sobie liczne grono tych, którzy ich nienawidzą, bez względu na to, co zrobiły. Doszła więc do wniosku, że zabójcy należy szukać pośród tych, którzy na skutek decyzji Kalméra znaleźli się w trudnej sytuacji.

Jego prywatne finanse wyglądały dobrze, przynajmniej tak wynikało z oficjalnych deklaracji podatkowych za kilka ostatnich lat, których kopie ściągnęła z urzędu skarbowego. Ustaliła też, że biegał maratony i angażował się w sprawy szkoły, do której chodziły jego dzieci. Pokręciła głową. Nie znalazła nic, do czego mogłaby się przyczepić albo co dałoby się uznać za punkt wyjścia do dalszych poszukiwań.

Dziwnie się czuła, siedząc samotnie w trakcie śledztwa w hotelowym pokoju. Ponieważ jednak był to jej pierwszy dzień w pracy – a ściślej mówiąc drugi – postanowiła się nie wychylać i robić, co jej każą.

Przekonywała się, że powinna okazać cierpliwość. Mimo wszystko była zadowolona, że zwolniła się z poprzedniej pracy i wyprowadziła, a właściwie uciekła, od Kristiana.

- Weź się w garść, kobieto - powiedziała do siebie.
- Pomyśl o czymś innym niż ten idiota.

Całe życie wydawało jej się pełne absurdów. Przeprowadzka, zmiana pracy, nowe koleżanki i koledzy, którzy chyba jej nie lubią, a teraz jeszcze to. Rozejrzała się po pokoju i pokręciła głową. Nigdy wcześniej nie nocowała w takim hotelu, chociaż, prawdę mówiąc, nie miała ku temu wielu okazji. Na przeciwległej ścianie wisiał oprawiony afisz propagujący komunizm, a obok niego portret Lenina w złotej ramie. Przywódca rewolucji patrzył na nią takim wzrokiem, jakby czegoś od niej żądał. Jej uwagę zwrócił też wiszący na drugiej ścianie stary telefon tarczowy oraz kilka półek z książkami i czasopismami. W sumie pokój wydał jej się dość przytulny. Oprócz łóżka umieszczono w nim antyczny stół i czerwoną pluszową kanapę, w oknie wisiały grube granatowe zasłony. Na podłodze leżał barwny dywan. Przyszło jej na myśl, że za czasów Lenina niewielu Rosjan mieszkało w takich warunkach. Wśród tej garstki był z pewnością sam wódz rewolucji ze swoją świtą. Komunizm w pigułce.

Z jednej strony grupka wybranych, którym powodziło się dobrze, z drugiej wielkie masy żyjące na granicy ubóstwa.

Zbliżała się północ. Nora postanowiła się w końcu wyspać i przestać myśleć w tak chaotyczny sposób. Ostatni raz zerknęła w laptopa, żeby sprawdzić, czy któryś z członków ekipy nie umieścił w bazie nowego pliku, ale gdy nic nie znalazła, poszła do łazienki, umyła zęby i położyła się do łóżka. Budzik w telefonie ustawiła na szóstą, zgasiła światło i owinęła się kołdrą.

Nagle usłyszała głośne pukanie. Usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Pukanie się powtórzyło. Ktoś dobijał się do jej drzwi.

- Chyba jeszcze nie śpisz? - spytała Charlotte, gdy Nora otworzyła drzwi i do pokoju wpadło światło z korytarza. Policjantka uniosła butelkę prosecco, dwa kieliszki do szampana i uśmiechnęła się filuternie. - Mogę wejść?

Nora nie miała na to ochoty, ale wiedziała, że nie powinna odmówić. Charlotte była jedyną osobą w ich ekipie, która okazała radość z tego, że zespół się powiększył. Doszła do wniosku, że lepiej będzie z nią trzymać.

- Nie ma sprawy, wejdź - odparła, otulając się szlafrokiem z umieszczoną na wysokości piersi podobizną Lenina. Podeszła do kanapy i zabrała z niej swoje rzeczy. Charlotte otworzyła butelkę, napełniła kieliszki i jeden podała Norze.

- Zdrowie! - powiedziała, unosząc swój kieliszek.
- Za Sekcję M!

- Dziękuję - odparła Nora i upiła spory łyk. Była poruszona pozytywną energią, która biła od nowej koleżanki. Po alkoholu rozluźniła się i poczuła, jak trunek rozchodzi się w żyłach.

- Jak się czujesz? - spytała Charlotte. - Wpadłeś już w wir nowej pracy?

Nora wzruszyła ramionami.

- Czuję się dobrze, ale nie zdążyłam się jeszcze przestawić. Wszystko odbyło się tak szybko.

- Wszystko w porządku? - spytała Charlotte, kładąc rękę na ramieniu Nory. - Po południu wyglądałaś na wytrąconą z równowagi. Wiem, że moi koledzy bywają trudni, ale daj im szansę.

Nora starała się powstrzymać łzy. Od dawna z nikim tak nie rozmawiała. Od razu dopadły ją zmęczenie, stres i efekt wypitego alkoholu.

- Jasne - wykrztusiła.

Charlotte zdjęła rękę z jej ramienia i ponownie napełniła kieliszki.

- Co sądzisz o śmierci Kalméra? - spytała. - O co tu może chodzić?

Nora była wdzięczna, że Charlotte zmieniła temat rozmowy. Zaczepnęła powietrza, żeby zebrać myśli.

- Albo zrobił coś okropnego, albo podjął decyzję, która wywołała określone konsekwencje - odparła, zakrywając szlafrokiem nogi. - Kiedy szukałam informacji na jego temat, znalazłam w internecie pewne zdjęcie. Przedstawia mężczyznę, któremu powierzono zarządzanie ważnym urzędem, co wiąże się z podejmowaniem trudnych i niewygodnych decyzji, zwłaszcza gdy chodzi o cięcie kosztów i redukcję personelu.

Charlotte oparła się plecami o kanapę i skinęła głową na znak, że zgadza się z takim postawieniem sprawy.

- Jestem skłonna się z tobą zgodzić. A jego żona i jej siostra?

- One też są na liście moich podejrzanych. Masz jakieś wieści od reszty? Dowiedzieli się czegoś nowego?

- Chyba nie zdążyli, ale wszystko się okaże na porannej odprawie. Nie ma sensu się niecierpliwić,

na pewno odkryjemy prawdę. Trzeba tylko zachować cierpliwość i zebrać dowody.

Mijał czas, a one wciąż rozmawiały o śledztwie. Godzinę później stwierdziły ze zdumieniem, że butelka jest pusta. Charlotte wysączyła z kieliszka ostatnie krople i wstała z kanapy.

- Prześpij się - powiedziała, klepiąc Norę po policzku. - Zobaczysz, że wszystko się ułoży. Jeśli będziesz potrzebować pomocy albo zechcesz z kimś porozmawiać, możesz zwrócić się do mnie. Dotyczy to każdej innej sprawy.

- Dzięki - odparła Nora i od razu pomyślała, że pomocy będzie potrzebować tylko w dwóch sprawach: żeby zapomnieć o Kristianie i dawnym miejscu pracy.

*

Poszła do łazienki, żeby jeszcze raz umyć zęby, a potem położyła się do łóżka. Przez chwilę próbowała czytać, bo nie mogła zasnąć. Wypiła tyle alkoholu, że zrobiło jej się niedobrze. Powietrze w pokoju było ciężkie i gęste. W końcu wstała i po omacku podeszła do okna. Rozsunęła zasłony, otworzyła okno i popatrzyła na słabo oświetlony chodnik biegnący między skrzydłem hotelu,

w którym znajdował się jej pokój, a skrzydłem naprzeciwko.

Na zewnątrz było cicho i pusto, panowała wprost upiorna atmosfera, jakby czas cofnął się o dwieście lat. Uniosła wzrok. W pokoju naprzeciwko, po drugiej stronie zaułka, paliło się światło. Popatrzyła w okno i ujrzała nagiego mężczyznę leżącego na łóżku. Firanka była częściowo zaciągnięta i zasłaniała jego głowę, ale widać było, że jest muskularny. Od razu zauważyła, że ma erekcję. Zawstydzona zasłoniła usta dłonią, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Pochyliła się, żeby lepiej widzieć.

Mężczyzna ujął członka w dłoń, kilka razy go pomasaował i nagle w zasięgu jej wzroku pojawiła się jasnowłosa kobieta w czarnej, koronkowej bieliźnie. Podeszła do łóżka odwrócona tyłem do okna. Nora wstrzymała oddech, ponieważ wydawało jej się, że ją rozpoznaje. Kobieta wsunęła się na łóżko leniwym ruchem. Pomalowanymi na czerwono paznokciami przesunęła po udach mężczyzny i usiadła na nim w takiej pozycji, jakby dosiadała konia. Osunęła się na niego, przez chwilę siedziała nieruchomo z odchyloną do tyłu głową, a potem zaczęła go ujeżdżać, wykonując coraz bardziej gwałtowne ruchy. Jej twarz była przez chwilę widoczna z profilu. Przecież to Charlotte, pomyślała Nora. Ale czy na

pewno? Nagle w pokoju zgasło światło. Zrobiło się ciemno i Nora przestała cokolwiek widzieć. Mimo to nadal stała z głową opartą o zimną szybę. Była już rozbudzona i zaciekawiona, a może nawet lekko podniecona sceną, która rozgrywała się na jej oczach. Czy na pewno widziała Charlotte? Kim był ten mężczyzna? Petrović? Chyba nie. A może Aston? Też nie, bo przecież oboje z Charlotte się nie znoszą. To może Simon? Wykluczone. Mężczyzna leżący na łóżku miał mocniejszą budowę ciała niż on. Jeśli więc nie był nim żaden z nich, musiał to być ktoś, z kim Charlotte umówiła się na spotkanie. Pod warunkiem że to ona była tą nagą kobietą.

Nora zasnęła dopiero po dłuższej chwili.

ROZDZIAŁ 10

Dzbanek z kawą krążył wokół stołu, a oni ziewali. Minęła siódma, wszyscy z wyjątkiem Simona byli już na miejscu. Kiedy Nora zeszła rano do sali restauracyjnej na śniadanie, nie zastała nikogo ze swoich nowych kolegów i koleżanek. Po śniadaniu poszła do stojącego na parkingu autobusu i okazało się, że są już na miejscu. Wyglądało na to, że w sekcji obowiązują znane wszystkim zasady, których będzie musiała się nauczyć. Doszła do wniosku, że albo w ogóle nie jedli śniadania, albo zrobili to w autobusie. Ostatecznie postanowiła nie zajmować się dłużej tą sprawą, tylko całą uwagę skupiła na Petroviciu i Astonie, jakby szukała potwierdzenia, że to któryś z nich umówił się na nocny seks z Charlotte. Gdyby to o nią chodziło, żadnego z nich nie wpuściłaby pod kołdrę. Zmarszczyła czoło. Charlotte była seksowną, atrakcyjną kobietą, która mogła mieć każdego mężczyznę. Pewnie poderwała kogoś w barze albo umówiła się z jakimś facetem z Tindera.

- Dzień dobry - zaczął głośno Petrović i spojrzał na Norę, która poczerwieniała. Zapewne tak się

zamyśliła, że go nie usłyszała. – Wszyscy już są, więc możemy zacząć. Simon rozmawia przez telefon z informatykiem z urzędu miasta. Albo, masz coś dla nas?

Alba skinęła głową w kierunku ekranu i wyświetliła na nim zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni, a także różne ujęcia zwłok Kalméra. Na zbliżeniu widać było jego prawą rękę. Alba powiększyła zdjęcie, dzięki czemu wszyscy zobaczyli, co chciała im pokazać. Z na wpół zaciśniętej dłoni ofiary wystawało kilka kosmyków włosów.

– Z przeprowadzonej analizy wynika, że kosmyki włosów zawierają męskie DNA. Niestety, nie figuruje ono ani w bazie śledztw, ani w bazie DNA.

– Co odsuwa podejrzenia od żony Kalméra – zauważyła Charlotte.

– Czyżby? – odezwał się Aston, unosząc brwi.

Nora pomyślała to samo. Camilla Kalmér znajdowała się na pierwszym miejscu jej listy podejrzanych.

– Ja też tak uważam – wtrąciła. – To znaczy tak jak Charlotte.

Jej słowa przeszły bez echa. Nikt na nią nie spojrzał, nawet Charlotte.

- Carl, nie przerywaj - powiedział Petrović. - Pozwól Albie dokończyć, zanim zaczniemy dyskutować o tym, kto jest, a kto nie jest podejrzany.

Carl splótł dłonie, położył je na stole i odparł kwaśnym tonem:

- Chyba wolno mieć własne zdanie?

Alba podrapała się energicznie po szyi i spojrzała na Petrovicia. Ten skinął głową, żeby kontynuowała.

- Wracając do sprawy... - zaczęła, wyświetlając na ekranie kolejny obraz. Przedstawiał powiększenie czarnego guzika z napisem „Hugo Boss”. Alba sięgnęła po zapieczętowaną torebkę, w której ten guzik się znajdował, i położyła ją na stole.

- Sądząc po rozmiarze, to guzik z okrycia wierzchniego. Znaleźliśmy go pod zwłokami. Nie udało się ustalić, czy leżał tam przed zbrodnią. Skontaktowałam się z niemiecką centralą firmy Hugo Boss w Metzingen i czekam na odpowiedź. Mają mi napisać, co to za model, gdzie takie guziki sprzedawano i tak dalej.

- Dobrze. Masz coś więcej?

- Tak - odparła Alba. Kilka razy stuknęła w klawiaturę i na ekranie ukazało się zdjęcie przedstawiające zwłoki Kalméra. Mężczyzna leżał

z rozłożonymi rękami i nogami. – Mogę potwierdzić, że ktoś ułożył go w takiej pozycji celowo.

Alba powiększyła obraz, dzięki czemu było widać, że ktoś ciągnął ciało po ziemi i zostały na niej wyraźne ślady. Nora podniosła rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę. Petrović udawał, że tego nie widzi, więc kilka razy głośno chrząknęła.

– Słucham – wycedził przez zęby. Skrzyżował ręce i spojrzał na Norę pozbawionym wyrazu wzrokiem.

– Czy tylko mnie ten widok kojarzy się z człowiekiem witruwiańskim Leonarda da Vinci? – spytała.

– Tak – odparł Aston, unosząc oczy do nieba. – Teraz moja kolej. Kalmér zginął od ciosów zadanych spiczastym narzędziem w tył głowy. Sprawca chwycił go za ramiona w taki sposób, że Kalmér poleciał do tyłu, bo inaczej miałby jakieś obrażenia na twarzy i na przedniej części ciała. Spójrzcie na to zdjęcie. Jego koszula jest biała, śladów zabrudzenia nie ma ani na twarzy, ani na ubraniu. Zgadzam się z opinią Alby, że miejsce znalezienia zwłok to miejsce zbrodni.

Nora poczuła, jak ogarnia ją złość. Z trudem się opanowała. Poczuła się zlekceważona, ale znowu zacisnęła zęby. Musi się uzbroić w cierpliwość,

zrozumieć, jak rozumują i funkcjonują członkowie sekcji, zanim znajdzie w niej swoje stałe miejsce.

- Jakiego narzędzia mógł użyć sprawca? - spytał Petrović.

- Łomu albo kilofa z trzonkiem - odparł Carl. - A jakie jest twoje zdanie? - spytał Albę.

Ta skinęła głową, że zgadza się z jego opinią, więc Carl kontynuował.

- Kalmér miał sto osiemdziesiąt cztery centymetry wzrostu i był jak na swój wiek nieźle wysportowany. Nie rozumiem, skąd w jego dłoni wzięły się kępki włosów. Nie widzę też śladów walki. Myślę, że znał sprawcę, ufał mu i odwrócił się do niego tyłem. Wobec obcego na pewno by się tak nie zachował.

- Zabójca mógł mu grozić albo puścić go przodem - wtrąciła Nora.- Całe zdarzenie mogło też mieć inny przebieg.

- Lubisz kwestionować czyjąś opinię, prawda? - spytał Aston.

Nora nie była przygotowana na taki zarzut i wbrew swojej woli poczerwieniała na twarzy. Gorączkowo szukała słów, żeby się odciąć, ale była zmęczona i miała lekkiego kaca po wypitym winie, więc tylko wzruszyła ramionami. Była zbyt wzburzona, żeby zdobyć się na ripostę. Zerknęła na

Albę, która miała zakłopotaną minę. Zanim była w stanie odpowiedzieć, przez chwilę zagryzała wargi.

- Jeśli weźmiemy pod uwagę rodzaj narzędzia zbrodni i efekt dźwigni, sprawca nie musiał dorównywać ofierze wzrostem ani być szczególnie silny - powiedziała. Popatrzyła na Norę i Charlotte i dodała: - Żona Kalméra albo jej siostra też mogłyby sobie z nim poradzić. Stwierdzam to na podstawie raportu po rozmowie z obu paniami.

- Jak już dostanę zgodę, jeszcze raz z nimi porozmawiamy - zaproponowała Charlotte. - Zadzwoń do niej, kiedy będziemy gotowi.

- A co z kępkami włosów i śladami DNA? - spytał Aston.

Charlotte uśmiechnęła się do niego sztywno. Wszyscy zamilkli. Nora poczuła się niezręcznie. Dlaczego Petrović nic nie mówi? Przecież jest ich szefem. Simon i Alba też zachowywali się tak, jakby ich to nie obchodziło. A może wiedzieli, że jeśli wystawią się na strzał, później będą musieli się bronić? Carl odwrócił się do Petrovicia i rozłożył ręce.

Petrović przycisnął guzik w ścianie i ich oczom ukazała się duża biała tablica. Przedstawiała mapę

Varbergu z wklejonym w prawy górny róg zdjęciem Kalméra. Nora od razu go poznała, bo wcześniej widziała jego fotografię na stronie internetowej urzędu miasta.

- Musimy odpowiedzieć sobie na sześć pytań - zaczął Petrović. - Kim jest ofiara, gdzie, kiedy, jak i dlaczego doszło do zbrodni oraz kto jest sprawcą. Pierwsze pytanie: kim jest ofiara? - Mówiąc to, patrzył na Norę.

- Ojcem chłopca i dziewczynki, który bił swoją żonę, a może nawet dzieci. Dzierżącym władzę dyrektorem w urzędzie miasta, który miał wiele pracy. Podczas wykonywania obowiązków zachowywał się jak buldożer, przez co z pewnością narobił sobie wielu wrogów. Mimo to zawsze lądował na czterech łapach i umiał manipulować otoczeniem. Z trzech ostatnich deklaracji podatkowych wynika, że miał dobrą sytuację materialną. W wolnych chwilach uprawiał jogging, ale nie należał do żadnego klubu.

- Zgadza się z Norą? - spytał Petrović. Rozejrzał się po zebranych, którzy skinęli głowami na znak, że nie mają uwag do jej prezentacji.

- W takim razie przechodzimy do drugiego pytania, a mianowicie: gdzie dokonano zbrodni? -

kontynuował Petrović. - To akurat wiemy, ale wciąż nie jest jasne, dlaczego akurat tam. Pytanie trzecie: kiedy to się stało? Odpowiedź brzmi: w poniedziałek wieczorem między dwudziestą pierwszą a północą. Będziemy musieli zawęzić czas dokonania zbrodni. Pytanie czwarte: jak do tego doszło? Odpowiedź: przy pomocy nieznanego narzędzia, które przypomina łom. Pytania numer pięć i sześć, o cel oraz sprawcę, czekają na odpowiedź. Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o ofierze, dzięki czemu ustalimy, dlaczego doszło do zabójstwa, a w konsekwencji wskażemy sprawcę. Nora i Charlotte, pojedziecie ze mną do urzędu miasta, żeby porozmawiać z pracownikami. Już tam na nas czekają. Potem zajmiemy się sąsiadami i znajomymi. Skończyłeś sekcję?

Pytanie skierowane było do Astona.

- Jeszcze nie, ale niewiele mi zostało. Sporządzę raport, ale najpierw muszę się przespać, bo pracowałem całą noc.

Nora nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to jego widziała ostatniej nocy z Charlotte. Faktycznie, wyglądał na wykończonego. Miał zaczerwienione oczy i ciemny zarost na twarzy.

- Okej - zakończył odprawę Petrović. - Czeka nas cała seria przesłuchań. Dobrze byłoby zrobić testy DNA osobom, które przesłuchujemy w związku ze śledztwem. Albo, zbierz ze sobą torby z zestawami do ich wykonywania.

Petrović zrobił przerwę, żeby sprawdzić coś w notatkach, przez chwilę mruczał coś do siebie, po czym ponownie zabrał głos:

- Rozmawiałem z firmą ochroniarską Securitas. Będziemy musieli przejrzeć ich nagrania z kamer monitoringu.

*

- To niedaleko - powiedział Petrović, gdy wysiedli z autobusu. Od razu poczuli uderzenie chłodnego wiatru. Temperatura wynosiła nie więcej niż dwa stopnie powyżej zera. Nora i Charlotte podciągnęły kołnierze kurtek i wsadziły dłonie głęboko do kieszeni. Słońce próbowało przebić się przez szarą warstwę chmur. - Najwyżej dziesięć minut piechotą. Musimy iść ulicą Engelbrektsgatan.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Petrović dał ręką znak, żeby Nora i Charlotte szły kilka kroków za nim.

- Dzięki za prosecco - powiedziała Nora, uśmiechając się do Charlotte.

- Nie ma za co. Lubię cię i cieszę się, że z nami pracujesz.

- To miłe - stwierdziła Nora i poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. Ucieszyła się, że ma z kim porozmawiać i się do tego nie zmusza. W końcu znalazła kogoś, z kim może prowadzić normalne rozmowy.

- Udało ci się zasnąć? - spytała Charlotte.

Nora zawahała się przez chwilę.

- Dopiero po pewnym czasie. W pokoju było tak ciepło, że musiałam wstać i otworzyć okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. A ty? Szybko zasnęłaś?

- Bez problemu. Wino podziało na mnie jak środek nasenny.

Nora roześmiała się głośno.

- To znaczy, że to nie ciebie widziałam wczoraj w nocy?

Charlotte uniosła brwi i spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

- Co masz na myśli?

Nora poczuła ssanie w żołądku. Od razu pożałowała, że o tym wspomniała.

- Nieważne... Wydawało mi się, że widziałam cię przez okno z jakimś facetem w pokoju po przeciwnej stronie ulicy.

Próbowała się uśmiechnąć, ale sama czuła, że zabrzmiało to fatalnie. Charlotte wciąż na nią patrzyła, a ona nie potrafiła określić wyrazu jej twarzy.

- Mnie? Z facetem?

Nora wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko.

- Pomyliłam się?

- Oszalałaś? - spytała Charlotte. Jej oczy zrobiły się nagle zimne i obojętne. - Musiałaś wypić za dużo wina, moja droga. Po wyjściu z twojego pokoju od razu położyłam się spać. Byłam kompletnie wykończona.

Nora poczuła się głupio. Miły nastrój prysnął, a przecież nie chciała popsuć tego, co je łączyło.

- Przepraszam, to było głupie.

Charlotte położyła dłoń na ramieniu Nory, jej wzrok złagodniał.

- Nie ma sprawy - odparła. - Nic się nie stało, ale to nie mnie widziałas w tamtym pokoju. Od razu poszłam do siebie i położyłam się spać. Sama - dodała z uśmiechem.

Nora skinęła głową. Przez chwilę szły obok siebie w milczeniu, gdy nagle Charlotte zatrzymała się i powiedziała:

- Zapomniałam wziąć coś z hotelu. Dogonię cię. Długo mi to nie zajmie.

ROZDZIAŁ 11

To jej błąd, więc za to, co się stało, może winić tylko siebie. Nie powinna była pić wina z Norą, a tym bardziej wpuszczać go za próg, gdy zapukał do jej drzwi. Niestety, nie umiała oprzeć się jego ciału, a on wiedział, czego jej potrzeba, i nawet zaczął robić jakieś aluzje. Oboje dobrze wiedzieli, co może załagodzić wcześniejszą kłótnię. Roześmiała się gorzko. Na szczęście to ona steruje nim, nie odwrotnie.

Po wejściu do pokoju zaciągnęła rolety i na wszelki wypadek zasunęła zasłony. Wyjęła z szafy torbę na ubranie i postawiła ją na łóżku. Ze skrytki w podwójnym dnie wyjęła telefon na kartę z doładowaniem, wpisała w menu numer telefonu, który znała na pamięć, i napisała esemesa o treści: „Czy wiesz, że twoja dziewczyna sypia w Göteborgu z nowymi kolegami?”.

Potem dopisała numer telefonu Nory i zakończyła słowem „Przyjaciel”.

Jeszcze raz przeczytała treść wiadomości, wcisnęła polecenie „wyślij” i odczekała, aż przyszło

potwierdzenie, że esemes został wysłany. Wyjęła kartę z telefonu, włożyła ją do jednej kieszeni kurtki, a aparat do drugiej. Musi się ich pozbyć w drodze do ratusza. To, co zrobiła, powinno skupić uwagę Nory na innych sprawach.

ROZDZIAŁ 12

Wnętrze budynku należało do najładniejszych, jakie Nora widziała w swoim życiu. Malowidła i różnego rodzaju ornamenty zdobiły sufit i ściany przy wejściu i przy schodach. Na dole czekał na nich mężczyzna, który przedstawił się jako kierownik Hasse Sundberg. Zaprowadził ich do pokoju Kalméra, który mieścił się obok recepcji.

- Postąpiliśmy zgodnie z waszymi zaleceniami - zapewnił. - Nikt tam nie wchodził oprócz osoby, która przyszła po komputer. Ale to był ktoś z waszych ludzi, prawda?

Petrović z wdzięcznością pokiwał głową.

- Przez jakiś czas chcielibyśmy zostać sami. Potem porozmawiamy z panem i pracownikami, których nazwiska znajdują się na przekazanej liście.

- Oczywiście - odparł Sundberg. - Będę w pokoju naprzeciwko. Jeśli będą państwo czegoś potrzebować, wystarczy dać znać.

Po tych słowach otworzył kluczem pokój Kalméra, odwrócił się i odszedł. Nora i Petrović weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. Pomieszczenie było

duże i jasne. Jedna z dłuższych ścian prawie w całości była przeszklona i wychodziła na wysadzaną wielkimi drzewami Engelbrektskatan.

Petrović włożył rękawiczki, podał Norze drugą parę i zaczął dokładnie przeszukiwać pokój. Po kwadransie oboje stwierdzili, że nie znaleźli ani nie zauważyli nic, co mogłoby wzbudzić ich ciekawość. Wezwali Sundberga i usiedli z nim przy zrobionym z jasnego gatunku drewna stole konferencyjnym, przy którym stało sześć czarnych krzesel.

- Od jak dawna pracował pan z Kalmérem? - zaczął Petrović.

- Od czasu, gdy zatrudnił się u nas cztery lata temu. Jako szef kancelarii byłem jego najbliższym współpracownikiem, a właściwie prawą ręką. Czasem nawet lewą.

Po tym stwierdzeniu Sundberg uśmiechnął się do siebie.

- Jak wam się razem pracowało?

- Dobrze. Dbał o sprawy miasta i był lubiany w świecie polityki.

- A jak oceniali go inni pracownicy urzędu?

Mężczyzna zawahał się i nieznacznie zmienił pozycję na krześle, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć.

- Powiem tak: w niektórych sprawach potrafił być bardzo twardy. Jeśli coś postanowił, bywało, że stawiał ludzi w trudnej sytuacji. Mówiąc między nami: na jego miejscu byłbym trochę bardziej skłonny do ustępstw.

Ostatnie zdanie Sundberg wypowiedział ściszym głosem.

- Może nam pan podać jakiś przykład? - spytał Petrović. - Co to znaczy, że „stawiał ludzi w trudnej sytuacji”?

- Tak, mogę, chociaż to chyba nic ważnego... Jego decyzje mogły nie spodobać się osobom, które musiały się przeprowadzić, gdy zapadła decyzja, że na wyspie Getterön powstanie osiedle mieszkaniowe.

- Jeszcze ktoś? Na przykład urzędnik, którego Kalmér wyrzucił z pracy albo przeniósł na inne stanowisko? Ktoś, kto poczuł się skrzywdzony?

- W administracji przeprowadzono kilka reorganizacji, ale takie rzeczy odbywają się przez cały czas. Ludzie nie myślą o wspólnym interesie. Trudno im pewne sprawy zrozumieć, na niektóre patrzą przez pryzmat własnej wygody. Zwłaszcza kobiety, co muszę powiedzieć wprost.

- A pan? Z tego, co słyszę, dobrze wam się razem pracowało.

Sundberg skinął głową.

- To jedna z moich największych zalet, jeśli mogę tak powiedzieć. Łatwo się dogaduję z ludźmi. Jest to warunkiem pracy na tym stanowisku. Trudno by mi było zaakceptować kogoś, kto tego nie potrafi.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanęła Charlotte. Dała Petroviciowi i Norze znak, żeby wyszli na korytarz.

- Możemy przesłuchać Camille Kalmér. Dzwoniła Ceder. Powiedziała, że jej siostra jest w drodze ze szpitala do domu.

- To dobrze - stwierdził Petrović. - Najlepiej pojedź tam od razu i zabierz Norę. Dzięki temu będziecie mogły przesłuchać obie siostry w oddzielnych pokojach. Jeśli uzgodniły ze sobą treść zeznań, nie będą przygotowane na taki wariant. Zadzwoń do Simona i powiedz mu, że tam jedziecie, niech przy okazji zabierze telefon i komputer Kalméra.

Charlotte skinęła głową i wskazała w kierunku drzwi.

- Z kim rozmawiacie?

- Z kierownikiem Hasse Sundbergiem. Dobra dusza, ale ma o sobie wysokie mniemanie i boi się

o własny tyłek. Potem zamierzam przesłuchać pracowników, którzy podlegali Kalmérowi.

Przed budynkiem czekał na niego radiowóz. Charlotte uśmiechnęła się do Nory i mrugnęła okiem.

- Co za wspaniałe uczucie: umundurowany kierowca. Nieprawdaż?

Nora skinęła głową i odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że Charlotte nie jest na nią zła. Najwidoczniej pomyliła ją z kimś innym, chociaż była pewna tego, co widziała. Charlotte podała kierowcy adres, a Nora skorzystała z okazji, żeby sprawdzić, czy nikt do niej nie dzwonił.

Na ekranie wyświetlił się komunikat: dwadzieścia dwie wiadomości tekstowe, jedenaście nieodebranych połączeń.

Wszystkie od Kristiana.

Poczuła, jak ogarnia ją przerażenie. Cała skurczyła się ze strachu i niepokoju. Skąd Kristian ma jej nowy numer telefonu? Przecież zmieniła go zaledwie kilka dni temu. Miała nadzieję, że zanim Kristian go pozna, upłynie trochę czasu. Właściwie powinna wszystko usunąć, nie czytać tak paskudnych treści, ale wpisała PIN i kliknęła na pierwszą z wiadomości, która brzmiała: „Pierdolona kurwo”.

Drżącymi palcami wyłączyła telefon i wsunęła go z powrotem do kieszeni. Poczuła na sobie badawcze spojrzenie siedzącej obok Charlotte. Objęła rękami kolana, żeby przestały się trząść.

- Wszystko w porządku?

Nora skinęła głową i spojrzała przez boczną szybę. Bała się, że głos jej się załamie. Zanim dojadą na miejsce, musi wziąć się w garść, zachowywać się normalnie, jakby wszystko układało się w jej życiu dobrze i nie panował w nim chaos, który może ją zniszczyć.

*

- Ja przesłucham Camillę Kalmér, ty się zajmij jej siostrą - powiedziała Charlotte, gdy czekały przed drzwiami domu, aż zostaną wpuszczone do środka.

Niedługo później Nora siedziała z filiżanką kawy w towarzystwie Anny Ceder w jednym z dziecięcych pokoi. Od razu przeszła do rzeczy.

- Gdzie pani była wieczorem i nocą z poniedziałku na wtorek? - spytała.

- Z Camillą.

- Co panie robiły?

- Rozmawialiśmy, zjadliśmy kolację. Dzieci prawie cały czas były w domu.

- Jak się tu pani dostała?

- Rowerem.

- O której wyjechała pani do domu?

Ceder wzruszyła ramionami.

- Około dziewiątej. Nie chciałam, żeby Johan mnie tam zastał.

- Skąd pani wiedziała, o której wróci do domu?

- Nie wiedziałam - westchnęła Ceder. - Z moją siostrą spotykam się zwykle w poniedziałki wieczorem. Nie wiem, co Johan robił o tej porze, ale nigdy nie bywał wtedy w domu.

- Dokąd pani pojechała? Czy ktoś panią widział?

- Pojechałam rowerem nadbrzeżną promenadą. Zawsze wybieram tę trasę. Potem jechałam ulicami Vallgatan i Magasinsgatan. Nazw kolejnych nie pamiętam, ale na końcu znalazłam się na ulicy Västkvägen, a po dwustu metrach skręciłam w Granvägen. Tam mieszkam. Nie wiem, czy ktoś mnie wtedy widział.

- O której godzinie dotarła pani do domu?

- Zwykle zabiera mi to dwadzieścia minut, więc na miejscu mogłam być jakieś dwadzieścia minut po dziewiątej.

- Co pani robiła przez resztę dnia?

- Oglądałam telewizję, potem poszłam spać.

- Co pani oglądała?
- Nic konkretnego, skakałam z kanału na kanał.
- Czym się pani zajmuje?
- Pracuję w centrum informacji turystycznej.
- Proszę mi opisać zakres swoich obowiązków.
- Centrum znajduje się przy rynku, ludzie zadają nam różne pytania, a my pomagamy im robić rezerwacje, kontaktujemy się z muzeami, hotelami, restauracjami, organizatorami imprez i przewodnikami.
- Z przewodnikami... na przykład tymi, którzy oprowadzają po twierdzy?
- Zdarza się.
- Czy ma pani dostęp do kluczy?
- Od razu widać, że jest pani obca w naszym mieście.
- To znaczy?
- Istnieje mnóstwo zapasowych egzemplarzy, wiele osób ma kopie. Dorabiano je przez wiele lat. Wielu mieszkańców naszego miasta pracuje latem w twierdzy. Johan z pewnością miał dostęp do kluczy, które znajdują się w miejskim archiwum. Powinna pani poprosić o zgodę na zejście do piwnic starego ratusza. Mają tam archiwum, które wygląda jak prawdziwe muzeum. Nawet sobie pani nie wyobraża,

jakie przechowują w nim skarby naszej kultury i historii.

- Pewnie się pani domyśla, że te odpowiedzi nie brzmią składnie?

Ceder pokręciła powoli głową.

- Życzyłam temu gnojkwowi śmierci, ale go nie zabiłam. Camilla też tego nie zrobiła. Ktoś inny wykonał tę robotę. Czy możemy już skończyć?

Nora wstała z krzesła.

- Na razie nie mam więcej pytań, ale muszę pobrać od pani próbkę DNA - odparła Nora. Wyjęła z torby zestaw do wykonywania testów i położyła go na stole. Za pierwszym razem, gdy podsunęła jej pod wargi pipetę do pobierania śliny, kobieta nie chciała otworzyć ust, ale potem zmieniła zdanie. Uważnie obserwowała Norę podczas wykonywanych przez nią czynności. Kiedy było po wszystkim, policjantka włożyła próbkę do specjalnej torebki i ją zabezpieczyła.

- Życzę powodzenia - powiedziała Ceder, krzyżując ręce na piersi.

- Będziemy z panią w kontakcie, proszę być do naszej dyspozycji - odparła Nora i spytała, czy może skorzystać z toalety. Po uzyskaniu zgody poszła do łazienki, żeby sprawdzić pocztę w telefonie. Podczas

rozmowy z Ceder czuła, jak aparat wibruje w kieszeni, i domyśliła się, że dzwoni Kristian. Drżącymi palcami otwierała kolejne wiadomości. Pierwsza pochodziła od Charlotte, która poinformowała ją, że wraca z Simonem i komputerem Kalméra do autobusu. Nora poczuła się urażona jej zachowaniem, ale później doszła do wniosku, że Charlotte nie chciała jej przeszkadzać w trakcie przesłuchania. Odczytała też wiele nowych wiadomości od Kristiana. Wszystkie obraźliwe i wstrętne. Postanowiła pójść do salonu i kupić nową kartę SIM.

Zamówiła taksówkę, a czekając na jej przyjazd, szukała w Google najbliższego operatora. Ustaliła, że dwieście metrów od miejsca, na którym stał zaparkowany ich autobus, mieści się salon Teli.

ROZDZIAŁ 13

Birgitta Abrahamsson już trzeci raz czytała list, który trzymała w ręce. Jako osoba odpowiedzialna za kancelarię urzędu miasta przyjmowała i rejestrowała przychodzącą pocztę adresowaną do dyrektora Kalméra, do szefa kancelarii i do radnych. Pismo, które miała przed sobą, należało do najgorszych, jakie kiedykolwiek czytała. Zawierało zarzuty o stosowanie przemocy wobec osób z demencją przebywających w jednym z ośrodków, które na zlecenie urzędu miasta prowadziła firma zewnętrzna. List nie był podpisany. Silne wrażenie zrobiły na niej zwłaszcza takie określenia jak „siniaki po wewnętrznej stronie ud, na nadgarstkach i kostkach” oraz „przedawkowanie środków uspokajających”. Przypomniała sobie, że do urzędu już wcześniej wpływało wiele skarg i zażaleń na niewłaściwą opiekę w ośrodkach prowadzonych przez firmę Attica Care. Słyszała, że odbyło się kilka spotkań z zarządem spółki w celu opracowania programów naprawczych. To wstyd, że firma nadal prowadzi taką działalność. Urząd powinien rozwiązać z nią

umowę. Pomyślała o swojej mamie i o tym, na co była narażona. Uroniła kilka łez i przełknęła ślinę.

W tym tygodniu urząd planował podpisać umowę o przedłużeniu współpracy z Attica Care, ale ponieważ dyrektor Kalmér nie żyje - a to on pilotował tę sprawę - decyzję postanowiono odroczyć. Abrahamsson miała nadzieję, że tym razem umowa nie zostanie odnowiona. Brzydziła się właścicielem firmy Edvardem Brolingiem i wszystkim, co sobą reprezentował.

Powinna pokazać ten list Sundbergowi, który był jej bezpośrednim przełożonym, ale akurat przesłuchiwała go policja. Zresztą na pewno by się na nią rozzłościł i kazał jej ten list wyrzucić. Trochę się go boi, bo jest nieobliczalny i często ją poniża. Najchętniej wysłałaby ten donos do jakiejś gazety, ale wszyscy od razu by się domyślili, że to jej sprawka. W swoim komputerze założyła specjalny folder, w którym przez lata pracy zapisywała różne skargi, w tym te, które nigdy nie trafiły do właściwej instancji. Jeśli nic się w tych sprawach nie zmieni, po przejściu na emeryturę wyśle jego zawartość do gazet.

Skargi na działalność prowadzoną na podstawie wygranego przetargu, wynegocjowanej i podpisanej

umowy to wrażliwy temat. Politycy chcą zagwarantować mieszkańcom miasta swobodę wyboru we wszystkich dziedzinach, w tym także w zakresie opieki nad osobami starszymi. Dyrektor Kalmér starał się spełniać te oczekiwania i gdy tylko wpływała jakaś skarga od urzędników, rodzin albo z działu prawnego, dążył do wyciszenia emocji. Dzięki takim przetargom miasto oszczędzało miliony koron, które mogło przeznaczyć na inne cele. Bardzo to skomplikowane, pomyślała.

Nie mogła się zdecydować, co zrobić. Może powinna odłożyć list do teczki w dolnej szufladzie, w której przechowywała zgłoszenia? Często doświadczała na sobie zmiennego humoru Kalméra. Ostatnim razem zagroził, że wyrzuci ją z pracy. Do emerytury zostały jej tylko dwa lata, więc musiała zacisnąć zęby i milczeć. Bardzo potrzebuje tej pracy i stałej pensji. Kiedy ktoś ma sześćdziesiąt trzy lata, niełatwo mu znaleźć nową posadę, więc musi się pogodzić ze swoją sytuacją i znosić przykrości. Teraz Kalmér nie żyje i już nie będzie jej poniżał. W tym momencie usłyszała głośnie chrząknięcie. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi przed nią Sundberg. Nawet nie słyszała, jak wszedł.

- Śledczy z policji chce z panią porozmawiać - powiedział.

Poczuła, jak zasycha jej w gardle, więc tylko skinęła głową.

- Przyjdzie tu za chwilę, proszę nigdzie nie wychodzić - dodał Sundberg, po czym odwrócił się i wyszedł. Jak zwykle potraktował ją niegrzecznie.

Dopiero teraz zauważyła, że wciąż trzyma w ręce skargę na warunki panujące w domu opieki w Solåsen. Powinna była skorzystać z okazji i spytać Sundberga, co ma zrobić z tym listem, bo to on o tym decyduje. Przypomniał jej się e-mail, który Sundberg wysłał do wszystkich pracowników. Informował w nim o nagłej śmierci Kalméra i o tym, że do czasu mianowania nowego dyrektora będzie pełnił jego obowiązki. Na pewno był uszczęśliwiony tym faktem, chociaż starał się to ukryć. Pewnie będzie się ubiegał o zwolnione stanowisko. Politycy go lubią i dlatego wyznaczyli go na pełniącego obowiązki. Dla niej to tak, jakby wpadła z deszczu pod rynnę.

Od rana po urzędzie kręciło się kilku policjantów, którzy na pierwszy ogień wzięli Sundberga. Zapewne teraz zaczną przesłuchiwać zwykłych pracowników. Nie podobało jej się to, najchętniej poszłaby do domu, ale wiedziała, że w tych okolicznościach nie wolno jej tego zrobić. Sundberg rozesłał do wszystkich e-maila z apelem, żeby bez względu na

okoliczności nadal pracowali dla dobra mieszkańców miasta, więc wolała nie ryzykować, bo mogłaby zwolnić ją z pracy albo ukarać w inny sposób.

Od razu rozpoznała policjanta, który wszedł do kancelarii, zamknął za sobą drzwi i usiadł naprzeciwko niej.

- Nazywam się Luka Petrović - zaczął, podając jej rękę na powitanie. Głos miał mroczny, mówił powoli i patrzył jej prosto w oczy. - Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci dyrektora Kalméra. Zamierzamy przesłuchać wszystkie osoby, które z nim blisko współpracowały, a z tego, co mi powiedziano, jest pani jedną z takich osób. Od razu uprzedzę, że od wszystkich pracowników, z którymi rozmawiamy, zamierzamy pobrać próbki DNA. Głównie po to, żeby wykluczyć z kręgu podejrzanych jak najwięcej osób.

Abrahamsson skinęła głową, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć. Petrović chrząknął, wyjął z marynarki notes i przerzucił w nim kilka kartek.

- Pani Birgitta Abrahamsson?

- Tak - wykrztusiła urzędniczka.

- Od jak dawna jest pani podwładną pana Kalméra?

- Od kiedy zaczął u nas pracować... to znaczy od dnia, kiedy został dyrektorem... cztery lata i jeden

miesiąc.

- Czy był dobrym szefem?

- On... - zaczęła, ale słowa uwięzły jej w gardle. Widać było, że nie chce mówić źle o zmarłym. - Wiele osób uważało, że jest dobrym szefem - wykrztusiła w końcu, ale sama słyszała, jak głupio to zabrzmiało.

Petrović zmierzył ją wzrokiem i uśmiechnął się grzecznie.

- Niektóre osoby zeznały, że jako szef był bardzo wymagający i kontrowersyjny. Zgadza się pani z tą opinią?

Abrahamsson z wdzięcznością skinęła głową.

- Tak, jak też tak uważam.

- Czy zauważyła pani przedwczoraj coś szczególnego w jego zachowaniu? Widziała go pani, jak rano przyszedł do pracy?

- Tak.

- Jaki wtedy był?

- Jak zwykle. Kiedy idzie do swojego gabinetu, zawsze przechodzi koło kancelarii. Wiem, że miał umówione spotkania, bo przyrządzałam mu kawę. Przez całe przedpołudnie byli u nas radni. Potem wyszedł na lunch z panem Sundbergiem, a po południu miał się spotkać z Britt-Marie Holmberg,

która jest szefową działu administracji w Wydziale Spraw Socjalnych.

- Britt-Marie Holmberg - powtórzył Petrović i zapisał to nazwisko w notesie. - Gdzie mieli się spotkać?

- W siedzibie wydziału przy ulicy Norra Vallgatan czternaście.

- Czy po tym spotkaniu wrócił do biura?

- Tak. Kiedy o szóstej wychodziłam do domu, nadal był w swoim gabinecie. Z tego, co wiem, a przynajmniej z tego, co było zapisane w terminarzu, nie miał na ten wieczór innych umówionych spotkań, co było dość nietypowe. W komputerze mam kalendarz w postaci cyfrowej. Wpisuję do niego spotkania z radą miasta i te, które odbywa z naczelnikami wydziałów.

- Pan Sundberg umożliwił mi dostęp do jego kalendarza, ale nie zdążyliśmy go jeszcze przejrzeć. Jakie spotkania miał zaplanowane na ten tydzień? Na przykład na wczoraj?

- Mogę to od razu sprawdzić - odparła Abrahamsson, wskazując swój komputer. Chwilę później przypomniało jej się, że nadal trzyma w ręce donos na dom opieki. Strach tak ją sparaliżował, że nie wiedziała, co z nim zrobić.

- Czy to coś ważnego? - spytał Petrović, wskazując list, który urzędniczka trzymała w drżącej ręce. Abrahamsson pomyślała, że zachowuje się niemądrze, więc wysunęła szufladę biurka i włożyła do niej kartkę.

- To tylko skarga... Sprawdźmy... - odparła, odwracając się do komputera.

- Mogę zobaczyć? - spytał Petrović. Jego głos zabrzmiał twardo i zdecydowanie. Urzędniczka podała mu list. Policjant wyjął z kieszeni marynarki okulary i zaczął czytać.

- I pani nazywa to skargą? - spytał po zapoznaniu się z treścią pisma. Zsunął okulary na czubek nosa i uważnie spoglądał na kobietę. - Kiedy go pani dostała? Nie ma na niej stempla z datą wpływu.

Abrahamsson zamrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy.

- Przyszedł wczoraj. Właśnie zamierzałam wpisać go do dziennika.

Petrović zrobił taką minę, jakby jej nie dowierzał, i prawie przygwoździł ją spojrzeniem. Chętnie by mu opowiedziała o tym, co wie, ale zabrakło jej odwagi i tylko rozłożyła ręce.

- Takie listy dostajemy regularnie.

- Czy to prawda, co w nich napisano?

- Tego nie wiem.

- Zaniedbania w opiece nad starszymi osobami w ośrodku w Solåsen. To poważne zarzuty. Jak rozpatrujecie takie sprawy?

- Solåsen to ośrodek opieki nad osobami z demencją. Działalność prowadzi w nim firma, która wygra przetarg, ale przypuszczam, że procedury są takie same, jak gdyby to był ośrodek należący do miasta i gminy. W takich sytuacjach ktoś z urzędu zwraca się do firmy zarządzającej ośrodkiem i pyta, co się stało, a jeśli to konieczne, obie strony wypracowują plan naprawczy. Później urząd kontroluje, czy plan został wdrożony.

Petrović skinął głową i oddał jej list.

- Proszę sprawdzić, jakie spotkania dyrektor Kalmér miał umówione na ten tydzień. Zacznijmy od dnia wczorajszego.

Abrahamsson odetchnęła i skupiła się na ekranie. Kilkoma kliknięciami w klawiaturę wyświetliła terminarz Kalméra, a następnie odwróciła ekran w taki sposób, żeby Petrović widział to samo co ona.

- Wczoraj był umówiony z panem Sundbergiem od ósmej do wpół do dziewiątej. Spotykają się parę razy na tydzień, żeby omówić różne sprawy. O dziewiątej z naczelniczką Wydziału Zamówień Publicznych.

Między jedenastą a pierwszą pan Kalmér miał wygłosić odczyt w Rotary Club na imprezie Vision 2025 i zjeść lunch z uczestnikami. O wpół do drugiej zaplanował spotkanie z Radą do spraw Zdrowia i Bezpieczeństwa, a o trzeciej z komisją rewizyjną. Resztę czasu przeznaczył na przygotowanie referatu na spotkanie z zarządem miasta, które wyznaczone było na szóstą.

- Czy może mi pani wydrukować jego terminarz z tego tygodnia, zeszłego i następnego?

Chwilę później drukarka wypluła z siebie kilka kartek, które urzędniczka podała Petroviciowi.

- Zanim skończymy, mam jeszcze kilka pytań. Czy przychodzi pani na myśl osoba, która chciałaby śmierci dyrektora Kalméra? Może wie pani o nim coś, co i my powinniśmy wiedzieć? Czy coś panią zastanowiło albo zwróciło pani uwagę?

- Nie - odparła Abrahamsson, chociaż była pewna, że udałoby jej się stworzyć długą listę osób, nie wyłączając jej, które na wieść o jego śmierci poczuły ulgę. Wiedziała jednak, że czegoś takiego nie mówi się na głos, zwłaszcza policjantowi.

Petrović podał jej swoją wizytówkę.

- Gdyby coś sobie pani przypomniała, tu jest mój numer telefonu.

- Oczywiście - odparła z wymuszonym uśmiechem urzędniczka. - Od razu dam znać.

ROZDZIAŁ 14

Drzwi w autobusie były zamknięte. Nora wpisała kod i otworzyły się z sykiem. Od razu poczuła się lepiej, mogąc wejść do ciepłego wnętrza, zamiast wystawiać się na zimne podmuchy od morza, które wywoływały dreszcze. Esemesy od Kristiana wciąż nie dawały jej spokoju. Nadal nie mogła zrozumieć, skąd miał jej nowy numer telefonu. Przecież używa go dopiero od kilku dni.

Aston siedział na kanapie z laptopem na kolanach i wyglądał na zamyślonego. Kiedy weszła do autobusu, nawet nie uniósł głowy. W głębi pojazdu zauważyła Simona, który siedział przy stoliku ze słuchawkami na uszach i wpatrywał się w ekran monitora. Zerknął na Norę, która chciała unieść rękę, żeby go pozdrowić, ale zanim to zrobiła, odwrócił głowę i znów był pochłonięty swoimi sprawami, tak jak wszyscy inni. Nikt nie miał czasu ani ochoty, żeby z nią porozmawiać.

Charlotte wyszła właśnie z toalety. Na widok Nory rozpromieniła się na twarzy.

- Cześć, jak ci poszło?

Nora chciała jej opowiedzieć, ale w tej samej chwili otworzyły się za nią drzwi wejściowe i na schodkach stanęła Alba. W rękach niosła dwie papierowe torby z zakupami i chciała wejść do środka. W przejściu zrobiło się ciasno, więc żeby go nie blokować, Nora usiadła obok Carla, który tylko spojrzał na nią poirytowanym wzrokiem. Boże, pomyślała, czyż nie wolno usiąść tam, gdzie się chce, żeby mu nie przeszkodzić?

- Znalazłam świetną restaurację wegańską - pochwaliła się Alba. - Będą czerwone buraczki z sosem chèvre, komosa ryżowa i pasta chrzanowa z awokado, a na deser wegańskie ciasto marchewkowe.

- Wspaniale! - zawołała Charlotte. Za to Carl zrobił taką minę, jakby chciał pokazać, że nie tego się spodziewał.

Nora ze zdumieniem obserwowała, jak rozentuzjasmowana Alba nakrywa do stołu. Rozłożyła na nim serwetki, plastikowe sztucce i postawiła po butelce wody mineralnej loka dla każdego. Zachowywała się dość nienaturalnie. Nagle Nora zauważyła, że Alba ma rozszerzone źrenice. Były tak duże, że wypełniały prawie całe tęczówki. Bierze prochy? Rozejrzała się dyskretnie. Czyżby

tylko ona zauważyła to odmienne zachowanie?
A może wszyscy zdążyli się do tego przyzwyczaić?
W tym momencie podszedł do nich Simon.

- Petrovicia nie będzie? - spytał, bębniąc palcami po nogawce.

- Nie - odparła Charlotte. - Stało się coś?

Simon wzruszył ramionami.

- A wiesz, kiedy przyjdzie?

- Tak - syknęła Charlotte, ale od razu się opanowała i dodała spokojnym tonem: - Prosił przekazać, że ma coś do załatwienia i zjawi się tak szybko, jak to będzie możliwe.

Odwróciła się do Nory, obrzuciła ją badawczym spojrzeniem i powiedziała:

- Próbowалам się do ciebie dodzwonić, ale coś dziwnego dzieje się z twoim telefonem. Usłyszałam, że nie ma takiego numeru.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, stała się prawie namacalna. Nora poczuła się tak, jakby ktoś ją przyłapał na podjadaniu słodyczy.

- Miałam problem z telefonem i musiałam zmienić numer - odparła, odkręcając butelkę wody. - Zamierzałam wam o tym powiedzieć i podać nowy.

- Co ty sobie wyobrażasz? - spytał Aston, kręcąc głową. - Jesteśmy w trakcie śledztwa, powinniśmy

być w stałym kontakcie, a ty zmieniasz numer?

- To mój prywatny telefon - odparła Nora, patrząc mu w oczy. - Służbowego mi na razie nie przydzielono.

Aston nie spuszczał z niej wzroku.

- To żadne usprawiedliwienie, nie sądzisz? Nie rozumiesz, że masz być dostępna przez całą dobę? Od tego może zależeć nasze życie.

Nora nie zdążyła odpowiedzieć na ten zarzut, bo drzwi autobusu znowu się otworzyły i do środka wszedł Petrović.

- Dostałem twoją wiadomość - powiedział do Simona. Zdjął płaszcz i usiadł na kanapie. - Opowiadaj. Czego się dowiedziałeś?

- Dokopałem się do przelewu na konto bankowe należące do Kalméra. Pochodził od firmy Attica Care. Transferu pięćdziesięciu tysięcy koron dokonano w poniedziałek, tego samego dnia, w którym Kalmér został zamordowany. Attica Care to firma, która w kilku gminach wygrała przetarg na prowadzenie ośrodków dla osób starszych.

- Niech to szlag! - zawołał Petrović. - Dopiero co rozmawiałem z kimś o tej firmie. Czytałem nawet list z oskarżeniami o złą opiekę i stosowanie przemocy

w jednym z ich ośrodków w Varbergu. Kto jest właścicielem firmy?

- Niejaki Edvard Broling. To prywatne przedsiębiorstwo.

- Dowiedz się o nim wszystkiego, czego zdołasz. Faktem jest, że Kalmér... - Petrović zrobił przerwę, sięgnął do swojej aktówki i wyjął z niej kilka kartek spiętych spinaczem. - Mam tu kopię terminarza Kalméra - kontynuował, przerzucając strony. - W dniu swojej śmierci spotkał się przed południem z Britt-Marie jakąś tam, która jest naczelniczką Wydziału Spraw Socjalnych. Kiedy skończymy, pojedę się z nią spotkać. Dzwoniłem do niej i wyjaśniła mi, że omawiają skargi i wdrażanie programów naprawczych w domach opieki.

Charlotte pociągnęła głośno nosem.

- Czuję, że ta sprawa śmierdzi.

- Prawda? - zgodził się z nią Petrović. - W terminarzu Kalméra znalazłem umówiony termin z Sarą Bergman z Wydziału Przetargów. Mieli się spotkać wczoraj przed południem. Charlotte, czy mogłabyś z nią porozmawiać?

- A nie lepiej, żeby zrobiła to Nora?

Petrović obrzucił ją długim spojrzeniem. Oboje mierzyli się wzrokiem, jakby prowadzili cichą wojnę.

Nora nabrała powietrza i oznajmiła, starając się mówić opanowanym głosem:

- Chętnie ją przesłucham.

Twarz Petrovicia wykrzywił grymas.

- Dobrze, niech tak będzie. Masz coś więcej? - rzucił do Simona.

- Sprawdziłem jego pożyczki, wyciągi bankowe z konta pożyczkowego i oszczędnościowo-inwestycyjnego. Wszystko jest w porządku. Rachunki płaci terminowo, co miesiąc przelewa na konto żony sześć tysięcy koron. Moją uwagę zwrócił przelew na pięćdziesiąt tysięcy, bo różnił się od innych operacji. Teraz przeglądam jego billingi. Okazuje się, że swojego prywatnego telefonu używał także w pracy. Płaci za to jego pracodawca, czyli urząd. Do sprawdzenia są tysiące rozmów i wiadomości.

Charlotte wyprostowała się i zmarszczyła brwi.

- Uważam, że zabójcy Kalméra powinniśmy szukać pośród osób, które zostały poszkodowane i go za to obwiniąły. Mamy do czynienia z osobą inteligentną, która posiada dużą wiedzę o kompetencjach społecznych. Do zbrodni nie doszło w afekcie, mamy uzasadnione powody sądzić, że została zaplanowana. Świadczy o tym na przykład wybór miejsca. Zabójca nie starał się ukryć zwłok,

a nawet specjalnie je ułożył. Chciał, żebyśmy znaleźli ciało. Zamierzał nam pokazać, czego dokonał.

- Był wysportowany jak na swój wiek - wtrącił Aston.

- Zabójca raczej nie to chciał zaakcentować - stwierdziła suchym tonem Charlotte. - Ciało ułożone było w pozycji, która miała symbolizować ideał, doskonałość. Tak jak człowiek witruwiański. Za to ubranie było w nieładzie. Podaj mi zdjęcie - powiedziała, kierując tę prośbę do Alby.

Oczywiście, pomyślała Nora. Kiedy Charlotte wspomniała, że ułożone w takiej pozycji zwłoki przypominają człowieka witruwiańskiego Leonarda da Vinci, nikt nie zaprotestował. Niedawno, gdy to ona zwróciła na to uwagę, zareagowali inaczej. Zabolało ją to bardziej, niż gotowa była przyznać. Kilka sekund później na białym ekranie ukazało się zdjęcie przedstawiające zwłoki Kalméra znalezione na miejscu zbrodni.

- Moim zdaniem zabójcy zależało na upublicznieniu faktu, że Kalmér miał dwie osobowości - kontynuowała Charlotte. - Raz udawał miłego, wysportowanego i profesjonalnego fachowca, który świetnie się prezentował, co wzmacniało jego wizerunek jako człowieka sukcesu.

Kiedy indziej był damskim bokserem, który bił żonę, a także autorytarnym szefem, który pędził ludzi do pracy, gdy było to konieczne dla osiągnięcia zakładanych przez niego celów. Przystudiowałam przesłuchania jego żony, szwagierki i podległych mu pracowników. Wynika z nich jasno, że ludzie bardziej się go bali, niż szanowali.

- Możliwe, że motywem zbrodni mogła być chęć zadośćuczynienia za poniesione krzywdy - zauważył Petrović.

- Ja też tak uważam - zgodziła się z nim Charlotte. Rozejrzała się i spytała: - Jakież komentarze? Pytania?

- Jego żona i szwagierka też pasują do tego opisu - zauważyła Nora.

- Zgłupiałaś? - spytała Alba, nie patrząc w jej stronę. - DNA, które znaleźliśmy w jego dłoni, należało do mężczyzny.

Nora zagryzła wargę i zmusiła się do uśmiechu, żeby ukryć złość.

- Zabójstwo mogło zostać zaplanowane - powiedziała. - Na miejscu zbrodni nie stwierdzono śladów walki, więc nie wiemy, w jaki sposób kępki włosów znalazły się w dłoni ofiary.

Nora rozejrzała się, próbując spojrzeć komuś w oczy. Miała nadzieję, że ktoś podzieli jej tryb rozumowania lub przynajmniej je zakwestionuje. Chciała pokazać, kim jest, jakie posiada kwalifikacje i doświadczenia.

- Wracam do laboratorium - rzuciła nagle Alba. Odwróciła się i udała na koniec autobusu. Charlotte wstała od stołu i poszła za nią bez słowa wyjaśnienia.

Nora śledziła je wzrokiem. Obie zatrzymały się przy toalecie. Charlotte kipiała złością, o czym wyraźnie świadczyła mowa jej ciała. Z kolei Alba wyglądała tak, jakby skuliła się pod jej spojrzeniem. Miała zamknięte oczy, a do tego pozbawioną uczuć i wyrazu twarz. Nora domyśliła się, że Charlotte zauważyła powiększone źrenice i zażądała wyjaśnień.

Petrović chrząknął głośno, więc znowu odwróciła się w jego stronę.

- Teorie spiskowe funkcjonowały zapewne na komendzie w Katrineholm, ale my pracujemy w inny sposób, więc porzuć ten sposób myślenia. Bierzemy pod uwagę gołe fakty. Czy możemy kontynuować?

Po tym surowym napomnieniu zmierzył Noreę wzrokiem, a ona tylko pokręciła głową w obronnym geście.

- No to jedźmy dalej - powiedział trochę głośniej Petrović, żeby zwrócić uwagę pozostałych osób. - Nie mam wątpliwości, że Kalméra i Brolinga coś łączyło. Na razie interesuje mnie to, co Broling będzie miał do powiedzenia w sprawie przelewu pięćdziesięciu tysięcy koron na konto Kalméra.

Kiedy Nora znowu odwróciła się w stronę tylnej części autobusu, Charlotte szeroko się do niej uśmiechnęła i uniosła kciuk, ale Alby już przy niej nie było.

ROZDZIAŁ 15

Kiedy Sara Bergman - naczelniczka Wydziału Przetargów urzędu miasta - i odpowiedzialny za ich organizowanie Urban Brage wprowadzili Norę do sali konferencyjnej, policjantka stwierdziła, że siedziba wydziału nie może się równać z elegancją głównego gmachu urzędu.

- Jak już wspomniałam w czasie naszej rozmowy telefonicznej, interesuje nas to, o czym rozmawiała pani na wczorajszym spotkaniu z dyrektorem Kalmérem - zaczęła.

Bergman poprawiła okulary i zwilżyła wargi.

- Spotkanie przebiegło zgodnie z planem. Dotyczyło przedłużenia umowy z firmą, która wygrała przetarg na prowadzenie domów opieki dla osób starszych.

- Gdzie się te ośrodki mieszczą?

- Jeden w Solåsen, drugi w Aspudden. Oba prowadzi ta sama firma, Attica Care. Wprawdzie trzyletnia umowa wygasa dopiero za pół roku, ale jeden z paragrafów mówi, że jeśli zleceniobiorca

dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, można ją przedłużyć o kolejne dwa lata bez przetargu.

Nora zapisała w notesie nazwę firmy, o której usłyszała już drugi raz.

- Czy w trakcie spotkania wynikły jakieś problemy?

- Nie. Byliśmy zgodni, że umowę należy przedłużyć. Właściwie jest to dopiero propozycja, bo ostateczną decyzję podejmuje zarząd miasta.

- Czy dyrektor Kalmér był tego samego zdania?

Bergman spojrzała na Norę pytającym wzrokiem.

- Tak. Każdy nowy przetarg oznacza dla nas wiele pracy i generuje wysokie koszty. Jeśli przedsiębiorca się sprawdził, zawsze przedłużamy umowę.

- Dowiedziałam się, że ostatnio wpłynęła do państwa poważna skarga na złe warunki panujące w ośrodku w Solåsen.

Bergman popatrzyła na swojego urzędnika, ale Brage pokręcił głową na znak, że nic nie wie.

- Kiedy wpłynęła i kto ją napisał? - spytała Bergman. - Rodzina czy ktoś z personelu?

- Wiadomość jest anonimowa, do urzędu miasta trafiła w tym tygodniu. Myślę, że kiedy się państwo o tym dowiedzą, wezmą to pod uwagę przed podjęciem decyzji w sprawie przedłużenia umowy.

- Mogę zadzwonić do pani Abrahamsson i spytać ją o to - zaproponował Brage i od razu wyjął z kieszeni telefon. Nora powstrzymała go ruchem ręki.

- Możemy z tym poczekać. Jak rozpatrywane są takie skargi?

- Sprawa trafia do naszego wydziału. Pan Brage odpowiedzialny jest za spotkania z przedsiębiorcami, którzy taki przetarg wygrali. Jego rola polega na sprawdzeniu, czy wypełniają warunki umowy. Dotyczy to zarówno opieki nad osobami starszymi, jak i pomocy domowej oferowanej osobom starszym i chorym.

- Ale w tym konkretnym przypadku byli państwo zgodni, że umowę można przedłużyć?

- Tak - potwierdził Brage. - Zaproponował to dyrektor Kalmér. Z prawnego punktu widzenia nasz dział nie ma możliwości, żeby się sprzeciwić.

- No dobrze... - zaczęła Nora. Po minie urzędnika poznała, że za jego słowami kryje się coś więcej. Domyśliła się tego po mowie jego ciała. Brage otwierał i zamykał usta, a jednocześnie obracał długopis w palcach w taki sposób, jakby się wahał. Postanowiła tego nie komentować i dała mu znak, żeby kontynuował. Trwało to nie więcej niż kilka

sekund, ale po tej przerwie w jego głosie pojawiła się nutka frustracji.

- Być może miasto powinno samo prowadzić działalność związaną ze świadczeniem pomocy takim ludziom, a przetargi organizować na inne usługi. Ale cóż, my jesteśmy tylko urzędnikami, a to są decyzje polityczne. Według naszych polityków obywatel powinien mieć swobodę wyboru, dlatego twierdzą, że przetargi należy ogłaszać we wszystkich dziedzinach.

Nora uznała, że dowiedziała się wystarczająco dużo. Pożegnała się i wyszła z budynku. Chwilę później zadzwonił Petrović. Opowiedziała mu o przebiegu rozmowy i wspomniała, że ani Bergman, ani Brage nie wiedzieli o skardze dotyczącej złych warunków w ośrodku w Solåsen.

- To ciekawe - stwierdził Petrović. - Przed chwilą rozmawiałem z naczelniczką Wydziału Spraw Socjalnych. Urzędnicy są oburzeni warunkami, panującymi w ośrodkach Attica Care. Pracownicy ośrodka w Solåsen chcieli nawet stamtąd odejść, starali się o zatrudnienie w ośrodkach prowadzonych przez miasto. Opowiadali o przeróżnych niedociągnięciach. W ośrodku są braki kadrowe, a obrażeniami takimi jak siniaki i stłuczenia po

upadkach nikt z personelu się nie przejmuje. Nie przestrzega się zasad higieny, bo to zbyt kosztowne, jedzenie jest kiepskie i brakuje odpowiedniej zachęty dla pensjonariuszy z demencją, aby prowadzili bardziej towarzyskie życie. Żeby koszty osobowe utrzymywać na niskim poziomie, pensjonariuszom podaje się silne dawki środków uspokajających.

- Czy to znaczy, że gdyby o przedłużeniu umowy miał decydować Wydział Spraw Socjalnych, umowa z Attica Care nie zostałaby przedłużona?

- Dokładnie. Ale sprawa dotycząca przedłużenia tej umowy znalazła się na porządku obrad zarządu miasta. A ponieważ miał ją referować Kalmér, podjęcie decyzji postanowiono przełożyć na następne posiedzenie.

- Nie bardzo rozumiem. To tak, jakby w trybie sprawnie działającej maszyny Brolinga i jego firmy wsypać piasek. Jeśli przyjmiemy, że przekupił Kalméra, żeby ten doprowadził do przedłużenia umowy, na co dowodem może być przelew na pięćdziesiąt tysięcy koron, śmierć Kalméra nic by mu nie dała. Naczelniczka wydziału przetargów zeznała, że urząd zamierzał przedłużyć umowę nawet wtedy, gdyby pojawiły się informacje o nieprawidłowościach. Kalmér gwarantował

Brolingowi, że współpraca z miastem jest niezagrażona.

- Najwyższy czas przesłuchać pana Brolinga - stwierdził Petrović. - Porozmawiam o tym z prokuratorem, a przy okazji poproszę go o nakaz przeszukania mieszkania Brolinga.

ROZDZIAŁ 16

- W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zarejestrowano dwadzieścia dwie rozmowy telefoniczne między Kalmérem a Brolingiem - poinformował Simon.

Nora, Charlotte i Petrović ponownie zajęli miejsca na kanapie w autobusie. Tylko Simon stał. Nora zaczęła podejrzewać, że mężczyzna nie lubi kontaktu fizycznego z innymi ludźmi.

- W ciągu ostatnich dwóch miesięcy odbyli czternaście rozmów, przedtem dzwonili do siebie sporadycznie. Osiemdziesiąt pięć procent połączeń inicjował Broling. To on dzwonił do Kalméra.

- Co o tym sądzicie? - spytał Petrović. - Czy Broling próbował przekonać Kalméra, że Attica Care spełnia wymagania dotyczące przedłużenia umowy o kolejne dwa lata? Charlotte, jak oceniasz to z psychologicznego punktu widzenia?

- Kalmér nie wygląda na kogoś, kto łatwo dawał się przekonać. Fakty wskazują, że robił wszystko, by zawsze postawić na swoim. Nie należał do ludzi, którzy ustępują jako pierwsi. Na takiego jak on potrzeba haków... albo pięćdziesięciu tysięcy koron.

- To prawda - zgodził się z nią Petrović. - Czy zachowała się jakaś korespondencja mailowa, w której jest coś o pieniądzach lub choćby aluzja na ich temat?

Simon pokręcił przecząco głową.

- Nic takiego nie znalazłem, ale dotarłem do kilku e-maili, w których niektórzy pracownicy urzędu wyrażali oburzenie. Kalmér groził, że wywali ich z roboty albo usunie z zajmowanych stanowisk.

Simon przerwał na chwilę, poszedł na tył autobusu i wrócił z kilkunastoma kartkami, które położył na stole.

- Wydrukowałem kilka takich e-maili, żebyście mogli się z nimi zapoznać. Resztę umieściłem w naszej bazie. Nie zdążyłem przejrzeć całej korespondencji Kalméra, przeczytałem tylko te maile, które są nie starsze niż kilka tygodni, bo to czasochłonna praca. Poprosiłem też informatyków z urzędu miasta, żeby udostępni mi skasowane wiadomości.

- Czy w e-mailach pojawia się jakieś nazwisko, które przewinęło się też przez nasze śledztwo? - spytała Nora.

- Tak - odparł Simon. Przejrzał swoje papiery i przeczytał na głos: - Birgitta Abrahamsson.

- Mogę to zobaczyć? - spytał Petrović. - Abrahamsson pracuje w kancelarii, rejestruje przychodzącą pocztę, którą później przekazuje swoim zwierzchnikom. Siedzi jakieś pięć metrów od gabinetu Kalméra. Podczas naszej rozmowy nie potrafiła ukryć, że nie darzy go szczególnymi względami.

- Nic dziwnego - zgodził się z nim Simon. - Kalmér groził, że wyrzuci ją z pracy albo przeniesie do archiwum.

- Wiemy o nim coraz więcej - stwierdziła Charlotte. - Wygląda na to, że trochę osób odetchnęło po jego śmierci z ulgą, a kilka miało powód, żeby się go pozbyć.

Petrović podrapał się po brodzie. Pod palcami poczuł miękki zarost. Wyglądał na zmęczonego. Nora domyśliła się dlaczego: śledztwo rozwijało się w tempie geometrycznym. Wystarczyło pociągnąć za jakiś sznurek i pogrzebać w czymś, co kryło się pod upacykowaną powłoką. Łatwo mogą utonąć w powodzi faktów. Wszystkie trzeba będzie sprawdzić, żeby móc spojrzeć na sprawę z szerszej perspektywy.

- Z tego, co widzę, mamy do rozważenia trzy tropy - oznajmił Petrović. - Charlotte, sprawdź

wszystko, co jest związane z wdową po Kalmérze i jej siostrą. Porozmawiaj z dziećmi i sąsiadami. Poproś panią Kalmér o listę ich przyjaciół. Musimy też przejrzeć nagrania z kamer monitoringu. Są już w naszej bazie danych.

- No właśnie - stwierdziła Charlotte, pochylając się nad stołem. - Powinniśmy sprawdzić kilka godzin nagrań, nawet jeśli ograniczymy się do poniedziałkowego wieczoru. Zaczniemy od tych, które obejmują okres od szóstej wieczorem do pierwszej w nocy. Lista osób zatrudnionych w twierdzy, w firmie ochroniarskiej Securitas i w urzędzie miasta znajduje się w naszej bazie danych.

- To dobrze, że wszystko jest zebrane w jednym miejscu. Kiedyś nam się to przyda. Alba i Carl sprawdzą nagrania kamer monitoringu. Simon dowie się wszystkiego o pani Abrahamsson, przejrzy korespondencję mailową i billingi. Czekam na kopię billingu Kalméra z Brolingiem i na wydruki korespondencji mailowej między nimi z ostatnich dwóch miesięcy. Noro... ty i ja zajmiemy się Brolingiem i jego firmą.

Petrović zerknął na zegarek i dodał:

- Dochodzi wpół do siódmej. Odwiedzimy go w jego mieszkaniu. Chciałbym zobaczyć, jak mieszka. Sprawdź adres. Pojedziemy tam od razu.

ROZDZIAŁ 17

- Niech to szlag! - wycedził przez zaciśnięte zęby Petrović. Od dłuższej chwili stali z Norą przed drzwiami mieszkania Brolinga znajdującego się w lofcie na drugim piętrze. Dzwonili i pukali, ale nikt nie otwierał. Wyglądało na to, że właściciela nie ma w domu. W oknach było ciemno, z wnętrza nie dobiegały żadne dźwięki. Petrović odwrócił się do Nory. - Zadzwoń do niego i powiedz, że chcemy z nim porozmawiać. Spytaj go, gdzie jest.

Nora wyjęła telefon, zalogowała się do bazy danych sekcji, znalazła numer telefonu Brolinga i zadzwoniła. W słuchawce słyhać było kolejne sygnały, ale nikt nie odbierał. W końcu zostawiła wiadomość, prosząc, żeby oddzwonił. Rozczarowana wzruszyła ramionami.

- Co teraz? - spytała.

Petrović rozejrzał się, stanął na palcach i włączył lampę nad drzwiami mieszkania Brolinga. Następnie wyjął elektryczny wytrych i przyłożył go do zamka w drzwiach. Dziesięć sekund później nacisnął kłamkę

i otworzył je na szerokość kilku centymetrów. Nora nie wierzyła własnym oczom.

- Co ty robisz? - wykrztusiła.

- Korzystam z okazji, żeby sprawdzić, jak mieszka. Poczekaj tu na mnie - odparł Petrović i wszedł do środka.

Wszystko odbyło się tak szybko, że Nora zaczęła się zastanawiać, czy jej szef nie zaplanował tego z góry. Może wiedział, że Brolinga nie ma w domu? Przez cały czas stała w miejscu, do którego nie docierał blask lampy, odwrócona twarzą do ściany. Woląca, żeby nikt jej tu nie zauważył. Varberg to małe miasto, ktoś może zwrócić uwagę, że po piętrze kręci się obca osoba, która wyglądem nie pasuje do otoczenia. Z tablicy informacyjnej dowiedziała się, że cały kompleks budynków składa się z samych mieszkań własnościowych. Ten wyglądał na nowy, więc mieszkanie na pewno było drogie. Już za sam widok na morze właściciele musieli dopłacić kilkaset tysięcy koron. Nigdy nie lubiła czekać, więc teraz też szybko jej się znudziło. Poczwała się zagrożona. Co będzie, jeśli Broling wróci? Jak powinna się zachować? Cholerny Petrović!

Mijały minuty, a ona przestępowała z nogi na nogę. Wszystko kipiało w niej ze złości. Doszła do

wniosku, że pracownicy Sekcji M mają nie po kolei w głowie. Trzymają ją na dystans, jakby przyjęli ją z musu, i tylko z łaski powierzają jej różne zadania, żeby zbyt nie skarżyła. Teraz stoi na czatach, podczas gdy jej szef włamał się do mieszkania podejrzanego. To wszystko jest niepoważne! Postanowiła, że gdy tylko śledztwo dobiegnie końca, poprosi o przeniesienie do innej jednostki, byle tylko móc pracować z normalnymi ludźmi.

Drzwi się uchyliły.

- Wszystko w porządku? - szepnął Petrović. Nora skinęła głową, nie patrząc w jego stronę. Petrović wyszedł z mieszkania. - Znikamy - powiedział przytłumionym głosem i ruszył przed siebie szybkim krokiem.

Nora szła obok niego. Była zła, miała po dziurki w nosie siedzenia cicho i zagryzania warg.

- Zachowałeś się okropnie - syknęła. - Nie powinno się robić takich rzeczy bez zgody partnera.

Petrović zatrzymał się i spojrzał na nią. Przez chwilę jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. W końcu uśmiechnął się szeroko i odparł:

- W mieszkaniu znalazłem płaszcz marki Hugo Boss. I wiesz, co ci powiem? Brakowało w nim guzika.

Po tych słowach ruszył dalej, a Nora musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku. Petrović zatrzymał się dopiero na parkingu. Wyjął telefon i zamówił taksówkę. Nora spodziewała się, że powie coś więcej, ale on zajęty był telefonem. Postanowiła sama pociągnąć temat.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś? Przyznaj, że zaplanowałeś to wcześniej. Wiedziałeś, że nie będzie go w domu?

Petrović spojrzał na nią spode łba.

- Nie mam obowiązku tłumaczyć się z tego, co robię albo czego nie robię. Punkt pierwszy: dostaliśmy zadanie. Punkt drugi: wykonamy je w sposób, który uznam za najlepszy. Tyle w tym temacie. Nie wiem, jak funkcjonowało to w twoim poprzednim miejscu pracy, ale słyszałem, że bywasz upierdliwa jak wrzód na tyłku. Dlatego ostrzegam cię: zanim na nas doniesiesz, dobrze się zastanów. Cel, którym jest znalezienie zabójcy, jest ważniejszy niż twoje osobiste odczucia.

Chwilę później podjechała taksówka i Petrović zajął miejsce na tylnym siedzeniu. Nawet nie czekał na jej odpowiedź. Nora obeszła samochód i wsiadła od drugiej strony. Postanowiła, że tak łatwo mu nie odpuści.

- Jesteś odpowiedzialny za Sekcję M - powiedziała, zapinając pas bezpieczeństwa. - Mogłeś przyjąć kogoś innego zamiast mnie.

- Nawet ja muszę czasem zaakceptować decyzję moich przełożonych - odparł beczelnym tonem Petrović. - Masz ochotę coś zjeść?

Pochylił się w stronę kierowcy i spytał:

- Czy może nam pan polecić jakąś restaurację na czwartkowy wieczór?

Nora miała ochotę walnąć go pięścią w tę jego zarozumiałą, zadowoloną z siebie gębę, żeby wybić mu z głowy ten jego zadufany, lekceważący stosunek do niej. Potraktował ją z buta i zbył, jak gdyby strącił pyłek z ramienia.

- Podrzucić mnie do hotelu - odparła chłodnym tonem.

- Jak chcesz - powiedział obojętnym tonem Petrović. - Zadzwońię do Vallmo i poproszę, żeby postawiła kogoś przy mieszkaniu Brolinga.

Po tych słowach rozparł się wygodnie na siedzeniu, jakby chciał w ten sposób jeszcze bardziej zaakcentować swoją władzę.

ROZDZIAŁ 18

Po powrocie do hotelu Nora zamówiła w recepcji piwo i kanapkę z krewetkami. Nigdzie nie zauważyła nikogo z sekcji. Odetchnęła z ulgą. Pewnie wyszli na miasto coś zjeść. Miała nadzieję, że do końca dnia żadnego z nich nie spotka. Miała mętlik w głowie, była zmęczona i chciało jej się płakać. Czowała, że przez kilka godzin musi pobyć sama, żeby przetrwać wszystko to, co wydarzyło się w ciągu dnia, i zastanowić się, dlaczego Petrović dał jej do zrozumienia, że mu ją narzucano. I co ma, do cholery, zrobić z Kristianem?

Zapłaciła za zamówienie, ale dalej stała w miejscu. Nie wiedziała, co ze sobą począć. W hotelu panowała przyjemna i gościnna atmosfera, wyczuwało się powiew dawnych czasów: antyczne meble, obite pluszem fotele i kanapy, obrazy w złotych ramach, prawdziwe dywany na podłodze i mnóstwo osobliwych przedmiotów. Odechciało jej się wracać do pokoju, więc usiadła w kącie lobby. Stały tam dwa wyściełane fotele uszaki z wysokimi oparciami, a między nimi mahoniowy stół.

Piwo skończyło się szybciej, niż myślała. Zaczęła się zastanawiać, czy nie zamówić drugiego, gdy zadzwonił telefon. Sprawdziła pocztę i z ulgą stwierdziła, że nie dostała nowych wiadomości od Kristiana. Skąd znał jej nowy numer? Dała go tylko kilku osobom. Może dostał go od jej mamy? Będzie musiała do niej zadzwonić, ale nie teraz. Odłoży tę rozmowę na później.

- Proszę - usłyszała nagle czyjś głos i ujrzała wyciągniętą w jej kierunku rękę trzymającą szklanekę piwa. Uniosła wzrok. Przed nią stał Carl Aston. - Mogę się przysiąc? - spytał, patrząc wymownie na drugi fotel.

- Jasne - odparła Nora i wzięła podaną szklanekę, chociaż w pierwszym odruchu chciała odmówić. Od kiedy się poznali, ani razu nie był wobec niej uprzejmy, więc nie miała powodu sądzić, że się zmienił.

- Zauważyłem, że siedzisz sama. Jak poszło przesłuchanie Brolinga?

- Nie było go w domu.

- Rozumiem, że od razu stamtąd wróciliście.

Nora się zawahała. Nie była pewna, czy wolno jej wyjawic, że Petrović włamał się do mieszkania.

Lepiej będzie, jeśli sam o tym powie. Wzięła duży łyk piwa, żeby zyskać czas do namysłu.

- Domyślam się, że tam weszliście.

Nora odstawiła szklanę na stół i nie patrząc na Carla, odparła:

- Petrović wszedł do środka, a ja zostałam na zewnątrz.

Carl gwizdnął i pokręcił głową.

- Jak długo tam był?

- Po co pytasz? Spytaj o to jego.

- Pytam ciebie.

Nora rozsiadła się w fotelu.

- Czy to przesłuchanie?

Carl uśmiechnął się szeroko, ale od razu spoważniał.

- Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować. Zostawmy ten temat. Powiedz mi, dlaczego postanowiłaś ubiegać się o pracę w naszej sekcji? Co cię skłoniło?

Nora uniosła oczy.

- Proponuję zrobić odwrotnie: najpierw ty mi opowiesz, jak tu trafiłaś i co cię skusiło do podjęcia pracy w sekcji. À propos, jak się tu czujesz?

Aston roześmiał się głośno.

- Podobasz mi się. Wyglądasz na kogoś, kto nie da sobie w kaszę dmuchać. Myślę jednak, że akurat ta cecha nie pomoże ci w tej robocie.

Nora siedziała z niewzruszoną miną. Postanowiła, że nie pozwoli się zbyć takimi „komplementami”.

- No dobrze. Zacznijmy od tego, że jestem patologiem medycyny sądowej. Ludzi z takim doświadczeniem jak ja jest niewiele, więc z dostaniem tej roboty nie miałem żadnego problemu. Wcześniej pracowałem w wojsku i często zlecano mi identyfikację ciał znalezionych w masowych grobach. Byłem między innymi w Khao Lak po słynnym tsunami, w irackim Mosulu i meksykańskim Veracruz. Przez cały czas jeździłem po świecie. W końcu mi się to sprzykrzyło i postanowiłem poszukać pracy w Szwecji.

- Czy ktoś złożył ci propozycję?

- Nie. Czy odpowiedziałem na twoje pytania?

- Nie. Jak się czujesz w sekcji?

Aston upił łyk piwa i nie odrywając oczu od Nory, odparł:

- Dobrze. A ty? Chyba istnieje jakiś powód, dla którego o to pytasz.

Nora wzruszyła ramionami.

- W porządku. Niewiele o tym myślałam. Dopiero zaczęłam tu pracować.

Powiedziała tak tylko po to, by Carl nie domyślił się z jej słów, że nie zamierza tu zagrzać miejsca. Aston podrapał się po brodzie.

- Rozumiem. Czy w sprawie pracy ktoś się z tobą kontaktował?

- Nie. Szukałam w internecie czegoś innego i znalazłam ogłoszenie. To był czysty przypadek. Zaciekawilo mnie, więc wysłałam CV.

I znowu skłamała. Wolala się nie przyznawać, że została prawie zmuszona do odejścia z poprzedniej pracy. Aston dopił piwo i wstał z fotela.

- Dzięki za miłą pogawędkę. Idę się położyć. Pora spać.

Nora była trochę zdziwiona, że tak nagle zakończył rozmowę.

- Ja też dziękuję.

- I jeszcze coś - dodał Aston. Rozejrzał się uważnie po lobby, pochylił nad nią i spojrzał jej w oczy: - Zapamiętaj, że coś, co się wydaje przypadkiem, nie zawsze nim jest. Coś takiego jak przypadek właściwie nie istnieje. W każdym razie nie w tym fachu.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł.

Nora westchnęła. O co mu chodziło? Chciał jej coś zasugerować? Udawał kogoś ważnego, żeby jej zaimponować? A może ma coś z głową? W szklance została resztką piwa, ale podczas rozmowy zdążyło się odstać, więc je zostawiła i poszła do pokoju sprawdzić, czy w bazie danych znajdzie nowe informacje związane ze śledztwem.

W pokoju rozbolała ją głowa, a właściwie całe ciało. Przez kilka ostatnich dni żyła w stresie i teraz płaci za to cenę. Wbrew swojej woli zaczęła myśleć o Kristianie. Jego chore esemesy i zdania, które jej nagrał, kłuły jak noże. Czuła się tak, jakby przewiercały się przez jej skórę, łamiąc opór, który próbowała mu stawiać. Jego osobowość uległa całkowitej zmianie. Kiedyś był czarującym, wesołym chłopcem, ale z czasem zmienił się w zazdrosnego, chorobliwie podejrzliwego faceta, który ją prześladował i jej groził.

Ogarnął ją strach, czuła, jak powoli przejmuje on kontrolę nad innymi emocjami. Zrobiło jej się niedobrze. Nie miała odwagi zgłosić przełożonym Kristiana aktu przemocy, którego się wobec niej dopuścił. Choć zamiast o akcie przemocy powinna mówić wprost, że doszło do gwałtu. Tamtego wieczoru, już po tym, jak z nim zerwała, wtargnął do jej mieszkania. Wszystko rozegrało się

błyskawicznie. Właśnie wzięła prysznic i miała na sobie sam szlafrok. Kristian przeprosił ją i zaczął błagać, żeby zmieniła zdanie. Powiedział, że nie był sobą, że zmuszał go do tego ktoś inny, że nadal ją kocha i chce, żeby dalej byli razem. Próbował ją objąć, ale się wyrwała i kazała mu wyjść. Wtedy przewrócił ją na podłogę i przygniótł całym ciężarem swojego ciała. Jedną ręką zatkał jej usta, drugą chwycił ją mocno za nadgarstki i uniósł je nad jej głowę. Potem rozchylił jej nogi i wszedł w nią. Spojrzała mu w oczy, ale były puste i martwe, jakby ktoś go zaprogramował. Zrozpaczona próbowała przemówić mu do rozsądku, wstrząsnąć jego sumieniem i w końcu jej się udało, bo w jego oczach pojawiła się iskra życia. Spanikował i znieruchomiał. Zwolnił uścisk wokół jej nadgarstków, potrząsnął głową i wydusił: „Przepraszam”. Głos miał dziwnie niewyraźny... Potem zsunął się z niej i bez słowa wyszedł z mieszkania, a ona została na podłodze z poranionymi ciałem i duszą.

Na samo wspomnienie przeszył ją ból. Nie pozwoli, żeby znowu zdominował jej życie. Zdecydowanie odrzuciła tę myśl. Wzięła laptopa, notes, długopis i zaczęła szukać w internecie informacji o Brolingu i jego firmie.

ROZDZIAŁ 19

Przeciągnął palcami po jej brzuchu i musnął jeden sutek. Włoski na jej skórze nastroszyły się, więc delikatnie go uszczypnął i zaraz zaczął pieścić drugi. Charlotte wydała z siebie długie westchnienie.

- Muszę już iść - mruknęła.

Petrović roześmiał się rozbawiony i zadowolony z siebie.

- To samo mówiłaś godzinę temu. Ciągłe ci mało. Wysysasz ze mnie siły.

- Nora chyba niczego się nie domyśliła - odparła Charlotte, wstając z łóżka. Zdjęła z krzeselka biustonosz, zapięła go lekko drżącymi palcami i zaczęła się rozglądać za majtkami. Petrović wyciągnął się i założył ręce za głowę.

- Ja też tak myślę. Najbardziej była oburzona tym, że nie uzgodniłem z nią wtargnięcia do mieszkania Brolinga.

- Jak bardzo była oburzona? - spytała z uśmiechem Charlotte.

- Wystarczająco. Musiałem na nią nakrzyczeć.

- To dobrze. Jak długo byłeś w środku?

- Najwyżej pięć minut.

- Szybko poszło.

- Bałem się ryzykować, że nagle wejdzie do mieszkania i zobaczy coś, czego nie powinna widzieć.

- A płaszcz?

- Wisiał w przedpokoju. Powiedziałem jej o nim. - Uniósł się i dodał: - Nie podoba mi się to.

Charlotte usiadła na brzegu łóżka, przeciągnęła dłonią po jego owłosionej piersi i powoli przesuwając ją do jego krocza.

- Ciii...

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale” - przerwała mu z uśmiechem. - Dopóki robisz to, co ci każę, nic złego się nie stanie.

- Zapłaciłem więcej, niż się należało.

- Być może, ale przyjmując tę robotę, zawarłeś umowę. Dobrze się nad tym zastanów. Wolałbyś trafić na dziesięć albo dwanaście lat za kraty? Stracić żonę i dzieci?

Petrović nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ 20

Kiedy Nora weszła do sali restauracyjnej, zobaczyła w niej ku swemu zdumieniu Petrovicia, Carla i Albę. Jej szef siedział przy stoliku razem z Albą, wyglądało na to, że oboje są pochłonięci rozmową. Carl siedział w rogu sali i czytał gazetę, a całe jego ciało krzychało: „Nie podchodź do mnie”. Petrović pomachał jej ręką, żeby przysiadła się do nich. Nora skinęła niechętnie głową, nałożyła na talerz jajecznicę, bułeczkę, dżem i nalała sobie kawy. Usiadła przy stoliku i w tej samej chwili Alba i Petrović przerwali rozmowę.

- Dzień dobry - powitał ją Petrović, ocierając usta serwetką. - Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję. Nie przeszkadzam wam?

- Absolutnie. Rozmawialiśmy o Łażni Lenina, która znajduje się w piwnicy hotelu. Czy miałaś już okazję tam zejść i sprawdzić, jak wygląda?

- Nie. Nawet nie wiedziałam, że jest tu coś takiego.

- Fantastyczna sprawa. Właścicielem tego hotelu jest stary komunista, który zbudował kopię ulubionej

łaźni Lenina w Sankt Petersburgu. To taka strefa spa. Można się w niej poczuć jak w bajce. Są bicz wodne, łaźnia parowa, jacuzzi i pokój relaksu. Można też zamówić kąpiele stóp. Kafelki mają kolor błękitu kobaltowego, są też żywe światła, secesyjne żyrandole z rzeźbami, antyczne lustra, artefakty i popiersia Lenina, duże i małe. Co o tym myślisz? – spytał Petrović, kierując to pytanie do Alby. Policjantka skinęła głową, ale widać było, że jest nieobecna myślami. Intensywnie zajmowała się swoim telefonem.

– Jeśli wieczorem będziemy mieć trochę wolnego, mogę się tam z tobą wybrać – zaproponował Petrović. – Uważam, że powinnaś to zobaczyć. Charlotte lubi rezerwować pokoje w niezwykłych hotelach. Traktuje to jako premię za naszą ciężką pracę.

Nora nie miała najmniejszej ochoty moczyć się w łaźni ani siedzieć z Petroviciem w jacuzzi przy zapalonych świecach.

– Zobaczymy, czy będzie na to czas – odparła, nie patrząc na niego.

– *Yes!* – zawołała nagle Alba, unosząc wzrok znad telefonu. Nora od razu zauważyła jej powiększone źrenice. – Dostałam odpowiedź od firmy Hugo Boss

w Niemczech - kontynuowała rozgorączkowanym tonem. - Guzik należał do męskiego płaszcza, modelu z zeszłego roku, który sprzedawano w Szwecji. Między innymi w miejscowym sklepie, który należy do braci Simonsson i znajduje się przy ulicy Kyrkogatan siedem. Płaszcz kosztował prawie siedem tysięcy koron, więc nabywca na pewno zapłacił za niego kartą. Skontaktuję się ze sklepem i poproszę o paragon kasowy za ten zakup.

- Panuj nad sobą, do cholery - syknął Petrović.

- Jasne - odparła Alba, wstając od stołu.

Nora obserwowała jej skurczoną postać. Alba poruszała się ciężkimi krokami. Petrović pewnie się domyślił, że coś brała.

Norze było obojętne, co łączy Albę i ich szefa. W pierwszym rzędzie musi radzić sobie ze sposobem, w jaki traktuje ją Petrović, i dlatego nie zamierza mieszać się w to, w jakich relacjach szef pozostaje z innymi członkami sekcji. Najpewniej nikogo nie poinformował, że w płaszczu Brolinga, który znaleźli w jego mieszkaniu, brakowało guzika. Zastanawiała się, dlaczego tak jest. Może ukrywa przed nimi także inne rzeczy? Postanowiła go spytać, czy podczas obserwacji mieszkania coś się wydarzyło.

- Rozmawiałem dziś rano z Christin - odparł Petrović. - Powiedziała, że Broling nie wrócił na noc do domu. Uzgodniliśmy, że co godzinę podjedzie tam patrol, który będzie meldować o sytuacji. Jak już zjesz, pójdziemy do autobusu, żeby nikt nie przeszkodził nam w rozmowie. Musimy opracować nową strategię dotyczącą pana Brolinga.

Petrović rozejrzał się wymownie po sali. O tej porze schodziło do niej coraz więcej gości hotelowych, którzy stopniowo zajmowali miejsca koło ich stolika.

*

Dziesięć minut później byli w autobusie. Zastali w nim Simona, który wyglądał tak, jakby tam nocował. Kiedy weszli do środka i usiedli na kanapie, nawet nie oderwał oczu od monitora.

- Jesteśmy wszyscy z wyjątkiem Charlotte, która na dziś umówiła rozmowę z dziećmi Kalméra - zaczął Petrović. - Teraz jest na spotkaniu z urzędniczką Wydziału Spraw Socjalnych. Później dołączy dyrektorka szkoły, do której uczęszczają dzieci Kalméra. Myślę, że zajmie jej to całe przedpołudnie.

Zerknął na wyświetlacz w swoim telefonie i dodał:

- Brolinga jeszcze nie znaleziono. Gdzie jeszcze moglibyśmy go poszukać?

Nora wyjęła z torebki swój notatnik. Dobrze, że wczoraj poświęciła kilka godzin na zbieranie informacji w internecie.

- Attica Care ma główną siedzibę w Göteborgu - zaczęła. - Możemy tam zadzwonić i popytać pracowników, czy wiedzą, gdzie ich szef obecnie przebywa. Firma zarządza łącznie dziesięcioma ośrodkami opieki dla osób starszych. Trzy z nich znajdują się w Varbergu, dwa w Kungsbacka, jeden w Göteborgu, dwa w Falkenbergu i dwa w Halmstad. Broling ma trzy mieszkania: jedno tutaj, drugie w Falkenbergu, trzecie w hiszpańskiej Marbelli. Moglibyśmy sprawdzić wyloty z Landvetter i z Kopenhagi. Jeśli poleciał do Hiszpanii, skontaktujemy się w miejscową policję i poprosimy o pomoc.

Petrović podrapał się po brodzie. Twarz miał bladą i nieogoloną.

- Zacznijmy od Göteborga. Zadzwoń tam, a ja skontaktuję się z lotniskami.

Nora była zdziwiona, że Petrović jej posłuchał. Po trzech sygnałach odebrała kobieta. Nora

przedstawiła się i poprosiła o połączenie z Brolingiem.

- Dzisiaj go tu nie ma - odparła kobieta. - A o co chodzi?

- Musimy się z nim pilnie skontaktować. Czy pani wie, gdzie przebywa?

- Nie. A o co chodzi?

- Nie mogę o tym rozmawiać. Kiedy ostatni raz był w biurze?

- A skąd ja mam wiedzieć, że jest pani osobą, za którą się podaje? Dzwoni pani z zastrzeżonego numeru i może być kimkolwiek.

Nora głęboko westchnęła. Gdyby nadal pracowała w Katrineholm, mogłaby zaproponować, żeby jej rozmówczyni zadzwoniła na centralę komendy i poprosiła o połączenie z „policjantką Feller”. Niestety, w tych okolicznościach jest to niemożliwe.

- Czy w biurze zawsze ktoś jest? - spytała spokojnym głosem.

- Tak, co nie znaczy, że można nas odwiedzić.

- Dziękuję za rozmowę - powiedziała Nora i się rozłączyła.

- Jakież wieści? - spytał Petrović.

- Kobieta, z którą rozmawiałam, umie sobie radzić z niechcianymi rozmowami i zniechęcać do składania

wizyt. Zaczyna mnie to interesować.

- W takim razie zadzwonię do Vallmo i poproszę o samochód bez kierowcy. Ja poprowadzę.

- Poczekaj - wtrącił Simon, który nadal siedział ze wzrokiem wbitym w ekran monitora. - Powinniście tego posłuchać. Sprawdziłem Birgittę Abrahamsson, która pracuje w kancelarii urzędu miasta i gminy. Wprowadziłem jej dane do policyjnej bazy, ale jest czysta. Odkryłem jednak, że jej mama przebywała w ośrodku w Solåsen, jednym z tych, które Attica Care prowadzi w Varbergu. Zmarła półtora roku temu. Jej przypadek zgłoszono do Inspektoratu Zdrowia i Opieki. Nazwano go „Lex-Maria”.

Simon oderwał wzrok od ekranu. Petrović dał mu znak, żeby czytał dalej.

- Pielęgniarka z ośrodka w Solåsen tak opisuje tamto zdarzenie:

Kiedy włączył się alarm przypadłogowy, kobietę znaleziono w pozycji siedzącej na podłodze, koło łóżka. Miała otarte kolano i guza na skroni. Mimo to nikt nie powiadomił o wypadku pielęgniarki dyżurnej. Następnej nocy doszło do podobnego zdarzenia. Kobieta upadła i znowu włączył się alarm przypadłogowy. Personel i tym razem nie poinformował o tym pielęgniarki. Przed południem,

kiedy kobietę miał odwiedzić ktoś z rodziny, personel zauważył, że kobieta bełkocze i prawie wcale nie reaguje, gdy się do niej mówi. Miała kilka mniejszych siniaków na czole, jeden większy, za lewym uchem, siniaki na udach i wokół nadgarstków. Jeden kącik ust opadał. Kobieta miała też zadrapania skóry na czaszce i chrapiący oddech. Zawieziono ją do szpitala, gdzie stwierdzono krwiak podtwardówkowy, a jej stan określono jako poważny. Po kilku dniach zmarła.

- No proszę - skomentował Petrović. - Zanim wyjedziemy, proponuję poświęcić tej sprawie trochę czasu. Po pierwsze, Birgitta Abrahamsson ma najwyraźniej negatywny stosunek do powierzania opieki nad osobami starszymi firmom prywatnym w ramach przetargów, zwłaszcza firmie Attica Care, którą chyba obwinia o śmierć matki. Kalmér nie tylko nie zrobił nic, żeby wypowiedzieć Brolingowi umowę o prowadzenie ośrodka, ale nawet zamierzał przedłużyć ją o kolejne dwa lata. Decyzja w tej sprawie miała zapaść w tym tygodniu, ale po tym, co się stało, odłożono to na inny dzień. Po drugie, Kalmér groził Abrahamsson, że zwolni ją z pracy. Po trzecie, najwyższy czas, żeby jeszcze raz ją przesłuchać.

- Zgadzam się z tobą - powiedziała Nora. - Powinniśmy wrócić za... - zmarszczyła czoło i spojrzała na niego pytającym wzrokiem - ...trzy godziny, to znaczy... - wyjęła swój telefon komórkowy, żeby sprawdzić czas - około dwunastej. Jeśli wezwiemy ją na komendę na kwadrans po dwunastej, zdążymy jeszcze zjeść lunch i uzgodnić treść pytań. Możemy poprosić o pomoc Christin. Zadzwonimy do niej z samochodu, w drodze do Göteborga.

- Zrobimy inaczej - odparł Petrović. - Najpierw pojedziemy do urzędu miasta, żeby porozmawiać z Abrahamsson, a potem do Göteborga. Simon, daj mi kopię jej korespondencji mailowej z Kalmérem.

Simon poszedł na tył autobusu i za chwilę wrócił.

- Proszę - powiedział, podając im teczkę z wydrukami.

Nora zacisnęła zęby i nawet po nią nie sięgnęła. Niech Petrović sam ją sobie weźmie. Uważała, że miała lepszy pomysł, ponieważ mieliby więcej czasu, żeby dokładniej przygotować się do rozmowy i lepiej ją zaplanować. Wygląda jednak na to, że w sekcji zawsze chodzi o władzę. Petrović jest tu szefem, a ona jest nowa.

ROZDZIAŁ 21

Charlotte siedziała w kuchni w willi Kalmérów i walczyła ze sobą, żeby nie wyglądać na znudzoną. Przesłuchanie dzieci uważała za stratę czasu, ale cóż, *the show must go on*. Pani Kalmér i jej siostra zachowywały się nerwowo i nie stanowiły oparcia dla dzieci, przez co przesłuchanie niepotrzebnie przeciągało się w czasie. Nikt nie podejrzewał, że dzieci mogły mieć coś wspólnego ze śmiercią ojca, ale nie można było wykluczyć, że naprowadzą na jakiś trop. Urzędniczka z Wydziału Spraw Socjalnych i dyrektorka szkoły, które uczestniczyły w przesłuchaniu, były kobietami po pięćdziesiątce. Miały wieloletnie doświadczenie w takich sprawach i wyglądały na takie, które nie dają sobie w kaszę dmuchać. Charlotte zdawała sobie sprawę, że powinna być ostrożna i zastanawiać się nad każdym wypowiedzianym słowem. Procedurę zadawania pytań zostawiła im, ona tylko przysłuchiwała się odpowiedziom. Robiła tak, by nikt nie mógł jej zarzucić, że sterowała rozmową.

Dzieci były ciche i przygaszone. Charlotte domyśliła się, że podano im jakieś środki

uspokajające, ale postanowiła nie zagłębiać się w tę sprawę, żeby sprawdzić, czy ma rację. Z każdym z dzieci rozmawiała przez godzinę, a one siedziały z szeroko otwartymi oczami, próbując wyjaśnić, czy ostatnimi czasy nie zauważyły czegoś niezwykłego. Charlotte, która z wykształcenia była psychologiem, tłumaczyła sobie ich język ciała i przesadny szacunek dla dorosłych tym, że były przez nich całkowicie zdominowane. Miała absolutną pewność, że tak jest, ale musiała to jakoś udokumentować dla potrzeb śledztwa. Jak stwierdziło młodsze z rodzeństwa, siedmioletnia Elisa, to dobrze, że taty już nie ma, bo dzięki temu mama nie będzie już taka smutna. Urzędnicza z opieki socjalnej spytała ją, dlaczego tak uważa.

- Bo nie będzie jej więcej bił - odparła dziewczynka.

- Czy wasz tata bił jeszcze kogoś oprócz mamy? Na przykład ciebie albo twojego brata?

Dziewczyna zaczęła wiercić się na krześle i zerkać w stronę drzwi do salonu, w którym siedziała jej mama.

- O tym nie wolno nam rozmawiać.

Charlotte postanowiła skorzystać z okazji i popatrzyła na nią stanowczym wzrokiem.

- Ale ja jestem policjantką, a policji można opowiedzieć o wszystkim.

Dziewczynka skinęła głową. Oczy zaszły jej łzami, kilka razy przełknęła ślinę. Charlotte czekała na odpowiedź. Zauważyła, że obie kobiety były oburzone jej słowami, ale miała to w nosie. Domyśliła się powodu ich reakcji. Pewnie myślą, że próbuje wywierać nacisk na małą.

- On brał mnie za rękę.

Charlotte jeszcze bardziej się pochyliła i skinęła zachęcająco głową. Nawet na moment nie spuszczała z niej wzroku.

- Kiedyś tata tak bardzo zezłościł się na Markusa, że go popchnął i złamał mu rękę. Ale na mnie nigdy nie był taki zły.

- Jesteś bardzo dzielna, że mi o tym opowiedziałaś - stwierdziła z uśmiechem Charlotte. - To bardzo dobrze.

Dziewczynka rozjaśniła się na twarzy. Charlotte doszła do wniosku, że przesłuchiwanie dzieci to łatwa sprawa. Wystarczy poświęcić im trochę uwagi i za coś pochwalić. To zawsze działa. Dała obu kobietom znak, że mogą zakończyć przesłuchanie, i poszła do pani Kalmér, która siedziała w salonie z siostrą i synem.

- Potrzebna mi pani zgoda na wydanie dokumentacji medycznej syna - powiedziała.

Pani Kalmér zacisnęła wargi. Spuściła głowę i popatrzyła na swoje splecione dłonie.

- Albo podpisze pani zgodę, albo pójde do prokuratora i poproszę o nią jego. Chyba pani wie dlaczego.

Pani Kalmér wstała z kanapy. Była czerwona na twarzy i szyi.

- Wyrażam zgodę, ale teraz proszę stąd wyjść. Sytuacja i tak jest uciążliwa.

- Przykro mi - odparła Charlotte, rozglądając się po pokoju. - Naprawdę.

Nie bardzo rozumiała zachowanie wdowy po zamordowanym dyrektorze. Powinna być zadowolona i czuć ulgę, a tymczasem mówi, że sytuacja jest uciążliwa. Dlaczego? Bo po tylu latach nikt nie będzie jej dłużej tyranizował, a jej życie zmieni się na lepsze? Powinna być wdzięczna losowi, że mąż jej nie zabił, tak jak swoją poprzednią żonę. Nie wiedziała tylko o jednym drobnym szczególe, a mianowicie, że ten łajdak zdołał upozorować tę zbrodnię na wypadek.

ROZDZIAŁ 22

Kiedy Nora i Petrović weszli do siedziby urzędu miasta, pani Abrahamsson siedziała w kancelarii i była zajęta porządkowaniem dokumentów. Na ich widok cała krew odpłynęła jej z twarzy. Nora zamknęła drzwi, wzięła krzesło i nieproszona usiadła na nim. Petrović zrobił to samo.

- Jeśli chciałaby nam pani opowiedzieć coś nowego, proszę to zrobić teraz - powiedział. - Dzięki temu nasza rozmowa nie potrwa długo.

Urzędniczka przeciągnęła dłońmi po udach, jakby chciała wygładzić zmarszczki na sukience. Zerknęła w stronę drzwi, nabrała powietrza i odparła drżącym głosem:

- To nie ja go zabiłam.

- Czy Kalmér groził, że wyrzuci panią z pracy? - spytał Petrović. Wyjął z teczki jej korespondencję mailową z Kalmérem i rozłożył ją na stole. Kobieta szybko przejrzała plik kartek.

- Kalmér był prawdziwym łobuzem - odparła. - Niegrzecznym, ordynarnym typem, który

zachowywał się tak tylko wtedy, gdy nikt tego nie widział i nie słyszał.

- Gdzie pani była w poniedziałek wieczorem?

- W domu z mężem. Wróciłam tam zaraz po pracy.

- Przez cały wieczór? Nigdzie pani nie wychodziła?

- Tylko na krótki spacer z Bossem.

- To pani mąż?

- Pies. Labrador retriever. Ma dziesięć lat, więc zbyt daleko nie chodzimy. Jest już za słaby na długie spacery.

- Dokąd pani poszła?

- Spacerowałam po okolicy.

- Czy może to pani dokładniej sprecyzować?

- Nie pamiętam.

- Rozumiem. Jaka jest pani opinia o firmie Attica Care?

Kobieta drgnęła.

- Czemu pan pyta?

- Czy to prawda, że w jednym z ośrodków prowadzonych przez tę firmę zmarła pani matka, a pani obwiniała o to jego personel?

Abrahamsson miała rozbiegany wzrok. Zanim wykrztusiła z siebie odpowiedź, niezręcznie wykrzywiła dłonie.

- Być może żyłaby do dzisiaj, gdyby ją na czas zawieźli do szpitala.

- Kalmér zamierzał przydłużyć umowę z Attica Care, chociaż do urzędu wpływały skargi na działalność tej firmy?

- O co panu chodzi? - spytała urzędniczka i poczerwieniała na twarzy. - Już powiedziałam, że nie mam nic wspólnego z jego śmiercią. Dla mojej mamy i tak jest za późno. Powinien pan poszukać sprawcy wśród tych, którzy byli z nim w bliższych stosunkach.

Petrović długo przyglądał się przesłuchiwanej kobiecie.

- Tak pani uważa? Proszę to sprecyzować. Kogo ma pani na myśli?

Teraz Abrahamsson spurpurowiała. Zaczęły jej drgać powieki.

- Może kogoś w naszym urzędzie? - spytała, wskazując drżącym palcem w kierunku gabinetu szefa kancelarii.

Petrović uniósł brwi i czekał na dalszy ciąg.

- Mówię o Sundbergu, szefie kancelarii - wykrztusiła Abrahamsson. - Przecież on robi wszystko, żeby to mnie uznano za zabójczynię.

Petrović nadal siedział z niewzruszoną miną, a Nora nie śmiała odetchnąć. W pokoju słuchać było tylko przyspieszony oddech urzędniczki. Abrahamsson otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili drzwi pokoju się otworzyły i do środka wszedł Sundberg z plikiem papierów w ręce. Na widok Nory i Petrovicia stanął w miejscu.

- O... przepraszam... nie zauważyłem, że państwo tu są. Wrócę, jak państwo skończą. Nie chcę przeszkadzać.

Sundberg wodził rozbieganym wzrokiem po zaczerwienionej twarzy urzędniczki i po twarzach policjantów. Petrović uniósł rękę.

- Nic się nie stało. Wszedł pan bez pukania, więc proszę powiedzieć albo zrobić to, co pan zamierzał.

- Oczywiście - odparł Sundberg. Położył kartki na biurku Abrahamsson i powiedział: - Proszę to skserować dla wszystkich radnych i dopilnować, żeby dostali kopie z dzisiejszą pocztą. Na trzecią zaprosiłem naczelników poszczególnych wydziałów. Proszę nam zarezerwować salę obrad, przygotować kawę i kanapki. Poza tym obiecałem radnym, że dostaną ostatni raport na temat planowanej budowy nowej tafli lodowiska. Przesłano mi go dzisiaj mailem. Spodziewam się też wizyty dziennikarki

z jednej z gazet. Proszę ją przyjąć i poczęstować kawą. To wszystko.

Po tej długiej wypowiedzi Sundberg spojrział pytającym wzrokiem na Petrovicia.

- Jeśli to wszystko, kontynuujmy od miejsca, w którym nam przerwano.

- W takim razie ja się pożegnam - powiedział Sundberg.

- Teraz pan rozumie, co miałam na myśli? - spytała Abrahamsson, gdy Sundberg zamknął za sobą drzwi.

- Nie - odparł Petrović, krzyżując ręce na piersi. - A ty? - spytał, zwracając się do Nory.

- Też nie - odparła policjantka. Wprawdzie domyślała się, co urzędniczka chciała im wyznać, ale postanowiła uczestniczyć w zręcznej grze Petrovicia.

- Dyrektor Hans Sundberg. Prawie już nim jest, nawet nie musi się ubiegać o to stanowisko. Sami widzieliście, jak chodzi koło swojej sprawy, podlizuje się radnym i innym osobom. Kiedy zostanie opublikowane ogłoszenie o konkursie na stanowisko dyrektora urzędu, okaże się, że jest człowiekiem niezastąpionym. A wtedy - dopiero wtedy - wszyscy ujrzą jego prawdziwe oblicze.

- A jakie ono jest? - spytał Petrović. Nora zauważyła, że lekko drżą mu kąciki ust. Domyśliła się, że z trudem zachowuje koncentrację.

- To wyszukany psychopata. Jeśli coś nie dzieje się po jego myśli, stwarza ludziom problemy za ich plecami.

- Dziękujemy pani - powiedział Petrović, wstając z krzesła. - Na razie nie mamy więcej pytań. Skontaktujemy się z pani mężem i poprosimy, żeby potwierdził pani alibi na poniedziałkowy wieczór. Czy może pani zapisać nam na kartce jego imię, nazwisko i numer telefonu, pod którym jest osiągalny?

*

Dziesięć minut później Nora i Petrović siedzieli w nieoznakowanym radiowozie w drodze do Göteborga.

- Co o tym myślisz? - spytał Petrović, gdy wjechali na autostradę.

Nora wzruszyła ramionami.

- Czasem dzieje się coś, co sprawia, że czara się przelewa. Jeśli Abrahamsson uważała, że Kalmér to paskudny drań, który sobie z nią pogrywał i groził, że wyrzuci ją z pracy, mogła uznać, że czara się przelała, gdy postanowił przedłużyć umowę z Attica

Care, czyli z firmą, którą obwiniała o śmierć swojej matki. Myślę, że to mógł być motyw.

Petrović zerknął w boczne lusterko i zjechał na lewy pas.

- Zgadzam się z tobą.

- A dlaczego dałeś jej szansę na skontaktowanie się z mężem?

- Jeśli to ona zabiła Kalméra, jej mąż na pewno zapewni jej alibi.

- Może zabiła go w afekcie? Była oburzona, że zamierza przedłużyć umowę z Attica Care, więc zamordowała go tamtego wieczoru, gdy wyszła na spacer z psem i przypadkowo go spotkała?

- To błędna teoria.

- Tak? Czy ty zawsze jesteś pewien, że racja jest po twojej stronie?

Petrović spojrzał na nią uważnie.

- Tak - stwierdził, po czym odwrócił głowę i znowu skupił uwagę na drodze.

Nora zacisnęła zęby. Uznała, że nie ma sensu walczyć. I tak go nie przekona.

Panującą ciszę przerwał dzwonek telefonu. Petrović sięgnął do kieszeni marynarki, odebrał i przez chwilę wsłuchiwał się w głos w słuchawce.

- Dzwoniła Vallmo - powiedział, gdy rozmowa dobiegła końca. - Broling jest w swoim mieszkaniu. Zaraz go zatrzymają. Musimy odłożyć wyjazd do Göteborga.

ROZDZIAŁ 23

Kiedy Nora i Petrović dotarli na komendę, zastali tam Charlotte, która rozmawiała z Christin Vallmo. Obie śmiały się głośno i zachowywały tak, jakby były w świetnych humorach. Patrząc na nie, Nora czuła irytację, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

- No proszę, już jesteście! - zawołała na ich widok Charlotte.

Petrović uniósł dłoń i rozłożył palce, jakby chciał się usprawiedliwić, że spóźnił się tylko pięć minut. W oczach policjantki pojawił się krótki błysk, ale tylko skinęła głową i nie skomentowała sprawy. Odwróciła się i poszła korytarzem.

- Mam dobre wiadomości - oznajmiła ściszym głosem Charlotte. - Broling kupił w lutym płaszcz marki Hugo Boss z tym samym rodzajem guzików, który znaleźliśmy na miejscu zbrodni.

- Świetnie - pochwalił ją Petrović. - To, a także pięćdziesiąt tysięcy koron, które przelał na konto Kalméra, są wystarczającymi argumentami za tym, żeby iść do prokuratora i aresztować Brolinga.

Charlotte uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jak skończycie, spotkamy się w autobusie, dobrze?

- Tak. Powinniśmy to uzgodnić, żeby wszystko było odpowiednio zgrane - odparł Petrović i zerknął na telefon. - Powiedzmy, że spotkamy się za półtorej godziny. Jeśli rozmowy się przeciągną, dam wam znać. Zaraz wracam - powiedział, kierując te słowa do Nory. - Muszę iść do toalety. Potem od razu zaczniemy przesłuchanie. Nie chciałbym na ciebie czekać.

Norze odjęło mowę. Co za głupia uwaga! Do tej pory nigdy nie musiał na nią czekać. To raczej ona próbuje na wszelkie sposoby dociec, gdzie wszyscy stale się podziewają i jaką przypisano jej rolę. Petrović zachowuje się tak, jakby stale ją prowokował.

- Co masz na myśli? - spytała. Nie mogła się dłużej powstrzymać, żeby nie zadać mu tego pytania, ale od razu tego pożałowała, widząc, jak Petrović zmienił się na twarzy.

- Dokładnie to, co powiedziałem. Tak trudno to zrozumieć?

Nora była tak oburzona, że poczerwieniała na twarzy. Nie miała ochoty dłużej zebrać o łaskę.

- Dlaczego nie powiedziałaś nikomu, że wszedłeś do mieszkania Brolinga i znalazłeś w nim płaszcz marki Hugo Boss, w którym brakowało guzika? - spytała.

Petroviciowi pociemniało w oczach.

- Wszystkich już o tym poinformowałem, a płaszcz znajdziemy w trakcie przeszukania mieszkania - odparł. Przyłożył palec wskazujący do czoła i dodał: - Zaczynj w końcu myśleć, dobrze?

Po tych słowach pokręcił głową, odwrócił się i odszedł.

- Jak leci? - spytała Charlotte, gdy Petrović nie mógł jej słyszeć. - Nasz szef sprawia ci kłopoty?

Nora nabrała powietrza i wzruszyła ramionami. Z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Próbuję zrozumieć, w jaki sposób pracujecie w sekcji - odparła, chociaż miała ochotę wyznać, że jest jej przykro i gdy tylko śledztwo dobiegnie końca, zamierza poszukać sobie innej pracy. Miała po dziurki w nosie patriarchalnego sposobu traktowania jej przez Petrovicia.

Charlotte położyła jej rękę na ramieniu.

- Mówiąc między nami... Myślę, że ostatnimi czasy nie brakowało mu stresujących sytuacji.

Powiedziałabym, że nie jest sobą. Czasem nie rozumiem decyzji, które podejmuje w śledztwie.

- Okej - odparła Nora. Chciałaby polubić Charlotte, ale nie wiedziała, czy może jej zaufać i czy to, co jej powie, nie trafi później do innych członków sekcji. Było w niej coś, czego nie do końca rozumiała.

Charlotte rozejrzała się i dodała ściszym głosem:

- Możemy pogadać wieczorem.

Nora dała za wygraną i skinęła głową. Na końcu korytarza zobaczyła Petrovicia w towarzystwie Vallmo. Machnął do niej niecierpliwie, żeby do nich podeszła. Uśmiechnęła się krzywo do Charlotte i ruszyła w tamtym kierunku.

*

- Broling czeka w tym pokoju - powiedziała Vallmo, wskazując drzwi, przy których stał umundurowany policjant. - Jest oburzony, że go zatrzymaliśmy, ale mam nadzieję, że zdążył się trochę uspokoić. Siedzi tu już od pewnego czasu.

Albo jest w jeszcze gorszym humorze, pomyślała Nora. Jeśli tak, to dobrze. Osoby przesłuchiwane w stanie wzburzenia mówią zwykle więcej, niż gdy są spokojne.

Vallmo zostawiła ich bez zbędnych komentarzy. Petrović zdecydowanie zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł do pokoju. Broling miał zaniepokojoną minę i wyglądał na zmęczonego, ale gdy oboje usiedli naprzeciwko niego, oczy mu rozbłysły.

Petrović przedstawił siebie i Norę i poprosił Brolinga o jakiś dokument potwierdzający tożsamość. Mężczyzna spojrzał na niego pytającym wzrokiem, wyjął portfel i wyciągnął z niego prawo jazdy.

- Dziękuję - powiedział Petrović i poprosił Norę, żeby zaczęła nagrywać przebieg przesłuchania. - Rozumiem, że został pan poinformowany, dlaczego tu trafił i dlaczego chcemy z panem porozmawiać?

- Tak. Ma to coś wspólnego ze śledztwem w sprawie dyrektora Kalméra. To straszne. Czytałem w gazetach, że został zamordowany i znaleziono go w jednym z bastionów twierdzy. Jak mogę pomóc? - spytał, rozkładając ręce w zobowiązującym geście. - Na początek od razu powiem, że spotkałem go dwa razy, ale bliżej go nie znałem.

- To prawda, został zabity w bastionie. Czy był pan tam kiedykolwiek?

- Wiele razy. Wprost trudno uwierzyć, że ludzie, których w nim więziono, mieli jakąkolwiek szansę na przeżycie.

- Kiedy był pan tam po raz ostatni?

Broling podrapał się po brodzie.

- Chyba zeszłego lata. Tak, właśnie wtedy. Moja siostra, jej mąż i ich dzieci przyjechali do nas z wizytą, więc zabrałem ich na zwiedzanie twierdzy z przewodnikiem. Mają ośmioletnich bliźniaków, więc cel wyprawy wydał mi się właściwy.

- To znaczy, że nie było pana w bastionie w poniedziałek wieczorem?

Uśmiech zniknął z twarzy Brolinga, na czole pojawiła się zmarszczka.

- Nie. A czemu pan pyta? - spytał. Cofnął krzesło o kilkanaście centymetrów i spojrzał na Petrovicia. - Myślicie, że miałem coś wspólnego z jego śmiercią?

Petrović otworzył torbę, która stała obok krzesła, wyjął z niej zdjęcie i położył na stole. Ciekawość wzięła górę i Broling przysunął się bliżej.

- Czy to pański guzik? - spytał policjant.

- Dlaczego... co pan ma na myśli?

- Znaleziono go w bastionie, pod ciałem Kalméra.

Broling poczerwieniał na twarzy i zmrużył oczy.

- To nie w porządku. Żądam adwokata.

- Oczywiście - odparł Petrović. - Tylko po co? Nie prościej będzie odpowiedzieć na nasze pytania? Przecież nie ma pan nic do ukrycia, prawda?

Broling się zawahał.

- Faktycznie, nie mam nic do ukrycia.

- Świetnie. W takim razie proszę nam powiedzieć, czy ostatnio nie zgubił pan takiego guzika? Takie guziki znajdują się przy płaszczach marki Hugo Boss.

Broling pokręcił głową.

- Żądam adwokata. Znam swoje prawa.

- Proszę poczekać, najpierw coś panu pokażemy - zaproponował Petrović, biorąc do ręki kopię wydruku bankowego z potwierdzeniem transakcji przelewu na pięćdziesiąt tysięcy koron. - Proszę nam to wyjaśnić. Dlaczego w poniedziałek przelał pan tę kwotę na konto Kalméra?

- To jest... to jest... Nic więcej nie powiem z wyjątkiem tego, że nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią - odparł Broling i wykonał ruch, jakby chciał wstać z krzesła. Petrović go uprzedził.

- Siadać! - warknął jak na psa, bo Broling zdążył się już wyprostować.

- To nieprawda - zapewnił Broling, wskazując leżący na stole wydruk. - Nie przelałem na konto Kalméra ani korony. Po co miałbym to robić?

- Bo miał pan do zarobienia mnóstwo pieniędzy. Urząd rozważał przedłużenie umowy, a propozycję w tej sprawie miał złożyć Kalmér. Może panu groził, że zgłasza przeciwko tej propozycji? Na działalność waszej firmy wpływało wiele skarg.

- Powtarzam: nie przelewałem żadnych pieniędzy na konto Kalméra. Nie słyszy pan, co mówię?

- W poniedziałek na jego konto trafiło pięćdziesiąt tysięcy koron z konta Attica Care. To przecież pan jest właścicielem i dyrektorem tej firmy?

- To z pewnością jakaś pomyłka naszej księgowości.

- Gdzie pan był w poniedziałek wieczorem między dwudziestą a pierwszą w nocy?

- W domu.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Byłem w domu sam.

Petrović skrzyżował ręce. Przez długą chwilę wpatrywał się w sufit, a potem obrzucił Brolinga chłodnym spojrzeniem.

- Muszę pana zatrzymać pod zarzutem zamordowania Johana Kalméra - powiedział. - Skontaktuję się z prokuratorem i wystąpię o nakaz aresztowania. Chcesz coś dodać? - spytał, kierując to pytanie do Nory.

- Nie - odparła policjantka, ponieważ była pewna, że właśnie takiej odpowiedzi od niej oczekiwał. Nie rozumiała tylko, dlaczego zmusił się do zadania tego pytania.

- W takim razie kończymy przesłuchanie - stwierdził Petrović. Zabrał ze stołu zdjęcie guzika, natomiast kopię transakcji bankowej zostawił tam, gdzie leżała.

Broling wstał i ruszył do drzwi.

- Żądam adwokata! Nie możecie mnie tu trzymać na podstawie tak słabych przesłanek. To jakieś fantazje!

Petrović chwycił go za rękę i wykręcił mu ją za plecy z taką siłą, że Broling jęknął z bólu. Drugą ręką otworzył drzwi i polecił strażnikowi, żeby zamknął Brolinga w celi. Kazał też dopilnować, żeby natychmiast pobrano mu krew i odciski palców.

ROZDZIAŁ 24

Cała ekipa siedziała w autobusie wokół stołu. Petrović uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Prokurator zgodził się wystawić nakaz przeszukania mieszkania Brolinga. Mamy trzy dni na przedstawienie dowodów, na podstawie których będziemy mogli go aresztować. Pozostałe wątki odkładamy na bok. Nora i Alba są odpowiedzialne za przeszukanie. Charlotte pojedzie do Göteborga, żeby porozmawiać z główną księgową Attica Care. Simon zdobędzie billingi i sprawdzi zawartość komputera Brolinga. Zajmij się też mailami i rozmowami między Brolingiem a Kalmérem. Co jeszcze mamy? Nagrania z kamer monitoringu w twierdzy. Czy czegoś się z nich dowiedzieliśmy?

- Tak - odparł Carl. - Może nie jest to coś, co powiąże Brolinga ze zbrodnią, ale na pewno poświadczy, że był w pobliżu twierdzy późną nocą. Zaraz pokażę wam kilka ujęć z nagrania, które zostało zarejestrowane w poniedziałkowy wieczór.

Carl stuknął kilka razy w klawiaturę, zmniejszył oświetlenie w autobusie i wyświetlił na ekranie film.

W prawym dolnym rogu widać było datę i wskaźnik pokazujący upływające godziny, minuty i sekundy.

- Zacznijmy od tego, co się działo po dwudziestej pierwszej piętnaście. Kamera zawieszona jest nad bramą wejściową w dolnej twierdzy. Wisi pod takim kątem, że pokazuje ulicę dojazdową. Z powodu mgły i słabego oświetlenia obraz nie jest zbyt wyraźny.

Na nagraniu pojawiła się kobieta z psem. Miała na sobie bluzę z naciągniętym głęboko na czoło kapturem. W pewnej chwili ustawiła się pod takim kątem, że jej twarz znalazła się w zasięgu kamery.

- Przecież to pani Abrahamsson! - zawołał Petrović. - Gdzie ona mieszka?

Alba zerknęła do swojego laptopa.

- Przy ulicy Fredsgatan 10E - odparła i zaznaczyła adres na mapie, która wyświetliła się na białej tablicy. Okazało się, że dom stoi niedaleko twierdzy.

- Czy pojawia się na innych ujęciach? - spytała Nora.

- Tak. Zwróciłem na nią uwagę. Tamta kamera wisi nad tarasem twierdzy i obejmuje widok od strony morza.

Na ekranie znowu pojawiła się Abrahamsson. Prowadziła psa w kagańcu. Widać było, że zwierzę

nie miało ochoty na dalszy spacer, i urzędniczka musiała je prawie ciągnąć. Zegar wskazywał dwudziestą pierwszą dwadzieścia sześć.

- A teraz to, co jest najbardziej interesujące.

Na ekranie kolejny raz wyświetliła się ulica dojazdowa z tym samym widokiem co za pierwszym razem. Abrahamsson szła wydłużonym krokiem, kaptur nadal miała naciągnięty na czoło. Tym razem psa z nią nie było.

- Widzicie, która jest godzina? - spytał Carl. - Dziesięć po jedenastej. Potem nie pojawia się już na żadnym nagraniu.

- A Broling? On też tam był? - spytał Petrović.

Aston posłał mu długie spojrzenie, skinął głową i skupił uwagę na swoim laptopie. Kilka razy postukał w klawiaturę i na ekranie wyświetliła się kolejna czarno-biała sekwencja. W tle widać było fragment Łazienek, parking, na którym teraz stał ich autobus, a po lewej stronie ulicę dojazdową do twierdzy. Zegar wskazywał godzinę pierwszą pięćdziesiąt dwie. Na ekranie pojawił się mężczyzna z podciągniętymi ramionami. Dłonie trzymał głęboko w kieszeni.

- To Broling - stwierdził Petrović. - Bez dwóch zdań.

Pozostałe osoby skinęły głowami na znak, że podzielają jego zdanie. Aston zatrzymał obraz.

- To jedyne ujęcie, na którym go znalazłem.

- To wystarczy - stwierdził Petrović. - Już wiemy, że nocą z poniedziałku na wtorek był w pobliżu miejsca zbrodni. Czy w nagraniach z kamer monitoringu znalazłeś jeszcze coś ciekawego?

Carl skinął głową i dał Simonowi znak, żeby kontynuował.

- Niektóre fragmenty nagrań są słabej jakości. Próbuję ją poprawić, ale wolno mi to idzie. Na pewno dowiemy się z nich znacznie więcej, a przy okazji zidentyfikujemy parę osób. To tylko kwestia czasu.

- Rozumiem, ale te nagrania mogą poczekać. Najpierw zajmij się innymi sprawami, które teraz, gdy zatrzymaliśmy Brolinga, są znacznie ważniejsze.

- Przydałoby się jakieś wsparcie - zaproponowała Nora. - Może powinniśmy poprosić kogoś o pomoc? Jest nas za mało.

Petrović spojrzał na nią poirytowany.

- Właśnie to jest naszą siłą. Nie możemy pracować w zbyt szerokim zakresie, musimy się na czymś skupić. Czasem zdarza się pominąć jakiś trop, ale naszym priorytetem jest zawsze to, co wydaje się najbardziej oczywiste. Głównym podejrzanym jest

teraz Broling, dlatego wszystkie wysiłki skupimy na nim. A może masz z tym jakiś problem?

Czy ona ma jakiś problem? Jeśli ktoś ma tu jakieś problem, to na pewno on z tym swoim przemyślnym, zadowolonym z siebie sposobem bycia. Miała ochotę wyjść z autobusu, zamówić taksówkę i rzucić w diabły nie tylko Petrovicia, ale także całą tę jego pokręconą ekipę złożoną z ludzi, których nadal nie rozumiała. Z trudem się opanowała i przełknęła ślinę. Na razie musi myśleć o swojej przyszłości i siedzieć cicho, aż znajdzie inną pracę.

- Nie - odparła. - To tylko luźna uwaga.

- Dobrze. W takim razie wiemy, na czym stoimy. Czy ktoś chce coś powiedzieć? Jeśli nie, bierzmy się do roboty.

- A Birgitta Abrahamsson? - spytała Nora. - Tak po prostu ją sobie odpuścimy? Miała motyw, zna teren i pewnie ma też klucz do twierdzy, a tamtej nocy przebywała w jej pobliżu, co łatwo udowodnić.

- Może i tak - odparł Petrović. - Jednak żeby się dopuścić zbrodni, trzeba czegoś więcej. Ktoś chciałby coś dodać?

Zebrani pokręcili głową na znak, że nie zamierzają tego komentować ani o nic pytać.

- W takim razie wiecie, co macie robić. Ja przejrzę informacje i sugestie, które wpłynęły do nas w tej sprawie. Słyszałem, że jest ich całe mnóstwo.

ROZDZIAŁ 25

Charlotte otworzyła drzwi samochodu i zajęła w nim miejsce w chwili, gdy Petrović prawie ruszał z miejsca.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - zawołała, pukając się palcem w czoło. - Bałam się, że jeszcze chwila i zrezygnuje z pracy. Posuwasz się za daleko.

- Na miłość boską! - zawołał Petrović, uderzając pięścią w tablicę rozdzielczą. - A jak ty to sobie wyobrażasz?

- Ona musi u nas zostać.

- Dlaczego?

- Bo ja tak mówię.

- W takim razie wyjaśnij mi, jakim cudem dostała tę pracę? To nie zadziała. Przebywam z nią przez większą część czasu i widzę, że chce dominować. Nie kupuje mojego sposobu kierowania śledztwem ani naszych metod pracy. To tylko kwestia czasu, gdy zacznie się stawiać i kwestionować to, co robimy. Lepiej będzie, jeśli zastąpi ją ktoś inny. I to jak najszybciej. Ja nie zamierzam z jej powodu niczego

zmieniać, bo tak jak ty uważam, że jeszcze trochę i zrezygnuje z pracy.

- Nie i jeszcze raz nie - odparła ściszym tonem Charlotte. Jej głos brzmiał prawie jak szept. Położyła dłoń na jego udzie i prawie przygwoździła go wzrokiem. - Ona musi z nami zostać. Powinieneś się nauczyć, jak nią kierować. Daj jej trochę swobody, ale trzymaj ją krótko, baw się nią.

Charlotte mrugnęła do niego okiem i kilka razy przesunęła delikatnie dłonią po jego rozporku.

- Odpuść jej czasem, chociaż trochę, bo inaczej zrezygnuje. Z poprzedniej pracy została prawie wylana i dobrze o tym wie. To nam ułatwia sprawę, ale musimy się zachowywać właściwie.

- Powiedziałaś, że mam się nią bawić? - spytał Petrović, odsuwając jej rękę. - Tak, jak ty to czasem robisz z Albą?

- Odpuść sobie. Stąpasz po kruchym lodzie.

- Okej, zapomnij, co powiedziałem.

- Jasne - zapewniła Charlotte, chwytając za klamkę. - Muszę już iść.

- Nadal uważam, że powinniśmy się jej pozbyć z naszej sekcji.

Charlotte spojrzała mu w oczy i tylko skinęła głową. Wsiadła z wozu i delikatnie zamknęła drzwi.

Odwróciła się od samochodu, a jej twarz wykrzywił grymas. Jeśli ktoś ma wylecieć z sekcji, to na pewno nie Nora.

Petrović najwyraźniej nie rozumie, że w każdej chwili może go zastąpić ktoś inny.

ROZDZIAŁ 26

Nora cierpliwie czekała, aż administrator budynku otworzy drzwi do mieszkania Brolinga. Alba zabrała dla nich odzież ochronną i teraz obie wyglądały jak ubrane na biało pracownice służb sanitarnych. Miały ze sobą torby ze sprzętem technicznym i przyglądały się, jak mężczyzna próbuje dobrać z grubego pęku kluczy ten właściwy. W pewnym momencie wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami, bo zachowywał się tak, jakby celowo udawał, że nie może znaleźć właściwego klucza, by tylko móc zadać im jakieś pytania. Na szczęście prokurator poinformował właściciela budynku o przeszukaniu, co oznaczało, że przed administratorem nie musiały się tłumaczyć ze swoich zamiarów.

- Proszę - powiedział. Uchylił drzwi i cofnął się o krok.

Alba wyciągnęła rękę i kiwnęła palcami w swoją stronę.

- Klucz do mieszkania - powiedziała. Mężczyzna niechętnie go jej podał i nadal stał w miejscu, jakby miał ochotę zostać.

- Może pan już iść - powiedziała Alba.

Po chwili wahania mężczyzna odwrócił się i odszedł. Alba uniosła wzrok. Nora zauważyła, że Alba znowu zachowuje się normalnie. Uśmiechnęła się do niej i dała znak, żeby weszła pierwsza.

Kiedy znalazły się w przedpokoju, zamknęły za sobą drzwi i założyły pokrowce ochronne na buty, Alba wyjęła kamerę.

- Zaczniemy od pokojów - powiedziała. - Kiedy skończę robić zdjęcia, zaczniesz przeszukiwanie. Jeśli czegoś nie będziesz pewna, niczego nie dotykaj. Rozumiesz?

Alba była znacznie bardziej pewna siebie, gdy wkraczała na własny teren. Chodziła wyprostowana, przestała drapać się nerwowo i nie była już taka oschła i nieprzystępna. Może jej zachowanie zależało od tego, z kim akurat pracowała?

- Widzisz? - spytała Nora, wskazując czarny płaszcz wiszący na wieszaku po prawej stronie. - Hugo Boss.

- Nagrywam - odparła Alba i włączyła kamerę.

Nora czekała cierpliwie, aż Alba skończy, a następnie wyjęła formularz protokołu, który zabrała w związku z przeszukaniem trzypokojowego mieszkania.

- Dowód numer dwa - powiedziała głośno Alba i wymownie skinęła Norze głową, żeby zapisała jej słowa. Chciała położyć rękę na płaszczu, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła i włożyła go do torby na przechowywanie dowodów.

- O co chodzi? - spytała Nora.

- Przyjrzyj się uważnie - odparła Alba, wskazując dziurkę po guziku, z której wystawało kilka nitek. Wyjęła latarkę i podświetliła to miejsce, żeby Nora lepiej widziała.

- Myślisz, że ktoś go odciął?

- Nie został odcięty i raczej nie oderwał się z powodu zużycia - odparła Alba, wzruszając ramionami.

Obie stały, patrząc na siebie pytającym wzrokiem.

- Skontaktuję się z firmą Hugo Boss i spytam, czy mieli problemy z guzikami, które odrywały się z powodu ostrych brzegów w dziurkach.

- A jeśli nie? - spytała Nora.

- Na guziku, który znaleźliśmy na miejscu zbrodni, nie było odcisków palców, ale to, że brakuje go w płaszczu naszego głównego podejrzanego, przemawia na jego niekorzyść.

- A jeśli ktoś próbuje zrobić Brolinga? - spytała Nora. Zależało jej, żeby pociągnąć ten wątek.

Alba, która zajęta była ustawianiem obrazu w kamerze, nawet na Norę nie spojrzała.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem, jak to wyrazić, ale cała ta sprawa wygląda mi na zbyt oczywistą. Mam na myśli guzik znaleziony pod zwłokami i dwie kępki włosów w dłoni ofiary. Dowody są jednoznaczne, ale motyw niejasny. Na dodatek mamy płaszcz i guzik, który, jak twierdzisz, wygląda na odcięty.

Alba popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie powiedziałam, że został odcięty.

- Faktycznie, ale sama przyznasz, że zestaw dowodów tak jednoznacznie świadczących przeciw Brolingowi wygląda na spreparowany.

- Kogo podejrzewasz? Chyba nie Abrahamsson?

- A dlaczego nie? Przecież nie znosiła Kalméra i Brolinga. Powodów mogła mieć wiele: upokorzenia, którym Kalmér ją poddawał, strach przed utratą pracy, śmierć matki, decyzję Kalméra o przedłużeniu umowy z Attica Care mimo skarg, że firma nie dba o swoich podopiecznych... Mogła mieć tego wszystkiego dosyć.

Alba zrobiła kilka zdjęć, odwróciła się, przekreśliła kamerę i skróciła obiektyw. Nora nie wiedziała, czy

Alba jej słucha i czy teoria ją interesuje. Mimo to postanowiła kontynuować wypowiedź:

- Poza tym miała pełną wiedzę o terminach spotkań Kalméra, podawała kawę, zamawiała stoliki na lunch i tak dalej. Przy jakiejś okazji mogła odciąć guzik od płaszcza Brolinga. Najpierw chciała go oderwać, ale się nie udało, więc użyła nożyczek.

Alba się skrzywiła i nawet na Norę nie spojrzała.

- Czy ty... - zaczęła, ale Nora nie dała jej dojść do słowa.

- Po co Broling miałby zabijać Kalméra? - spytała.
- Z rozmów z urzędnikami wiemy, że zamierzał przedłużyć umowę z Attica Care. Nie zdążył, więc decyzję odroczone. Poza tym w dniu śmierci Kalméra Broling przelał na jego konto pięćdziesiąt tysięcy koron.

Alba mruknęła coś niewyraźnie i podrapała się po szyi.

- Co mówisz? - spytała Nora.

- Sprawca zostawił na miejscu zbrodni niewiele śladów - odparła Alba.

Nora triumfowała w myślach. W końcu udało jej się nakłonić Albę do słuchania.

- A to przemawia za tym, że Broling nie był zabójcą. Tym bardziej Abrahamsson. Mam rację?

Trudno zatrzeć po sobie ślady, jeśli się nie wie, jak to zrobić.

Ich rozmowę przerwało energiczne pukanie do drzwi. Popatrzyły na siebie i Nora poszła otworzyć. W progu stał Simon.

- Przyjechałem po komputer.

- Dopiero zaczęliśmy - odparła Alba. - Filmujemy przedpokój. Wejdz, pomożesz nam.

Podawała mu jedną z kamer i wskazała torby, które ze sobą przywiozły.

- W środku jest odzież ochronna.

Nora klęła w myślach, że Simon przeszkodził im w rozmowie. Wyglądało na to, że Alba też ma wątpliwości w sprawie dowodów.

W mieszkaniu Brolinga znajdowało się wiele kosztownych przedmiotów. Od szytych na miarę garniturów i białej zastawy w kuchni poprzez cygara w humidorach i świetnie zaopatrzone barek z alkoholem po ekskluzywne kremy kosmetyczne w łazience. Nie było wątpliwości, że właściciel dobrze zarabiał i żył w komforcie. W salonie w oczy rzucała się duża biała skórzana kanapa i ogromny, przynajmniej stucalowy telewizor. Na pozostałych ścianach wisiały dzieła sztuki. Na bocznym stoliku stało przynajmniej dwadzieścia butelek whisky

i kryształowy zestaw złożony z karafki na wodę oraz kilku szklanek i kieliszków.

Podwójne łóżko w sypialni było zasłane. Na nocnej szafce i na podłodze leżało kilka wyświechtanych egzemplarzy czasopism „Poker” i „Card Player Magazine” oraz stosy pisemek pornograficznych. Nora wzięła jedno z nich do ręki i przerzuciła kilka kartek. Okazało się, że zawierały twardą pornografię dla miłośników pejczów i kajdanek. Były też zdjęcia ludzi, którzy na siebie sikali i uprawiali seks z podwójną penetracją. Obrzydliwe, pomyślała. Najwidoczniej Broling gustował w czymś takim.

Trzeci pokój pełnił funkcję domowego gabinetu urządzonego w stylu angielskiej biblioteki: ciemne, zamazane kolory, regały do samego sufitu i mahoniowe biurko z zieloną, skórzaną podkładką wkomponowaną w blat. Do tego obrazy z motywami myśliwskimi, mosiężne lampy i atlasowe zasłony. Kiedy Simon dostał od Alby zgodę, zabrał komputer i opuścił mieszkanie.

- Powiedziałaś, że sprawca zostawił na miejscu zbrodni za mało śladów - powiedziała Nora, wracając do przerwanej rozmowy.

- Nieważne - odparła Alba.

- Ale...

- Powtarzam: daj sobie spokój.

Nora westchnęła w myślach. Co z niej za specjalistka od kryminalistyki, jeśli nie ma odwagi bronić swoich poglądów? Postanowiła nie naciskać. Podeszła do regału i na chybił trafił sięgnęła po książkę. Na podłogę wysypało się z niej kilka banknotów o nominale stu euro. Alba podniosła je i przeliczyła.

- Dziewięćset euro - stwierdziła, patrząc na Norę. Postanowiły więc przejrzeć wszystkie książki i znalazły w nich łącznie sześć tysięcy dwieście euro. Całą kwotę stanowiły banknoty o nominale stu euro.

- Ciekawe, skąd ma tyle gotówki - zastanawiała się Nora.

- Właśnie - zgodziła się z nią Alba, wkładając banknoty do torebek na przechowywanie dowodów. - Pracujemy dalej.

Podeszła do biurka i wysunęła szuflady, w którym znajdowały się skoroszyty i segregatory. Nora otworzyła jeden z nich z napisem „Wyciągi bankowe” i pobieżnie je przejrzała. W oczy rzuciły jej się wysokie kwoty z tytułu spłaty pożyczek i lokaty na koncie strony internetowej o nazwie EuroPoker. Wszystko, co znalazła, pokazała Albie.

- Wysokie wydatki, jeśli o to ci chodzi - stwierdziła Alba.

- Czy Kalmér mógł zażądać od Brolinga więcej niż pięćdziesiąt tysięcy, które już od niego dostał? Z wyciągów wynika, że Broling miał dwa razy wyższe wydatki niż przychody. Na dodatek w ostatnich czasach przelał spore kwoty na swoje konto w portalu, na którym grał w pokera. Gdzieś musiał te pieniądze zdobywać.

Alba wzruszyła ramionami, ale Nora nie zamierzała się poddawać.

- Mogli się umówić w bastionie, żeby porozmawiać o przedłużeniu umowy i przelewie. Potem coś poszło nie tak. Broling zabił Kalméra i ułożył zwłoki w takiej pozycji, żeby zabójstwo wyglądało na mord rytualny. Niedawno w telewizji leciał odcinek serialu *CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas*.

- Omów to z Petroviciem - odparła Alba, biorąc do ręki kolejny skoroszyt.

- Z jakichś powodów czuję, że jeśli przedstawię mu to w taki sposób, nie będzie mnie słuchać. Czy on jest taki wobec wszystkich, czy tylko wobec mnie?

Oczy Alby rozbłysły.

- Nikt z nas nie wie, kim jesteś i dlaczego dostałaś tę pracę. Obserwujesz nas i wyciągasz wnioski.

Jak to obserwuję, zdziwiła się Nora. Próbuję tylko stać się jedną z was, pełnoprawnym członkiem sekcji. Znowu zacisnęła zęby i skinęła głową. I tak stąd odejdzie, kiedy śledztwo dobiegnie końca. Nie ma sensu się stresować i frustrować. Dlaczego wszyscy trzymają się od niej na dystans, jakby podejrzewali ją o ukryte zamiary albo uznali, że nie wolno jej ufać? Jeśli uważają, że w trakcie podejmowania decyzji pominięto ich opinię i nie pozwolono im zdecydować, kogo chcą przyjąć do sekcji, mogą za to winić jedynie swój dział personalny. Głęboko odetchnęła. Mimo wszystko postanowiła kontynuować rozmowę. Alba jest sprytna i zdolna, chociaż ukrywa to pod maską workowatych ubrań, twarzy bez makijażu i tłumionego, neutralnego stosunku do wszystkiego. Jakby nie chciała zwracać na siebie niczyjej uwagi.

- Okej, rozumiem. Twoim zdaniem powinnam to sobie odpuścić? Zmieńmy więc temat. Od jak dawna pracujesz w Sekcji M?

- Od ponad roku - odparła niechętnie Alba.

- Jak ci tu jest?

- Dobrze.

- Czym się zajmowałaś przedtem?

Alba zawahała się, ale wciąż nie patrzyła na Norę.

- Jestem forensykiem, wcześniej zajmowałam się zabezpieczaniem śladów na miejscach zbrodni - odparła, rozglądając się po pokoju. - Chyba skończyłyśmy.

Wyjęła telefon i nie czekając na odpowiedź Nory, zadzwoniła po radiowóz.

Nora nic z tego nie zrozumiała. Najwidoczniej zadała niewygodne pytania i Alba znowu postanowiła zamknąć się w swojej skorupie. W milczeniu, nie patrząc na siebie i nie zamieniając słowa, wyniosły z mieszkania wszystkie zabezpieczone przedmioty, którymi zapełniły bagażnik i tylne siedzenie radiowozu. Głównie były to buty i ubrania. Nora i Alba miały nadzieję, że znajdą na nich ślady piasku i ziemi z bastionu. Nora dopiero teraz zauważyła, że zabraknie dla niej miejsca w samochodzie.

- Mam zamówić dodatkowy wóz? - spytała siedząca za kierownicą policjantka.

- Nie trzeba - usłyszały czyjąś odpowiedź.

Nora obejrzała się za siebie. Aston. Nawet nie zauważyła, jak przyszedł.

- No to jedziemy - rzuciła Alba. Usiadła na miejscu pasażera, zamknęła drzwi i radiowóz

odjechał. Nora i Carl zostali sami. Obserwowali, jak czerwone światła policyjnego pojazdu znikają za domem na końcu ulicy.

- Może się przejdziemy? - zaproponował Carl. - To kwadrans drogi. Dzień był długi i przyda się trochę świeżego powietrza, żeby przewietrzyć umysł.

O co mu chodzi, zastanawiała się Nora. Zadziałał instynkt obronny, poczuła nagły przyływ adrenaliny. Postanowiła zachować czujność, ale szybko zmieniła zdanie. Skorzysta z okazji, że zostali sami, i wypyta o różne sprawy. Spróbuje poznać jego opinię na temat jej teorii dotyczącej pani Abrahamsson.

- Chętnie - odparła i ruszyli obok siebie. - Dobry pomysł. Jak poszło przesłuchanie sąsiadów?

- Większość czasu spędziłem na rozmowie z pewną starszą kobietą, jedną z tych, które śpią nie w nocy, tylko w dzień. Wypiłem cztery filiżanki lurowatej kawy, obejrzałem albumy ze zdjęciami i podziwiałem kwiaty w oknach. Głównie orchidee. Czy wiesz, że to rośliny obupłciowe, a w samej tylko Szwecji występują czterdzieści cztery odmiany?

Nora jęknęła w myślach. Teraz żałowała, że nie poprosiła o przysłanie drugiego radiowozu. Nie lubiła takich rozmów o niczym, zwłaszcza o tej porze.

Chciała usłyszeć, co przez cały wieczór ustalili pozostali członkowie ich ekipy, a potem pójść spać.

- Nie, nie wiem - odparła.

- Zatem nie zrobiło to na tobie wrażenia?

Nora wyczuła w jego głosie ironię, ale tylko wzruszyła ramionami, nie patrząc na niego.

- W tej robocie trzeba mieć cierpliwość. Zadawać właściwe pytania, poświęcać czas i słuchać, bo to się opłaca. Zgadzasz się ze mną?

- Tak - odparła Nora. Zatrzymała się, wzięła pod boki i popatrzyła na niego. - Przestań głądzić i powiedz, o co chodzi.

Aston roześmiał się i też się zatrzymał.

- Przed chwilą zgodziłaś się ze mną, że w sprawach o morderstwo cierpliwość jest konieczna.

Nora nie odpowiedziała.

- Zresztą to nieważne - kontynuował Aston. - Kobieta, o której wspomniałem, nazywa się Fredrika Gunnarsson i mieszka w takim miejscu, że ze swojego okna widzi nie tylko mieszkanie Brolinga, ale także to, co się dzieje w środku. Twierdzi, że w poniedziałek wieczorem i nocą z poniedziałku na wtorek długo siedziała przy swoim komputerze. Wyłączyła go dwadzieścia minut po pierwszej.

I właśnie o tej porze Broling wyszedł z domu. Według niej wrócił godzinę później, a światło w jego mieszkaniu zgasło o wpół do trzeciej.

Nora przyspieszyła i znalazła się obok niego.

- Jeśli rzeczywiście tak było, Broling ma żelazne alibi na czas, gdy według ciebie został zamordowany Kalmér.

- Masz rację. Jej zeznanie daje mu stuprocentowe alibi.

Nora przedstawiła mu swoją teorię dotyczącą Birgitty Abrahamsson i zreferowała opinię Alby w sprawie guzika od płaszcza. Aston pokręcił głową.

- Nie wierzę w to. Abrahamsson miała ze sobą psa, więc na miejscu zbrodni znaleźlibyśmy psią sierść. Labrador retriever zawsze zostawia jej po sobie dużo.

- Tuż po dwudziestej trzeciej widzieliśmy ją na nagraniu z kamer monitoringu bez psa.

- Miała na sobie to samo ubranie.

- Tak, ale co tam robiła? Musiała pójść do domu, zostawić psa i wrócić.

- Zgadza się.

- Jak to?

- Zauważyła, że zgubiła swój telefon komórkowy.

- Skąd o tym wiesz?

- Rozmawiałem z nią.

- Kiedy?

- Kilka godzin temu.

- Twierdzisz, że powinniśmy skreślić Brolinga i Abrahamsson z listy podejrzanych?

- Tego nie powiedziałem. Przekazałem ci tylko to, czego się o nich dowiedziałem. À propos, kim jest Kristian?

Pytanie było tak zaskakujące, że Nora poczuła nagły skurcz żołądka.

- Nie twoja sprawa - odparła.

- Owszem, bo ma to wpływ na twoją pracę i nasze wyniki.

- Odpowiem na to pytanie, jeśli mi najpierw powiesz, skąd o nim wiesz.

- Używasz prywatnej komórki zamiast naszych służbowych, które są bezpieczne i zaszyfrowane. Facet wysyła ci serie brzydkich wiadomości.

- Ty chyba oszalałeś! Przeglądałeś moją prywatną korespondencję?

- Taka zmiana numerów musi być kłopotliwa. Nie zastanawia cię, skąd zna twój nowy numer? Przecież masz go dopiero od kilku dni?

- Kristian jest policjantem. Do niedawna byliśmy parą, ale zerwałam z nim. Teraz wiesz, kim jest. Dla

twojej wiadomości: to, że mnie tak nagabuje i prześladowa, nie wpływa na moją pracę.

- Zostawmy ten temat. Co sądzisz o Varbergu? Ładne miasto, prawda?

Nora przełknęła ślinę i skinęła głową. Nie rozumiała, dlaczego Aston skacze z tematu na temat.

- Tak, ładnie tu. Jesteśmy już prawie na miejscu. Inni pewnie się zastanawiają, gdzie się podziewaliśmy.

- Idź sama, ja muszę coś zostawić w hotelu. Poza tym... - Aston przerwał, zatrzymał się i spojrzał jej w oczy - nie mów im, o czym rozmawialiśmy.

- O Kristianie też nie? Dlaczego?

Aston długo jej się przyglądał, jakby się zastanawiał, co odpowiedzieć.

- Dla swojego dobra - odparł.

ROZDZIAŁ 27

Dochodziła północ. Nora weszła do autobusu. Była głodna i zmęczona, ale jej umysł nadal pracował na wysokich obrotach. Ciekawiło ją, co pozostali członkowie sekcji ustalili w ciągu ostatnich kilku godzin. W nozdrza uderzył ją zapach świeżo zmielonej kawy. Na stole leżała taca z kanapkami i kubkami. Charlotte i Petrović siedzieli na kanapie.

- Nareszcie jesteś - powiedział Petrović. Odwrócił się i zawołał: - Simon, Alba! Zaczynamy!

Nora zdjęła kurtkę i usiadła obok Charlotty. Nalała sobie kawy, wzięła opakowaną w folię kanapkę z żółtym serem i listkiem sałaty. Simon i Alba podeszli do stołu, oboje trzymali w rękach kubki z kawą. Petrović chrząknął.

- Dzwonił Carl. Źle się czuje i zostanie w hotelu.

Jak to „źle się czuje”, zdziwiła się Nora. Po co kłamać? Kiedy rozstawali się kilka minut temu, wyglądał normalnie. Przez cały czas zachowywał się dziwnie tajemniczo. Był wobec niej niemiły, robił dziwne aluzje, operował półzdaniami, a na końcu nawet nie wyjaśnił, o co mu chodziło.

- Zróbmy krótką odprawę - kontynuował Petrović.
- Charlotte, zaczynaj.

Policjantka skinęła głową, rozłożyła laptopa i przez chwilę wpatrywała się w ekran.

- Przepraszam, musiałam coś sprawdzić. Odwiedziłam biuro Attica Care w Göteborgu. Rozmawiałam głównie z osobami zatrudnionymi w księgowości. W kilku ostatnich miesiącach Broling zlecił sporo dużych wypłat z konta firmy, ale nikt nie umiał mi wyjaśnić, skąd się wziął przelew na pięćdziesiąt tysięcy.

- Naprawdę? - zdziwił się Petrović.

- Naprawdę. Nie potrafili nawet ustalić, kto przelał te pieniądze.

Petrović pokręcił głową.

- Co się stanie, jeśli umowa z miastem nie zostanie przedłużona?

- Firma może zostać zmuszona do ogłoszenia upadłości. Dowiedziałam się jednak, że pracownicy zostali już poinformowani o przedłużeniu umowy.

- Kto im o tym powiedział? - wymknęło się Norze, choć wcześniej postanowiła, że nie będzie się wyróżniać.

- Broling.

- Kiedy?

- Dwa tygodnie temu.

Nora zwróciła się do Simona:

- Czy znalazłeś w jego komputerze ślady wskazujące na to, że ostatnimi czasy wchodził na stronę o nazwie EuroPoker?

- Znalazłem - odparł Simon, unosząc kciuk.

- A mógłbyś ustalić, czy grał w poniedziałek wieczorem i nocą z poniedziałku na wtorek? Tak twierdził, gdy go przesłuchiwaaliśmy.

- Mówił prawdę. Wszedł na tę stronę i uczestniczył w grze.

- Mógł grać, posługując się telefonem - wtrącił Petrović.

- Sprawdzę, dokąd się z niego logował - obiecał Simon.

Petrović pokręcił głową.

- Mógł używać innego telefonu z kartą typu prepaid.

- Faktem jest, że mamy świadka - powiedziała Nora. - To kobieta. Twierdzi, że widziała, jak Broling siedział w poniedziałek wieczorem przy swoim komputerze i nie odchodził od niego do północy.

- Tak, Carl dzwonił i też nam to przekazał. Jutro ją przesłuchamy. Może ty to zrobisz, Charlotte? Kobieta ma ponad osiemdziesiąt lat i istnieje ryzyko, że

mogła pomylić daty. Idźmy dalej. Jutro z Norą zajmę się Brolingiem.

Znowu to zrobił, pomyślała Nora. Skierował ich podejrzenia w określonym kierunku. Uparł się, że to Broling jest zabójcą.

- Na tym kończymy - stwierdził Petrović i szeroko ziewnął. - Musimy się przespać kilka godzin.

- Jeszcze chwilę - zaprotestowała Charlotte. - Chodzi o narzędzie zbrodni. Uważam, że sprawca od razu się go pozbył. Gdzie mógł to zrobić najłatwiej, jak nie w fosie? Dzięki temu uniknął ryzyka, że kiedy będzie opuszczał twierdzę, ktoś przyłapie go z narzędziem zbrodni w ręce.

- Masz rację - zgodził się Petrović. - Najwyższy czas zatrudnić nurków. Zajmę się tym jutro rano. Dobrze się wszyscy sprawiliście. Chodźmy do hotelu.

Nora nie miała ochoty wracać w ich towarzystwie. Od emocji rozbolała ją głowa. Tęskniła za łóżkiem, marzyła, żeby spędzić w samotności kilka godzin, zamiast ciągle trwać w napięciu i stale się przed kimś bronić. Na myśl o tym, że Aston grzebał w jej prywatnym życiu, ogarnęło ją obrzydzenie. Co gorsza w ogóle się nie krępował. Powiedział jej o tym wprost, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jest też Alba, która bierze prochy, Simon,

który bez względu na to, co kto powie, niczego nie kwestionuje, jakby miał wyprany mózg, i Charlotte, która zachowuje się tak, jakby wszystko po niej spływało.

Weszła do łazienki, rozebrała się, stanęła pod prysznicem i stała bez ruchu, pozwalając, żeby silne strumienie wody masowały jej ciało. Stopniowo zwiększała temperaturę, aż skóra jej się zaczerwieniła. W końcu poczuła odprężenie. Po kąpieli owinęła się w ręcznik i usiadła na kanapie, żeby sprawdzić, czy dostała nowe wiadomości. Niestety, okazało się, że bateria jest rozładowana. Głośno zakląła i podłączyła ładowarkę. W tej samej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi. Puls gwałtownie jej przyspieszył.

- Nie śpisz? - Usłyszała dochodzący z korytarza głos Charlotte.

Zawahała się. O tej porze nie miała ochoty na towarzystwo. Marzyła o świętym spokoju. Chciała się odprężyć, uporządkować myśli i zastanowić się nad przyszłością, a mówiąc konkretnie: wymyślić, jak radzić sobie w obecnej sytuacji, żeby się nie załamać.

- Kochanie, wiem, że nie śpisz. Chcę się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Możesz mi otworzyć?

Nora westchnęła i uchyliła drzwi na kilka centymetrów. Nie miała ochoty wpuszczać jej do środka, ale Charlotta pchnęła drzwi, przeszła obok niej i usiadła na brzegu łóżka.

- Przepraszam. Nie mam zwyczaju nachodzić ludzi po nocy, tak jak to robię teraz, ale jestem zaniepokojona. Petrović wziął się na ciebie, prawda?

Nora wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty o tym rozmawiać, ale wbrew jej woli oczy zasły jej łzami, więc zaczęła mrugać energicznie powiekami, żeby je powstrzymać. Czasem, gdy ktoś stara się być uprzejmy, sytuacja robi się jeszcze gorsza. Łatwiej jest zbudować kamienną fasadę, niż odpuścić, zdając się na czyjąś troskę i dobrą wolę.

Charlotte poklepała dłonią pościel.

- Usiądź.

Nora wykonała jej polecenie, a wtedy Charlotte objęła ją ramieniem i delikatnie zaczęła ją kołysać. Nora nie była pewna, jak zareagować, ale nie umiała się jej sprzeciwić.

- Nie mogę normalnie pracować, gdy nikt mnie tu nie chce. Wszyscy są przeciwko mnie i stale kwestionują to, co mówię i robię.

- Chcę, żebyś dalej z nami pracowała. Potrzebujemy cię w sekcji. Rozumiem, że Petrović wydaje ci się upierdliwy, ale okaż mu cierpliwość. W końcu zmięknie i zacznie cię traktować z szacunkiem.

Nora skinęła głową i pociągnęła nosem. Przez chwilę pozwoliła na to, żeby Charlotte okazała jej troskę. Była już wykończona.

- Zmiana numeru nie była przemyślana. Więcej tego nie rób, bo tylko drażnisz innych.

Nora poczuła, że jeszcze chwila i łzy spłyną jej na policzki. Stłumiła szloch.

- Wiem, ale musiałam - odparła i od razu poczuła ulgę. Postanowiła, że lepiej będzie opowiedzieć o wszystkim. - Mój były facet Kristian mnie stalkuje.

- Boże! Zgłosiłaś to gdzieś?

- Jest policjantem, więc dobrze wiesz, jak to działa. Jeśli go oskarżę, to mnie będą traktować jak pariasa, nie jego. Potrafi być bardzo przekonujący, więc postanowiłam to przeczekać. Wcześniej czy później mu się znudzi.

- A co robi konkretnie?

- Wysyła esemesy, dzwoni na okrągło, grozi, nazywa mnie kurwą i tak dalej. Spotykaliśmy się przez niecałe trzy miesiące. W Katrineholm był nowy,

przyszedł do sekcji zabójstw naszej komendy. Czarujący, przystojny, zabawny i uczynny. Zakochałam się w nim jak wariatka. Po pewnym czasie zaczął mnie kontrolować, więc stopniowo wycofywałam się ze związku, co mu się nie spodobało. Pod koniec mojej pracy prowadziliśmy trudne śledztwo. W pewnym momencie stanęło w miejscu i w ekipie poróżniliśmy się co do tego, jak powinniśmy je kontynuować. Chciałam w nie włączyć Państwowy Wydział Operacyjny Policji³, bo podejrzewałam, że chodzi o powiązania z dużą amerykańską spółką. Wiem, co sobie teraz pomyślałaś: a niby dlaczego coś takiego miałyby się zdarzyć w takim miejscu jak Katrineholm, które słynie jedynie z miejskiego parku i gry w bandy? Jednak faktem jest, że Amazon Web Services prowadzi działalność w naszym mieście i coś się tam dzieje, a raczej działo. Niestety, nie mam wglądu w akta śledztwa, ponieważ nie pracuję już w jednostce podlegającej komendzie policji dla prowincji Sörmland.

- Więc to dlatego aplikowałaś do naszej sekcji. U nas też czujesz się niechciana?

Charlotte podała Norze papierową chusteczkę, żeby otarła łzy.

- Bardzo mi zależało na tej pracy. Bałam się, że jej nie dostanę. Poważnie. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Wiesz, jak to bywa, gdy sprawy zaczynają się układać. Łatwo wtedy dojść do wniosku, że nawet bogowie stoją po twojej stronie i po tylu złych przejściach wreszcie dopisuje ci szczęście.

- Obiecuj mi, że nie zrezygnujesz z pracy u nas. Słyszysz, co mówię? W razie czego zawsze możesz ze mną porozmawiać. Dopilnuję, żeby Petrović się zmienił. Wstań, niech cię uścisnę, czas do łóżka. Obie musimy się wyspać.

Nora się uśmiechnęła. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko spełnić prośbę Charlotte. Objęły się mocno.

- Przepraszam, ale to do mnie niepodobne - powiedziała. - Myślę, że ostatnio miałam zbyt wiele spraw na głowie. Poza tym jestem niewyspana.

- Nie ma sprawy - odparła Charlotte, otwierając drzwi na korytarz. - Zobaczymy się rano na śniadaniu. Umówmy się na siódmą, dobrze?

- Niech będzie.

Po wyjściu Charlotte Nora zamknęła drzwi na klucz, podciągnęła kołdrę i położyła się do łóżka. Ze zmęczenia bolało ją całe ciało, więc nic dziwnego, że po kilku minutach twardo spała.

3 Państwowy Wydział Operacyjny Policji (szw. Polisens nationella operativa avdelning, NOA) - utworzona w styczniu 2015 roku w ramach policji szwedzkiej jednostka, która zastąpiła Centralny Urząd Śledczy (Rikskriminalpolisen).

ROZDZIAŁ 28

Kiedy rano zadzwonił budzik, Nora czuła się tak, jakby przespała zaledwie kilka minut. Tępy ból głowy jak ciasna obręcz uciskał jej czoło i rozsadzał skronie, oczy szczypały ją ze zmęczenia. Wstała z łóżka i weszła pod prysznic. Potem szybko się ubrała i nałożyła róż, maskarę i błyszczyk, żeby choć trochę ożywić swoją bladą, wymizerowaną twarz. Nie lubi zbyt krótko spać i nie znosi sytuacji, gdy rano nie może potrenować. Podobnie jest z posiłkami. Zeszła na dół do sali restauracyjnej i zastała tam Charlotte, która siedziała przy jednym ze stolików. Wyglądała niewiarygodnie świeżo i radośnie. Nora pomachała ręką, żeby Charlotte ją zauważyła, i podeszła do stołu z jedzeniem. Nalała sobie kawy, przygotowała zestaw złożony z jogurtu, musli i croissanta z dżemem truskawkowym i się do niej dosiadła.

Charlotte wskazała gazetę, która leżała rozłożona na stoliku. Jeden z nagłówków krzyczał: „Dyrektor ośrodka opieki zatrzymany pod zarzutem zabójstwa dyrektora urzędu miasta i gminy w Varbergu”.

- Szybko poszło - skomentowała Nora. - O czym piszą?

- O niczym, co moglibyśmy uznać na nowe. Jest za to mnóstwo informacji na temat „ośrodka opieki”, jak go nazywają dziennikarze, i o powiązaniach Brolinga z urzędem miasta, zwłaszcza z Kalmérem. A oto i nasza Alba.

Alba weszła do sali wejściem od strony Brunnsparken, a nie z części hotelowej, jak zrobiła to Nora. Szeroko otwartymi oczami rozejrzała się po sali, a gdy zauważyła Norę i Charlotte, od razu podeszła do ich stolika.

- DNA się zgadza - szepnęła, ale dosiadła się do nich dopiero po zdecydowanym geście Charlotte. - DNA z kępki włosów, które znaleźliśmy w dłoni Kalméra, zgadzają się z DNA Brolinga.

- Czy to pewny wynik? - spytała Nora.

- Zgodność jest stuprocentowa.

- A jak... - zaczęła Nora, ale Alba od razu jej przerwała.

- W jednym z włosów zachowała się cebulka, dzięki której mogliśmy ustalić DNA - powiedziała, uderzając w torebkę, którą miała przewieszoną na pasku przez ramię. - Wyślę próbkę do laboratorium kryminalistycznego w Linköping, żeby zweryfikowali

mój wynik. Poinformujcie o tym pozostałych, a ja pójdę dopilnować, żeby wysłano ją kurierem. Skontaktowałam się z laboratorium i obiecali, że nasze zlecenie załatwią w pierwszej kolejności.

- No to go mamy - stwierdziła Charlotte, wyjmując telefon. - Od razu wyślę do wszystkich wiadomość.

Kilka razy nacisnęła energicznie klawisze swojego aparatu i skupiła wzrok na wyświetlaczu. Po dziesięciu sekundach rozległy się charakterystyczne dźwięki informujące o nadejściu kilku wiadomości. Charlotte uniosła głowę i popatrzyła na Norę błyszczącym wzrokiem.

- Wszyscy już wiedzą - powiedziała. W tej samej chwili przyszedł następny esemes. - Petrović chce się z tobą spotkać za pół godziny na komendzie, żeby jeszcze raz przesłuchać Brolinga. Ja pojedę w tym czasie porozmawiać z tą starszą kobietą, która twierdzi, że widziała go przed komputerem w poniedziałek wieczorem. Na razie! Daj znać, jak skończycie. Opowiesz mi, jak wam poszło.

Nora została na swoim miejscu, podczas gdy Charlotte wstała od stolika i ruszyła do wyjścia. Nora śledziła ją wzrokiem do momentu, aż policjantka zniknęła za drzwiami. A więc mają kolejny dowód na

to, że Kalméra zamordował Broling! Powinna się cieszyć, że schwytali zabójcę, ale coś nie dawało jej spokoju. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem Broling wykazał się tak dużym talentem, że z jednej strony potrafił oczyścić miejsce zbrodni ze wszystkich ewentualnych dowodów, a jednocześnie zostawił na nim guzik od płaszcza i kępkę włosów w dłoni ofiary.

ROZDZIAŁ 29

- Świadek, z którym miała się spotkać Charlotte, nie żyje - powiedział Petrović.

- Jak to? - zdziwiła się Nora.

- Kobieta nie otwierała drzwi, więc Charlotte postanowiła się do niej dodzwonić. Próbowwała kilka razy, ale bez skutku. A ponieważ mieszkanie znajduje się w lofcie, zajrzała do kuchni przez szparę w firance. Staruszka leżała na podłodze. Przyjechało pogotowie ratunkowe i włamali się do środka, ale na pomoc było już za późno.

- Co na to Charlotte? - spytała Nora, nalewając sobie kawy do kubka. - Co jej zdaniem przydarzyło się tej kobiecie?

- Prawdopodobnie atak serca. Musimy poczekać na raport z sekcji zwłok.

- Jak zostaną teraz potraktowane jej zeznania jako świadka?

- Miała ponad osiemdziesiąt lat, ale nic nie wiemy o jej stanie mentalnym. Starsi albo samotni ludzie wymyślają czasem różne rzeczy, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Carl nie wypowiadał się o niej w taki sposób - zaproponowała Nora. - Wręcz przeciwnie.

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Później to zrobię. Na razie musimy się skupić na przesłuchaniu Brolinga. Zostało nam niewiele czasu. Umówiłem się na dziewiątą. Pewnie od szóstej rano naradza się ze swoim adwokatem. Wiedzą o kobiecie i jej zeznaniach, ale nie wiedzą, że nie żyje.

- To dobrze. Dzięki temu przekona się, co znaczy określenie „uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa”.

Petrović wzruszył ramionami, podał Norze niebieską teczkę, a drugą taką samą zatrzymał dla siebie.

- Materiał dowodowy - wyjaśnił. - Chcesz poprowadzić przesłuchanie?

Nora instynktownie chciała się zgodzić, ale się zawahała. Podejrzewała, że coś się za tym kryje. Może Petrović wie coś, czego ona nie wie, i chce ją postawić w trudnej sytuacji? Zaczynała wierzyć, że jest zdolny do takich zachowań.

- Kto jest jego adwokatem? - spytała.

Petrović wydał z siebie stłumione westchnienie i stuknął kilka razy w klawiaturę swojego laptopa.

- Erik Hedvall z kancelarii Eriksson & Hedvall.

- Jak sądzisz, dlaczego akurat on?

- Ma doświadczenie w sprawach karnych. Pewnie wyniuchał, że trafia mu się klient, dzięki któremu wokół sprawy zrobi się głośno.

- Czy wcześniej miałeś z nim do czynienia?

- Tak.

- I dlatego zaproponowałeś mi, żebym to ja poprowadziła przesłuchanie, podczas gdy ty będziesz się przysłuchiwał?

- Do jasnej cholery, co z tobą? Chcesz je poprowadzić czy nie?

Nora zaczerpnęła powietrza. Opanowała się i udając, że chce się napić, wylała z kubka trochę kawy na swoją białą koszulę.

- Przepraszam - powiedziała, wstając od stołu. - Muszę coś z tym zrobić. Zaraz wrócę.

Poszła do toalety, wyjęła telefon i zajrzała do internetu, żeby dowiedzieć się czegoś o Hedvallu. Znalazła cały szereg interesujących spraw, o których rozpisywały się gazety, ale wcale jej to nie przestraszyło. Przeciwnie. Słynny adwokat potraktuje ją z pewnością jak niedoświadczoną policjantkę. W chwili, gdy zamierzała schować telefon i wrócić, dostała esemesa od Charlotte: „Jak

leci?”. Zawahała się, a potem odpisała: „Dobrze. Zaraz zaczynamy przesłuchanie EB”.

- Przepraszam - powiedziała po powrocie z łazienki. - Poprowadzę to przesłuchanie.

- Świetnie. Potraktuj go zdecydowanie i wykorzystaj wszystko, co na niego mamy.

Po tej wymianie zdań przejrzeni zgromadzeni w teczce materiał dowodowy i dwie minuty później weszli do pokoju przesłuchań, gdzie czekał na nich Broling. Był blady, miał zapadnięte oczy i pognieciony garnitur. Wyglądał, jakby nie spał od wczoraj. Obok siedział jego adwokat. Nora, która widziała jego zdjęcia w internecie, od razu go rozpoznała. Hedvall był silnie zbudowanym, wysokim, barczystym, ale niezbyt grubym mężczyzną. Pod granatową marynarką nosił śnieżnobiałą koszulę i krawat nakrapiany drobnymi, brązowymi kropkami. Hedvall spiął go specjalną igłą, żeby układał się, jak należy. Guziki przy mankietach marynarki wyglądały na szczerozłote i znajdowały się na takiej wysokości, żeby każdy mógł je widzieć. Podobnie było z markowym zegarkiem na nadgarstku i sygnetem na małym palcu. Głowę i policzki miał gładko ogolone. Dzięki opaleniznie, z którą było mu do twarzy, wyglądał na zdrowego i czujnego.

Spokojnie, pomyślała Nora. To tylko fasada. Była pewna, że złamie go w kilka minut. Przedstawiła z imienia i nazwiska siebie oraz Petrovicia i zaczęła przesłuchanie:

- Edvard Broling został zatrzymany, ponieważ istnieje uzasadnione podejrzenie, że to on zamordował Johana Kalméra w poniedziałek, dziesiątego listopada, między godziną dwudziestą pierwszą a północą. Od wczorajszego przesłuchania zebraliśmy nowe dowody w tej sprawie i w ciągu dnia wystąpimy do prokuratora o nakaz aresztowania.

Hedvall uśmiechnął się powściągliwie, chrząknął i odparł:

- Po pierwsze: istnieje świadek, kobieta, która zezna, że mój klient przez cały wieczór siedział przy komputerze i odrywał się od niego na parę chwil, które za każdym razem trwały nie dłużej niż dwie minuty.

- Raz byłem w toalecie i dwa razy robiłem sobie kawę - wtrącił Broling, przenosząc wzrok z Nory na Petrovicia.

- Czy mówiąc o świadku, ma pan na myśli Fredrikę Gunnarsson?

- Tak - odparł z lekkim uśmiechem Hedvall. - Poza tym możemy udowodnić, że w momencie, w którym mój klient jakoby miał się dopuścić zbrodni, aktywnie uczestniczył w grze w pokera na platformie internetowej EuroPoker.

Hedvall wyjął z aktówki teczkę i położył na stole kartkę.

- Oto dane kontaktowe do portalu i potwierdzenie wystawione przez administratora, który monitoruje przebieg gry i logujące się do niej osoby.

Nora odsunęła kartkę na bok, jakby nie zamierzała poświęcić jej uwagi.

- Fredrika Gunnarsson nie żyje. Dzisiaj rano znaleziono jej zwłoki.

Hedvall westchnął. Cała krew odpłynęła mu z twarzy.

- Co było przyczyną śmierci?

- Prawdopodobnie atak serca.

- To niczego nie zmienia - stwierdził. Splótł dłonie i ułożył je na stole. - Przedstawiłem dwa różne dowody na to, że mój klient nie mógł przebywać tamtego wieczoru na miejscu zbrodni, bo znajdował się w swoim mieszkaniu. W związku z tym domagam się, aby natychmiast zwolniono go z aresztu.

Nora położyła na stole zdjęcie, pochyliła się i ściszyła głos.

- Ten płaszcz, który widać na zdjęciu, wisiał w pana mieszkaniu. Brakowało w nim górnego guzika. Pod ciałem ofiary znaleźliśmy guzik firmy Hugo Boss. Faktem jest, że był identyczny z tym, którego brakuje w płaszczu. Co się stało? Pokłóciliście się? Kalmér szarpał pana za włosy i ubranie? Czym go pan uderzył?

- Pani chyba zwariowała - syknął Broling. - Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Tamten wieczór spędziłem w domu i są na to dowody, do cholery!

Ale Nora tylko pokręciła głową.

- Dowody na to, że przebywał pan o tej porze w swoim mieszkaniu, nie istnieją. O co wam poszło? Kalmér chciał się wycofać z decyzji o przedłużeniu umowy na prowadzenie ośrodków? A może domagał się większej kwoty niż te pięćdziesiąt tysięcy, które przelał mu pan tego samego dnia?

- Nigdy nie dawałem mu pieniędzy.

Nora nie musiała nawet patrzeć na Petrovicia. Kątem oka zauważyła, jak wyjmuje z teczki wydruk z potwierdzeniem przelewu z konta firmy Attica Care na konto Kalméra.

Broling wziął dokument do ręki, żeby zapoznać się z jego treścią. Potem zmiął kartkę, rzucił ją na podłogę i chwycił adwokata za ramię.

- Mam tego dosyć. To jakiś spisek. Ktoś próbuje mnie zrobić. Niech pan to wyjaśni!

Ale Nora jeszcze nie skończyła.

- Zapomniał nam pan opowiedzieć o swoim spacerze po terenie twierdzy. Wiemy o nim z nagrań monitoringu.

- No dobrze, faktycznie tam byłem, ale nie o tej godzinie, która was interesuje. Nie kłamałem i niczego nie ukryłem. Poszedłem tam znacznie później, około drugiej w nocy, ale na pewno nie przebywałem na terenie zamku ani w pobliżu bastionu Grå munken. Obszedłem całą twierdzę ścieżką biegnącą między fosą a murem.

- Dlaczego włożył pan sześć tysięcy dwieście euro w banknotach do książek w swoim mieszkaniu?

- Słucham?

- Słyszał pan pytanie.

Broling pokręcił głową, ale w jego oczach pojawił się strach.

- Z tego, co wiem, nie jest to zabronione.

Nora wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Podczas oględzin miejsca zbrodni w dłoni ofiary znaleźliśmy kępkę włosów - powiedziała. Zmrużyła oczy i wbiła wzrok w Brolinga. - Próbki DNA, które wczoraj pobraliśmy od pana, zgadzają się w stu procentach z tymi, które wydzielono z włosów. Jak pan to wyjaśni?

Z początku Broling miał taką minę, jakby nie zrozumiał Nory, ale chwilę później policjantka zauważyła, że ogarnia go coraz większy strach. Wstał powoli z krzesła i pokręcił głową.

- To jakaś pomyłka. Żądam powtórzenia badań. Domagam się, żeby był przy tym obecny mój adwokat. Niech dopilnuje, żeby wszystko odbyło się jak należy. Ja nie... Posłuchajcie mnie uważnie... Ja nie zabiłem Kalméra. Koniec kropka.

Po tych słowach odwrócił się do Hedvalla i dodał:

- Proszę im powiedzieć. Nawet nie popatrzyli na dokument, który im pan podał. A to on jest dowodem mojej niewinności.

- Dziękuję panom - oznajmiła Nora. - Na tym kończymy przesłuchanie. Wznowimy je po południu. Chcesz coś dodać? - spytała Petrovicia.

- Nie - odparł jej szef, wstając z krzesła.

- Ale ja mam coś do powiedzenia! - krzyknął Broling, celując drżącym palcem w Norę. - Ktoś

próbuję zrobić mnie w to zabójstwo i posłać za kraty.

- Oczywiście - odparł łagodnym tonem Petrović. - Proszę nam powiedzieć kto, a my to od razu sprawdzimy.

- To wasz pieprzony obowiązek. Idą na to pieniądze z moich podatków. Chcę rozmawiać z waszym przełożonym, i to natychmiast.

Broling chwycił adwokata za rękę i zawołał:

- Musi pan porozmawiać z ich przełożonym. Nie będę dłużej tolerował takiego traktowania. Niech pan mnie stąd wydostanie.

Petrović zerknął na Norę i wyszedł z pokoju. Hedvall starał się uspokoić Broilinga.

- „Ktoś próbuje zrobić mnie w to zabójstwo i posłać za kraty” - przedrzeźniał Broilinga Petrović. - Skąd my to znamy? Zadzwoń do prokuratora, a ty powiadom naszych ludzi, że za pół godziny spotykamy się w autobusie. Możesz już tam iść.

Nora niechętnie skinęła głową. Sprawa wciąż nie była dla niej do końca jasna. Jeśli Hedvall udowodni, że Broiling był aktywny w sieci, a na dodatek znajdzie świadka, który potwierdzi, że jego klient cały wieczór spędził przy komputerze, będą potrzebowali mocniejszych dowodów. Po chwili wahania

zadzwońiła do Simona. Bauer odebrał po kilku sygnałach.

- Zgadza się. Tamtego wieczoru Broling rzeczywiście wchodził na stronę EuroPoker. Z tego, co ustaliłem, był na niej zalogowany od dziewiętnastej. Kwadrans przed pierwszą wyłączył komputer. Z logowania wynika, że był aktywny między dziewiętnastą trzydzieści a pierwszą czterdzieści pięć.

- Czy mógł wgrać aplikację, która grała za niego, dzięki czemu wyglądało to tak, jakby to on był aktywny? - spytała Nora, choć sama w to nie wierzyła.

Przez długą chwilę Simon siedział w milczeniu.

- Popytam trochę i dam znać - odparł i się rozłączył.

ROZDZIAŁ 30

- Jak poszło? - spytała Charlotte, gdy Nora weszła do autobusu. Nora pokręciła głową i zdjęła kurtkę.

- Zaraz ci powiem - odparła i w skrócie zreferowała przebieg przesłuchania. Na końcu dodała, że Petrović jest w drodze. - Zamierzał porozmawiać z prokuratorem. Jutro powinno się odbyć posiedzenie w tej sprawie.

- Dobra robota. A Petrović?

Nora nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Przestał być tak upierdliwy jak przedtem.

Charlotte się uśmiechnęła.

- Świetnie. W takim razie możemy się skupić na Brolingu, a wszystkie inne sprawy odłożyć na bok. Przed chwilą przeglądałyśmy z Albą karty pacjentów Camilli Kalmér i jej dzieci. Nie mogę zrozumieć, jakim cudem przeoczono ślady pobicia. Dzieci kilka razy trafiły do lekarza z powodu uszkodzeń ciała, takich jak złamane ręce, pęknięte żebra i wstrząs mózgu. Efektem tych obrażeń było pogorszenie wzroku i słuchu. Pani Kalmér dwa razy poroniła: za

pierwszym razem spadła ze schodów, za drugim poślizgnęła się na oblodzonym wjeździe do garażu.

- Okropne! Ale przecież Kalmér był już raz żonaty. Wydaje się logiczne, że w tej sytuacji każdego powinno zainteresować, jaką śmiercią zmarła jego żona.

- Potrącił ją samochód! - zawołała Alba z głębi autobusu. - Sprawca uciekł z miejsca wypadku.

Nora i Charlotte popatrzyły na siebie.

- Chodź tu do nas - poleciła jej Charlotte.

- Nie mam czasu. Ta kobieta nie żyje. Co jeszcze chcecie wiedzieć?

- Na przykład: kto ją potrącił? - spytała Nora. - Jej mąż?

- Nie mam pojęcia - odparła Alba, która w końcu się do nich pofatygowała. Nerwowo drapała się po szyi. - Dla tego śledztwa tamta sprawa nie ma znaczenia.

Charlotte skinęła głową na znak, że zgadza się z jej opinią.

- A rozmawialiście z panią Kalmér o kartach pacjenta? - nie odpuszczała Nora. - Może coś wie o pierwszej żonie swojego męża?

Charlotta popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby nie zrozumiała pytania.

- O co ci chodzi? Kalmér nie żyje i nigdy więcej ich nie skrzywdzi.

- Pomyślałam, że powinniśmy wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

Charlotte chciała jej odpowiedzieć, ale uprzedziła ją Alba:

- Czy teraz, gdy zebraliśmy obszerny materiał na Brolinga, który wkrótce zostanie aresztowany, będziemy mogli wrócić do domu? Na przykład dziś wieczorem albo jutro rano? W Varbergu nie mamy nic więcej do roboty.

- Poczekamy na decyzję Petrovicia - postanowiła Charlotte. - Policjanci nurkowie przeszukują fosę. Jest z nimi Carl, który mówi im, co mają robić.

- Mam nadzieję, że znajdą narzędzie zbrodni - powiedziała Nora.

- Ja też. Nie pozostaje nam nic innego jak tylko czekać.

Nora chciała dodać, że ich ekipa powinna przejąć nadzór nad wszystkim, ale w tym samym momencie drzwi autobusu z sykiem się otworzyły i do środka wszedł Petrović. Towarzyszył mu zimny podmuch wiatru, od którego nastroszyły im się włoski na skórze. Na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

- Prokurator wystąpi do sądu o areszt dla Brolinga - powiedział. - Musimy przygotować cały zebrany materiał, żeby mu go przekazać. Albo, czy ustaliłaś coś więcej w sprawie przedmiotów, które zabezpieczyliśmy podczas przeszukania mieszkania Brolinga?

Alba pokręciła głową.

- Szukałam śladów na ubraniach, butach i innych przedmiotach, które stamtąd zabraliśmy, ale nie znalazłam nic, co można by powiązać z ziemią albo piaskiem w bastionie.

- Na pewno wszystkiego się pozbył - zasugerowała Charlotte.

- W takim razie podsumujmy, co wiemy - zaproponował Petrović. - Mamy stuprocentową zgodność DNA z włosami znalezionymi w dłoni ofiary, co oznacza, że włosy należały do Brolinga. Mamy jego płaszcz, w którym brakowało guzika. Podobny guzik znaleźliśmy pod zwłokami. Mamy nagranie z kamer monitoringu - widać na nim Brolinga, który znajduje się w pobliżu miejsca zbrodni, do której doszło tamtego wieczoru. Wiemy też, że miał kłopoty finansowe, ponieważ grywał w pokera, a jego dalszy byt zależał od przedłużenia umowy z miastem i gminą Varberg, chociaż na jego firmę wpływały

skargi o zaniedbania i złe traktowanie podopiecznych. Prokurator zaznaczył, że w tym ostatnim punkcie musimy wyraźniej wykazać, że ma to związek ze śmiercią Kalméra. Chciałbym, żeby zajęła się tym Charlotte.

- Dobrze. Zrobię zestawienie tego, co mamy, a potem uzupełnię je danymi księgowymi Attica Care i informacjami o prywatnej sytuacji finansowej Brolinga. Wprowadzę też dane wszystkich pracowników zatrudnionych w Attica Care do policyjnego rejestru.

- Dobry pomysł. Przesłuchaj bardziej szczegółowo pracowników urzędu miasta, którzy odpowiadają za przetargi, porozmawiaj z Sundbergiem i z radnymi. Spytaj ich, jaki mieli stosunek do decyzji o przedłużeniu umowy z Attica Care i czy cała procedura została udokumentowana.

Charlotte zapisała jego polecenia i uniosła głowę.

- Alba i Nora, chcecie coś dodać do tej listy?

- Czy nie powinniśmy porozmawiać z personelem Attica Care w Varbergu? - spytała Nora. - Na przykład z kierowniczką ośrodka? Spytajmy ją, co wie o Brolingu, o skargach i przedłużeniu umowy.

Petrović ściągnął usta i spojrzał zmęczonym wzrokiem na Charlotte, która skinęła mu głową.

Ruch był tak nieznaczny, że Nora potraktowała to jak przewidzenie. Petrović rozłożył ręce.

- Jak sobie życzysz. Zabierz się do tego od razu. Następne przesłuchanie Brolinga przeprowadzimy najwcześniej o siedemnastej, może do tego czasu zmięknie. Być może będziemy mogli jeszcze bardziej wzmocnić nasz materiał dowodowy.

Alba stuknęła w klawiaturę swojego laptopa i wyświetliła na białym ekranie stronę internetową firmy Attica Care.

- Solåsen, Aspudden i Lingården - przeczytała na głos. - Zapisz sobie dane kontaktowe.

- Dzięki - powiedziała Nora, wprowadzając numery telefonów do swojej komórki.

ROZDZIAŁ 31

Kwadrans po telefonicznym uzgodnieniu godziny spotkania z Kateriną Stoicą, która była kierowniczką ośrodka w Solåsen, Nora spotkała się z nią przy wejściu do placówki prowadzonej przez Attica Care.

- Wszystko jest pozamykane na klucz - poinformowała ją kobieta, klepiąc się dłonią w kieszeń spodni. Rozległ się przytłumiony brzęk kluczy. - Kieruję ośrodkami w Solåsen i Aspudden, które sprawują opiekę nad osobami z demencją starczą. Najprościej rzecz ujmując, mają drastycznie ograniczoną pamięć i zdolności kognitywne. Towarzyszą temu problemy z mówieniem i orientacją w czasie i przestrzeni. Do tego cierpią na depresje i gwałtowne zmiany zachowań. To typowe symptomy będące skutkiem uszkodzeń mózgu spowodowanych demencją. Nasi podopieczni są często niespokojni i przejawiają skłonność do ucieczek.

- Ilu ich tu jest?

- Mamy dwadzieścia cztery pokoje na czterech oddziałach.

- Od jak dawna pracuje pani w Solåsen i w firmie Attica Care?

- Od prawie dwóch lat.

- Wpływały na was skargi... Przypomnę sprawę pani Marii, która tu zmarła. Półtora roku temu jej rodzina złożyła skargę w sprawie śmierci tej kobiety w Wydziale Zdrowia i Spraw Społecznych.

W spojrzeniu kobiety coś się zmieniło.

- W tej sprawie proszę się zwrócić do naszej centrali - odparła. - A teraz zapraszam do mojego biura, tam porozmawiamy.

Nie oglądając się na Norę, ruszyła korytarzem. Policjantka dogoniła ją i szła obok.

- Czy zna pani Birgittę Abrahamsson?

- Tak. Była córką zmarłej, o ile rozmawiamy o tej samej osobie.

- Zgadza się.

Stoica wprowadziła Norę do swojego gabinetu. Znajdowało się w nim biurko, dwa krzesła dla gości i kilka szaf na dokumenty.

- Proszę usiąść - powiedziała. Obie zajęły miejsca po obu stronach biurka.

- Co może mi pani powiedzieć o Birgittie Abrahamsson? - drążyła temat Nora.

Stoica wbiła w nią wzrok.

- Jako szefowa tego ośrodka odbyłam z nią mnóstwo nieprzyjemnych rozmów. Wymieniłyśmy też wiele niesympatycznych maili zawierających skargi w różnych sprawach. Dopiero gdy zagroziłam, że skontaktuję się z jej dyrektorem, zaprzestała tych praktyk.

- Dlaczego pani to zrobiła?

Stoica uśmiechnęła się sztywno.

- Wysyłała te maile ze służbowego komputera i dzwoniła ze służbowej komórki. Za coś takiego można wylecieć z pracy.

- Dlaczego nie zgłosiła pani tego na policji?

- Postanowiliśmy zakończyć to w inny sposób.

- My?

- Rozmawiałam o tym z Edvardem... to znaczy z moim dyrektorem - sprostowała. Splotła dłonie i położyła je na biurku. - Czy to prawda, że został zatrzymany pod zarzutem zabójstwa?

- Na razie go przesłuchujemy. Jaki jest jako szef? Jak się pani tutaj pracuje?

Stoica wyprostowała się na krześle, jakby chciała dać sobie więcej czasu na odpowiedź.

- Szef to szef. Robię, co mi każe, i tego samego oczekuję od podległego mi personelu.

- A jeśli komuś się to nie podoba? - spytała Nora, unosząc brwi.

- Może poszukać sobie pracy gdzie indziej.

Ta kobieta świetnie by się dogadywała z Petroviciem, pomyślała Nora. Ma ten sam lekceważący stosunek do podwładnych. Postanowiła zmienić temat.

- Umowa na prowadzenie Solåsen i Aspudden kończy się za pół roku, chyba że urząd ją przedłuży. Rozmawialiście o tym? Co Broling mówił na ten temat?

- Powiedział mi, że mam przestać się tym niepokoić.

- I co, przestała pani?

Kobieta skrzyżowała ręce na piersi. Jej twarz była pozbawiona wyrazu.

- Nie.

- O czym rozmawialiście podczas spotkania?

- O działalności firmy. Głównie o tym, co należy ulepszyć, żeby była bardziej wydajna.

- Dlaczego poprzednia kierowniczka ośrodka zrezygnowała z pracy?

- Nie wiem.

Nora była pewna, że kobieta kłamie. Za szybko odpowiedziała na pytanie.

- Jak się nazywała?

- Nie wiem.

- Nazwisko można znaleźć w dokumentacji ośrodka. Mogę też spytać kogoś z personelu.

Stoica wstała z krzesła i podeszła do szafy. Odsunęła drzwi, przestawiła kilka teczek i zaczęła przeglądać dokumenty. W końcu odwróciła się do Nory.

- Nazywała się Ingrid Ullberg. Nic więcej nie wiem.

Nora uznała, że to jej wystarczy. Wyglądało na to, że Stoica nie chce jej powiedzieć, co naprawdę myśli o Brolingu. Nora wyrobiła sobie o nim opinię w trakcie przesłuchań. Wychodziło na to, że wobec swoich pracowników był bardzo wymagającym i niezbyt uprzejmym szefem. Sama widziała, jak traktował swojego adwokata.

- Dziękuję - powiedziała. Napisała na kartce swoje dane, numer telefonu i podała ją Stoice. - Na razie nie mam więcej pytań. Gdyby coś sobie pani przypomniała, proszę zadzwonić. Jeśli nie odbiorę, proszę zostawić wiadomość. Oddzwonię, gdy tylko będę mogła, niezależnie od pory dnia i nocy.

Po wyjściu z ośrodka Nora zadzwoniła do Charlotte. Poprosiła ją, żeby prześwietliła Stoicę

i spróbowała dowiedzieć się czegoś o Ingrid Ullberg. Zasugerowała też, że coś o Brolingu i jego firmie będzie można usłyszeć od kogoś, kto już w niej nie pracuje. Charlotte zgodziła się z jej opinią.

Według tego, co pokazywała wirtualna mapa, do Lingården miała z tego miejsca nie więcej niż kilometr. Znajdował się tam trzeci ośrodek, którym zarządzała Attica Care. Postanowiła pójść pieszo, chociaż na dworze nadal było wietrznie i zimno. Zastanawiała się, czy w Varbergu zawsze panuje taka pogoda. Niebem pędziły kłęby szarych chmur, ale nic więcej nie wskazywało na to, że spadnie deszcz. Zdążyła przejść kilkaset metrów, gdy usłyszała, że ktoś za nią biegnie. Odwróciła się i ujrzała młodą kobietę w crocsach, jasnoniebieskich spodniach i dopasowanej tunice. Zdyszana od biegu zatrzymała się koło Nory. Jedną ręką trzymała się za pierś, jakby chciała nabrać powietrza. Nora czekała, aż kobieta odzyska spokojny oddech. Ta popatrzyła na fasadę ośrodka, a potem na policjantkę.

- Przepraszam - zaczęła. - Pewnie wyrzucą mnie za to z pracy, ale mam to gdzieś. W ośrodku dzieją się dziwne rzeczy, ale nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Niektórzy z naszych pacjentów zachowują się tak niespokojnie, jakby czegoś się bali. Szarpią się z personelem, krzyczą i zachowują tak,

jakby dręczyły ich koszmary. No i te siniaki... Zwiększono im dawki, ale niewiele to pomogło.

- Jak pani sądzi, czym to jest spowodowane?

- Właściciel firmy to nieprzyjemny typ. Myślę, że on i Katerina coś kombinują. Zależy im głównie na obniżaniu kosztów. Możliwe, że używają tańszych leków, eksperymentują z nimi i je mieszają. Sama nie wiem. Nocny personel tylko jeździ z jednego ośrodka do drugiego. Żadna z osób, które w nich pracują, nie ma odwagi sprzeciwić się tym procederom, bo za każdym razem kończy się to wyzwiskami albo utratą pracy.

- Co miała pani na myśli, mówiąc, że Broling jest nieprzyjemny i kombinuje z obecną kierowniczką?

- Katerina jest nienormalna. W jej biurze znalazłam torbę z dziwnymi przedmiotami. Była w niej między innymi czarna gumowa maska na twarz z zamkiem ekspresowym na wysokości ust i psi kaganiec, który można też nałożyć człowiekowi.

- Coś takiego - powiedziała Nora i od razu przypomniało jej się, co znalazła w mieszkaniu Brolinga. Wyglądało na to, że Broling i Katerina są dobraną parą, która zaspokaja w ten sposób swoje potrzeby seksualne. Rozmowa zaczęła ją trochę niecierpliwić. Postanowiła dać kobiecie dwie minuty,

okazać pewne zainteresowanie jej słowami. - Jak często przyjeżdża do was pan Broling? Mówię o właścicielu Solåsen.

- Wiem, jak się nazywa - odparła poirytowanym tonem kobieta i objęła się rękami. Nora dopiero teraz zauważyła, że chociaż drży z zimna, nadal z nią rozmawia. - Odwiedza nas kilka razy w miesiącu, często zjawia się późnym wieczorem. Nie mam pojęcia, co wtedy robi, ma swój pokój albo biuro. Nie wiem, jak je nazwać, ale mieści się w podziemiach i nikt nie ma do niego dostępu. Klucze przechowuje Katerina. Kiedyś zobaczyłam, jak tam wchodzi, więc spytałam ją o to. Zezłościła się na mnie, ale szybko się uspokoiła i wyjaśniła, że ma tam powstać spa. Zabroniła mi o tym komukolwiek wspominać, żeby nie rozbudzać niepotrzebnych nadziei. Nasza sytuacja finansowa nie jest przecież najlepsza, co trochę mnie dziwi.

Nora skinęła głową, żeby zachęcić ją do dalszych zwierzeń. Kobieta zagryzła wargę.

- Muszę wracać, zanim zauważą, że mnie nie ma - odparła. Odwróciła się i pobiegła z powrotem do ośrodka. Nora nie zdążyła dać jej swojej wizytówki ani nawet spytać, jak się nazywa. Mimo to uznała, że rozmowa była obiecująca. Dowiedziała się z niej, że

Broling ma tajny pokój, o którym ich ekipa nie wiedziała. Zastanawiała się, czy nie wrócić i nie poprosić kierowniczkę o pokazanie tego miejsca. Ostatecznie postanowiła najpierw zadzwonić do Petrovicia.

- Zaraz się tam zjawię - odparł po wysłuchaniu jej relacji. - Po drodze skontaktuję się z prokuratorem i wystaram o nakaz przeszukania. Zadzwoń do Alby i powiedz jej, żeby pojechała tam ze sprzętem. Potem wróć do ośrodka i zatrzymaj kierowniczkę do naszego przyjazdu. Jak ona się nazywa? Katerina...?

- Stoica.

Na tym rozmowa się zakończyła. Nora westchnęła. To, co Petrović robił i mówił, przestało ją dziwić. Odwróciła się i ruszyła z powrotem do ośrodka. Dwupiętrowy ceglany budynek wyglądał na typową budowlę z lat osiemdziesiątych. Alba odebrała po pierwszym sygnale i obiecała, że natychmiast przyjedzie.

- Charlotte chce z tobą rozmawiać - dodała.

W słuchawce zatrzeszczało i Nora usłyszała głos Charlotte.

- Co się dzieje?

Nora opowiedziała jej o obu ostatnich rozmowach. Charlotte skomentowała jej słowa cichym szeptem:

- Uważnie posłuchaj, co ci powiem. Cztery lata temu Stoica zamieszana była w Sztokholmie w głośny skandal obyczajowy z burdelem w tle. Podejrzewano ją o stręczycielstwo, ale nic jej nigdy nie udowodniono.

- Jesteś pewna? W takim razie dlaczego podjęła pracę w ośrodku takim jak ten? Jakim sposobem ją dostała? Nie sądzisz chyba, że...?

- Do czego zmierzasz?

- Pamiętasz anonimowy list, który Petrović czytał w kancelarii urzędu miasta, gdy przesłuchiwał Abrahamsson? Zawierał informacje o stosowaniu przemocy, o siniakach po wewnętrznej stronie ud, na nadgarstkach i wokół kostek. Czy nie chodziło o Solåsen?

- Tak, ale... nie, to byłoby chore!

Norze nagle zrobiło się niedobrze. Czuła, że natychmiast musi zaczerpnąć powietrza. Na chwilę zamknęła oczy i poczuła, że jest obserwowana. Odwróciła się i ujrzała kierowniczkę ośrodka. Stoica stała ze skrzyżowanymi rękami w oknie i wpatrywała się w nią. Chwilę później znikła.

- Co z tym zrobimy? - spytała Charlotte. Ton jej głosu wskazywał na to, że była pod presją czasu i sytuacji.

- Nie wiem. Niedługo przyjedzie Petrović. Kończę, muszę tam wejść.

Nora zakończyła rozmowę, włożyła telefon do kieszeni, podeszła do wejścia i zadzwoniła domofonem. W głośniku rozległy się trzaski.

- Witam w Solåsen. Kogo pani szuka?

Nora przedstawiła się, poinformowała, że jest z policji, że przed chwilą tu była i jeszcze raz musi porozmawiać z kierowniczką ośrodka.

- Chwileczkę...

Zapadła cisza. Chwilę później znowu rozległ się ten sam głos.

- Już jej nie ma. Proszę zadzwonić i umówić się na rozmowę.

- Przed chwilą widziałam ją w oknie. Proszę mnie wpuścić. Jak powiedziałam, jestem policjantką.

- Niestety, muszę przestrzegać regulaminu. Nie wolno nam wpuszczać osób postronnych, które nie należą do rodziny naszych podopiecznych ani nie są umówione na rozmowę z panią kierownik.

I znowu zapadła cisza. Nora jeszcze raz nacisnęła przycisk domofonu, ale tym razem nikt się nie odezwał. Głośno zaklęła.

Chwilę po tym, jak odeszła od drzwi, żeby sprawdzić, czy do budynku nie ma drugiego wejścia,

przed dom podjechał radiowóz, który zatrzymał się dwa metry od niej. Wysiedli z niego Petrović, a po nim Alba z torbą ze sprzętem.

- Nie chcą mnie wpuścić - wyjaśniła Nora, wskazując na domofon. - Twierdzą, że kierowniczkę nie ma w budynku.

- Mam zgodę prokuratora - odparł Petrović i dał znak Albie, która wyjęła z torby elektryczny wytrych.

Nora domyśliła się, że to ten sam, którego Petrović użył, żeby się włamać do mieszkania Brolinga.

Piętnaście sekund później byli w środku. Kiedy stanęli przed kolejnymi oszklonymi drzwiami, ujrzeli za nimi jedną z pracownic w stroju służbowym. Na ich widok cofnęła się przerażona i wyjęła telefon. Nora domyśliła się, że ją przestraszyli, więc wyjęła legitymację służbową i zawołała głośno:

- Policja! Proszę nas wpuścić.

Kobieta zawahała się, jakby nie usłyszała jej słów, więc Petrović też wyjął legitymację i przycisnął ją do szyby, żeby kobieta mogła ją zobaczyć. Po krótkim wahaniu pracownica wyjęła z kieszeni przyczepioną do smyczki kartę magnetyczną i przyłożyła ją do zamka w drzwiach. Rozległo się ciche kliknięcie.

Nora zerknęła na identyfikator, na którym było napisane „Veronica, młodsza pielęgniarka”,.

- Gdzie jest pani Stoica? - spytał Petrović. - Proszę natychmiast nas do niej zaprowadzić.

- Już jej nie ma. Widziałam ją w płaszczu. Chyba wyszła przez tylne drzwi, które wychodzą na parking.

- Proszę nas tam zaprowadzić - zażądał Petrović.

Kobieta stała jak wmurowana. W jej oczach widać było panikę. Przez cały czas zaciskała i otwierała dłonie.

- Natychmiast! - ryknął Petrović. Kobieta skinęła głową i ruszyła przodem. Alba, Nora i Petrović szli za nią korytarzem, który w pewnym miejscu się rozwidłał.

W czasie poprzedniej wizyty, gdy Nora miała się spotkać ze Stoicą, szła jego lewą odnogą. Tym razem skręcili w prawo. Kobieta otworzyła kartą kolejne drzwi i przeszli przez duży pokój dzienny, w którym siedziały starsze osoby spoglądające pustym wzrokiem. Drobną, szczupłą kobietą o stalowosiwych włosach podniosła się na ich widok, wyciągnęła do nich rękę i zaczęła coś krzyczeć. Nie zwracając na nią uwagi, przeszli przez zaplecze kuchenne i stanęli

przed drzwiami, na których wisiała tablica z napisem „Wejście dla dostawców”.

Kobieta otworzyła je i znaleźli się w pomieszczeniu z wózkami do przewożenia produktów. Ich oczom ukazały się uchylone drzwi, a za nimi wyasfaltowany parking.

- To parking dla pracowników. Samochodu pani kierownik nie ma.

- Jakim jeździ wozem? - spytała Nora.

- BMW i8 coupé.

- Już sama nazwa wskazuje, że to droga zabawka - zauważyła Alba. Wyjęła telefon i zaczęła szukać czegoś w internecie.

- Kosztuje półtora miliona koron - poinformowała pielęgniarka. - Wiem, bo mój mąż o takim marzy.

- Zaczniemy od zabezpieczenia gabinetu pani kierownik, potem zajrzemy do piwnicy - zdecydował Petrović. - Proszę podać mi jej numer telefonu.

Spojrzał przy tym na kobietę takim wzrokiem, że ta drżącymi palcami wyjęła z kieszeni swoją komórkę. Po kilku sekundach uniosła ją i pokazała Albie, która najpierw spisała numer, a potem zadzwoniła. Wszyscy wstrzymali oddech. Po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka.

- Nie odbiera - stwierdziła Alba.

- To żaden problem, jakoś sobie poradzimy - odparł Petrović. - Proszę pokazać nam piwnicę - powiedział do pielęgniarki.

- Piwnicę? A po co? Przepraszam... zaraz państwa zaprowadzę.

Wracali tą samą drogą, którą przyszli, aż dotarli do klatki schodowej, w której znajdowała się winda.

- Szybciej dostaniemy się tam schodami - stwierdziła pielęgniarka. - To piętro niżej.

Przez stalowe drzwi wyszli na długi korytarz. Wzdłuż jednej ściany znajdowało się kilkoro drzwi. Petrović podszedł do pierwszych i nacisnął klamkę. Okazało się, że są zamknięte na klucz.

- W środku trzymamy zapasowe meble - wyjaśniła pielęgniarka i wykonała ruch, jakby chciała je otworzyć.

- Na razie nie musimy tam zaglądać - powstrzymał ją Petrović. - Proszę wskazać nam pomieszczenie, o którego przeznaczeniu nic pani nie wie. Bo przecież jest tu takie, prawda?

Pielęgniarka skinęła głową i zrobiła taką minę, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. Przeszli kilkanaście metrów korytarzem i stanęli przed podwójnie zaryglowanymi drzwiami.

Petrović skinął głową. Alba wyjęła elektryczny wytrych i zajęła się zamkiem. Potrzebowała niecałych trzech minut, żeby go otworzyć. Nacisnęła klamkę, ale drzwi były tak ciężkie, że musiała je mocno pchnąć.

W środku było zupełnie ciemno. Alba zaczęła przesuwać dłoń po wewnętrznej ścianie, aż znalazła kontakt. Przekręciła go i pokój rozjaśnił zimny blask zawieszanej pod sufitem lampy.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła im się w oczy, było stojące na środku pokoju niezasłane łóżko. Kołdra pokryta była brązowo-czerwonymi plamami. Nora domyśliła się, że to zaschnięta krew. Do każdego z czterech słupków łóżka przymocowane były kajdanki. Wszyscy od razu się domyślili, do czego miały służyć. Nora zastanawiała się, jakim strasznym praktykom Broling i Stoica poddawali bezbronnych staruszków.

Wolałaby tego nie wiedzieć, ale musiała zachowywać się jak na profesjonalną policjantkę przystało. Po chwili zauważyła fotel ginekologiczny, do którego od razu podeszła. W tym momencie nie obchodziło jej, co powiedzą Alba albo Petrović. W czterech punktach fotela, które pełniły w nim tę samą funkcję, co słupki w łóżku, zamiast kajdanek

przywiązane były skórzane rzemienie. Na ich widok poczuła się tak, jakby przeżywała jakiś koszmar. Na podłodze leżała para czerwonych, koronkowych, wymiętych pończoch. Nora przypomniała sobie, co czytała w skardze dotyczącej sprawy zwanej Lex Maria: starsza kobieta zmarła od obrażeń, które – jak przypuszczano – spowodowane były upadkiem. Pomyślała o wielu innych, podobnych zgłoszeniach, których nikt nie potraktował poważnie, bo w grę wchodziły zbyt wysokie kwoty. Zrobiło jej się niedobrze. Z trudem się powstrzymała, żeby nie zwymiotować. Kilka razy głęboko odetchnęła. Wiedziała, że musi tu wszystko dokładnie obejrzeć i zapamiętać. Dopiero teraz zwróciła uwagę na kilka krzeseł. Stały ustawione w półksiężyc, w pewnej odległości od miejsca, w którym coś się działo albo było pokazywane. Całe pomieszczenie sprawiało na niej coraz bardziej ponure wrażenie.

Poczuła, że ktoś klepie ją delikatnie po ramieniu. Ocknęła się i odwróciła. Alba podświetlała latarką jeden z narożników pokoju, który do tej chwili krył się w mroku. Stał w nim statyw kamery.

- Co to takiego? - spytała drżącym głosem pielęgniarka, która wślizgnęła się za nimi do pokoju.
- Boże! Przecież to wygląda jak...

- Alba! Zabezpiecz teren! - zawołał ostrym tonem Petrović. - Wychodzimy stąd. Sprowadzę Carla, żeby pomógł ci przeprowadzić badania techniczne. A pani - zwrócił się do pielęgniarki - nie wolno nawet słowem pisnąć o tym, co tu zastaliśmy. Zrozumiano?

Kobieta potwierdziła skinieniem głowy. Oczywiście miała szeroko otwarte ze strachu.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, że złamanie tajemnicy śledztwa jest przestępstwem. Każdy, kto to robi, naraża się na karę więzienia.

Kobieta znowu skinęła głową i wyszła na drżących nogach na korytarz. Nora podeszła do niej na wszelki wypadek, żeby w razie czego jej pomóc.

*

- To wszystko jest chore i nienormalne - stwierdziła Nora, gdy razem z Petroviciem zostali sami w recepcji ośrodka. - Brakuje mi słów, żeby to opisać. Jak można wymyślić coś takiego? Jak można wykorzystywać bezbronnych staruszków z demencją? I co to za popaprańcy, którzy płacą za to, żeby gwałcić bezbronne, chore na demencję, starsze kobiety? Pacjenci tego ośrodka musieli przejść przez piekło!

- Zgadzam się z tobą - odparł stłumionym głosem Petrović, który pisał coś na klawiaturze telefonu. - Właśnie poinformowałem o wszystkim Simona i Charlotte, a Carl już do nas jedzie. Włóż rękawiczki i zacznij oglądać ten pokój. Ja wracam do autobusu, zadzwonię stamtąd do prokuratora. Simon szukał informacji o Stoice. Musimy ją przeświecić.

Nora rozejrzała się po pokoju. Nie widziała, od czego zacząć. W głowie miała mętlik. Usiadła na stojącym w rogu krześle, żeby zebrać myśli. Być może wyposażenie znajdującego się w piwnicy pomieszczenia wyjaśni nie tylko pochodzenie gotówki, którą znaleźli w mieszkaniu Brolinga, ale także to, skąd brał pieniądze na tak wysokie stawki w grze w pokera.

Na myśl o tym wszystkim ogarnęło ją obrzydzenie. Wzięła do ręki kosz na śmieci i zwymiotowała. Z ust wypłynęła jej sama żółć. Jeśli do prasy i opinii publicznej dotrze informacja o tym, co tu się działo, jeśli ludzie dowiedzą się, że wszystkie skargi i zgłoszenia o złym traktowaniu były zamiatane pod dywan... Wolała nie myśleć, co będzie się działo. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Otarła usta, odstawiła kosz na miejsce i wyszła na korytarz, żeby poszukać toalety.

ROZDZIAŁ 32

Simon wyjął z teczki plik papierów i rozdał je siedzącym przy stole członkom sekcji. Petrović zwołał ich na odprawę w komendzie, żeby uporządkować akta śledztwa.

- Wszystko, co wam daję, znajdziecie w naszej bazie danych - zaczął Simon. - Wiemy, że Broling wchodził codziennie na strony pornograficzne. Macie wydruk jego logowań na te, które odwiedzał w ostatnim miesiącu. Są na nim zaznaczone dni i godziny. Kilka linijek niżej znajdziecie stronę o nazwie „Hot old and kinky”. Myślę, że Broling i Stoica korzystali z niej, żeby zdobywać klientów. Skąd taki wniosek? Broling często odwiedzał tę stronę. Przypomina portal randkowy dla osób powyżej siedemdziesiątego roku życia, ale po bardziej dokładnym sprawdzeniu znajdziemy ukryty adres IP z zaszyfrowanym i podłączonym pod niego chatem. To typowy darknet. Jak widać, uczyniono wszystko, żeby osoby nieuprawnione nie miały do niego dostępu..

- Poradzisz sobie? - spytała Charlotte.

- Jasne - odparł Simon, spoglądając na nią z pogardą.

Policjantka uniosła kciuk.

- Brawo! Albo, a jak poszło wam?

- W pomieszczeniu w piwnicy zebraliśmy mnóstwo materiału biologicznego, takiego jak skrawki skóry, krew, włosy i płyny ustrojowe - odparła Alba. Zerknęła na Carla, a gdy ten skinął głową, kontynuowała: - Mamy co analizować. Miejmy nadzieję, że DNA zgadza się z DNA Brolinga i kierowniczkii ośrodka.

- Ile czasu potrzebujesz? - spytał Petrović.

Alba wzruszyła ramionami.

- Jeśli dopisze nam szczęście, wynik poznamy od razu. Jeśli nie, może to potrwać do dwóch tygodni. Mamy dość dużo materiału do przebadania.

- To wszystko jest tak porąbane, że chce mi się płakać - stwierdziła Charlotte. Pozostałe osoby zgodziły się z nią bez słowa.

Zapadła długa cisza. Wszyscy byli poruszeni tym, co znaleźli. Nora po raz pierwszy poczuła, że należy do sekcji.

Ciszę przerwał głośny dzwonek telefonu. Petrović popatrzył na wyświetlacz i dał wszystkim znak, żeby zostali na swoich miejscach. Mruknął coś do

słuchawki, uśmiechnął się sztywno i zakończył rozmowę słowami:

- Zawieźcie ją do aresztu w Göteborgu. Pobierzcie odciski palców, próbki DNA i przyślijcie mi wyniki.

Po tych słowach rozłączył się i spojrzał na zebranych.

- Katarina Stoica została zatrzymana na lotnisku w Kopenhadze - wyjaśnił. - Miała zarezerwowany bilet na lot do Bukaresztu.

*

Kiedy Nora i Petrović weszli do pokoju przesłuchań, policjantka ze zdumieniem stwierdziła, że Broling jest w lepszej formie niż podczas ранego przesłuchania. Mimo to na jego widok zebrało jej się na wymioty. Kilka razy z trudem je powstrzymała.

Siedzący obok Hedvall miał taką minę, jakby z trudem zachowywał powagę. Nora doszła do wniosku, że czegoś tu nie rozumie. Przecież w świetle faktów Broling powinien być cieniem samego siebie. Kiedy usiedli na krzesłach, Broling rzucił w ich stronę:

- No to jak będzie tym razem? Czy od naszego ostatniego spotkania udało wam się upitrasić coś nowego?

Nora wzięła głęboki oddech. Z trudem się powstrzymała, żeby nie pochylić się w jego stronę i nie dać mu po gębie. Skrzyżowała ręce na piersi, spojrzała na niego chłodnym wzrokiem i odparła:

- Byliśmy dzisiaj w Solåsen. W piwnicy.

Na twarzy Brolinga widać było napięcie.

Nora otworzyła skoroszyt i położyła na stole trzy fotografie. Serce waliło jej jak młotem. Broling i adwokat pochylili się, żeby lepiej widzieć.

- Do jakich celów służyło to pomieszczenie? - spytała Nora.

Broling nie odpowiedział. Nora próbowała wyczytać coś z jego twarzy, na której pojawił się wymuszony uśmiech. Adwokat i Petrović patrzyli na niego, czekając na odpowiedź.

- Ach, to... Miało tam powstać centrum relaksu z muzyką i masażem. Z tego, co pamiętam, kierowniczka ośrodka twierdziła, że takie zabiegi hamują rozwój demencji. Chyba była na jakimś kursie. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak ta sprawa się zakończyła. Nie mieszam się w kwestie rehabilitacji. Poza tym wydawało mi się, że zostałem zatrzymany pod zarzutem zabójstwa, a nie po to, żeby rozmawiać o wyposażeniu ośrodka.

Nora zerknęła na Petrovicia i domyśliła się, że on też z trudem zachowuje spokój. Zauważyła, że drgają mu nozdrza i mocno zaciska szczęki. Ogarnęło ją takie obrzydzenie, że najchętniej by stąd wyszła. Niestety, musiała zostać i kontynuować przesłuchanie.

- Cztery lata temu kierowniczka ośrodka Katerina Stoica była zamieszana w skandal obyczajowy. Podejrzewano ją o stręczycielstwo. Jak to się stało, że ją pan zatrudnił?

Broling zmrużył oczy.

- O czym pani mówi? To pewna wiadomość? Nie miałem o tym pojęcia. Katerina dostała tę pracę, ponieważ miała odpowiednie kwalifikacje.

Broling rozłożył ręce i spojrzał wyczekująco na adwokata.

- Co pani sugeruje? - spytał Hedvall. - Jeśli nie macie nic innego, żądam, aby mój klient został natychmiast zwolniony. Nie macie nic, co może wskazywać na to, że Edvard zabił Kalméra albo miał cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Po pierwsze: sprzedano ponad trzy tysiące dwieście takich płaszczy z tym samym rodzajem guzików, jaki znaleźliście na miejscu zbrodni. Fakt, że w płaszczu mojego klienta brakuje guzika, nie oznacza, że

zamordował ofiarę ani nawet że był na miejscu zbrodni. Z nagrań monitoringu wynika, że mój klient przebywał na terenie twierdzy dziesięć minut przed drugą w nocy. Poprzednim razem pytaliście go, gdzie znajdował się w poniedziałek wieczorem między dziewiątą wieczorem a północą. Czy to właśnie w tych godzinach doszło do zabójstwa?

Zadawszy to pytanie, adwokat obrzucił Nore i Petrovicia czujnym spojrzeniem. Broling miał taką minę, jakby cała ta sytuacja go bawiła. Nora zignorowała pytanie Hedvalla.

- Hazard w internecie kosztuje. Skąd bierze pan pieniądze na grę?

- Wydaję na to swoją pensję, tak jak inni ludzie. Czasem wypłacam coś z zysku wypracowanego przez firmę.

- Czy te pieniądze nie pochodzą z innych źródeł? Na przykład ze sprzedaży ciał bezbronnych staruszków? Taki ośrodek to znakomita przykrywka. Pacjent cierpiący na demencję nie opowie o gwałtach, do których dochodziło w piwnicy ośrodka w Solåsen. Co się wydarzyło półtora roku temu? Posunęliście się za daleko? Jedna z waszych podopiecznych zmarła na skutek obrażeń, ponieważ

zaprotestowała przeciwko takiemu traktowaniu?
A może próbowała uciec?

- Dosyć tego - zaprotestował podniesionym głosem adwokat. - To spekulacje i obrażanie mojego klienta.

Petrović pochylił się groźnie nad stołem i zacisnął pięści.

- Filmowaliście te gwałty? - spytał.

Adwokat zaprotestował tak samo, jak przed chwilą.

- Zamierzam porozmawiać o tym z prokuratorem. Nie możecie przetrzymywać mojego klienta na podstawie poszlak. Poza tym skontaktowałem się dzisiaj z córką kobiety, która dała mojemu klientowi alibi na wieczór, w którym doszło do zabójstwa. Dowiedziałem się od niej, że tydzień temu jej matka przeszła badania lekarskie, ponieważ zamierzała sporządzić testament. Jesteśmy w posiadaniu zaświadczenia, że miała doskonały wzrok i była zdrowa na umyśle, co oznacza, że mogła być pełnowartościowym świadkiem.

Adwokat przekrzywił głowę i demonstracyjnym ruchem poprawił okulary.

- Poza tym przez cały tamten wieczór mój klient zajęty był grą w internecie. Otrzymaliście w tej

sprawie pisemne oświadczenie z EuroPoker.

Nora poczuła, że cała jej koncepcja rozpada się jak domek z kart. Zrozumiała, że będą potrzebować twardszych dowodów, bo inaczej w żaden sposób nie udowodnią, że Broling jest winien. Była już tak zdenerwowana, że nie mogła się opanować. Zacisnęła palce z tak dużą siłą, że paznokcie wbiły jej się w skórę. Obiecała sobie, że bez względu na to, co się wydarzyło, powstrzyma Brolinga przed dalszym perwersyjnym wykorzystywaniem starszych osób z demencją. Nawet jeśli będzie musiała ujawnić tę informację mediom. A jak z nim skończy, będzie musiał zmienić tożsamość i przejść kilka skomplikowanych operacji plastycznych, bo inaczej będzie żył w ciągłym strachu, że ktoś ujawni prawdę o tym, co robił, i kiepsko skończy.

- No cóż - westchnął Petrović. Ton jego głosu wskazywał, że znowu nad sobą panuje. - Fakt jest taki, że kosmyki włosów znalezionych w dłoni ofiary należą do pańskiego klienta. Badania DNA potwierdziły to na sto procent.

- Podłożył je tam prawdziwy zabójca. To jego powinniście szukać zamiast prześladować mojego klienta. Sprawa jest oczywista dla każdego.

Nora uświadomiła sobie, że argumenty adwokata podważają ich tok rozumowania. Pod paznokciami ofiary nie znaleziono najdrobniejszego skrawka skóry, który mógłby dowieść, że Kalmér próbował się bronić i w trakcie walki wyrwał napastnikowi trochę włosów.

- W pańskiej opinii może być oczywista dla każdego, ale na pewno nie jest oczywista dla nas - odparł Petrović. - Na dzisiaj kończymy. Jutro wznowimy przesłuchanie.

Adwokat próbował protestować, ale Petrović wyszedł z pokoju, nie oglądając się na niego. Nora zrobiła to samo.

*

- I co ty na to? - spytał, gdy zostali sami.

- Jest winien jak cholera - odparła Nora. Była tak zła, że cała się trzęsła, a słowa same płynęły jej z ust. Zazwyczaj w trakcie wykonywania obowiązków służbowych nie reaguje tak emocjonalnie, ale po tym, co zobaczyła w piwnicy ośrodka, odczuwała wręcz fizyczny ból. W tym momencie gotowa była pracować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, byle tylko znaleźć dowody wystarczające do oskarżenia Brolinga.

- Zgadzam się z tobą. Będziemy musieli poczekać na wyniki prac Simona i Alby. Idź teraz do autobusu, ja muszę porozmawiać przez telefon w prywatnej sprawie.

Zerknął na zegarek i dodał:

- Potrwa to nie dłużej niż pół godziny. Spotkamy się w autobusie.

- Jasne - odparła Nora. Jej też zależało, żeby choć przez chwilę mogła pobycć sama. Była przemęczona tak intensywnym myśleniem i musiała się trochę przejść, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nabrała ochoty na jogging, ale wiedziała, że będzie musiała z tym poczekać. Nadal miała przed oczami to, co odkryli w piwnicy ośrodka. Ohyda związanych z tym miejscem okoliczności wryła jej się głęboko w pamięć. Znowu zrobiło jej się niedobrze. Cała sprawa wydała jej się chora, a Brolinga zaczęła uważać za psychopatę.

ROZDZIAŁ 33

Z daleka zauważyła kilku dziennikarzy, którzy czekali przy autobusie. Wyglądało na to, że doszło do przecieku. Spuściła wzrok i przeszła między nimi, nie odpowiadając na pytania. Za kontakty z mediami odpowiadał Petrović. W autobusie panowała niepokojąca cisza. Z początku myślała, że jest sama, ale po chwili usłyszała jakieś dźwięki dobiegające z tylnej części pojazdu. Poszła tam i zapukała delikatnie do drzwi laboratorium.

- Moment - usłyszała. Chwilę później drzwi się otworzyły i w progu stanęła Alba. Miała na sobie biały kombinezon ochronny, który zakrywał całe ciało, rękawiczki i przezroczystą przyłbicę na twarzy.

- Co tam? - spytała.

- Chciałam tylko sprawdzić, co u ciebie.

- To znaczy?

- Gdzie są wszyscy? Wracam z komendy, przesłuchiwalismy Brolinga.

- Petrović też z tobą był?

- Tak, zaraz przyjdzie.

- Simon pracuje pełną parą - stwierdziła Alba, wskazując głową jego pokój.

- A Carl i Charlotte?

Alba wzruszyła ramionami.

- Rozumiem - odparła Nora. - Już wszystko wiem.

W tym momencie drzwi autobusu się otworzyły i od razu zamknęły, a po chwili usłyszała głos Charlotte:

- Cześć, gdzie jesteście? Znaleźli narzędzie zbrodni! - oznajmiła triumfującym tonem, patrząc na Albę i Norę. Oczy błyszczały jej z emocji.

Simon wyjrzał ze swojego pokoju.

- Co tam się dzieje? - spytał poirytowanym tonem.

- Nurkowie znaleźli kilof. Leżał w wysokiej trawie między fosą a ścieżką biegnącą u podnóża twierdzy. Nie rozumiem, jak można go było nie zauważyć. Przecież miejscowa policja miała dokładnie przeszukać cały teren.

- Dlaczego uważacie, że to narzędzie zbrodni? - spytał Simon.

Charlotte wyjęła telefon i przesunęła kilka razy palcem po ekranie. Na kolejnych zdjęciach widać było obosieczną część kilofa, który wystawał z gęstej trawy i krzaków. Ostra powierzchnia pokryta była włosami, skrawkami skóry i szarobrązową masą.

Nora kilka razy musiała przełknąć ślinę, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

- To substancja mózgowa - wyjaśniła niewzruszona tym widokiem Alba. - Jeśli należy do Kalméra, łatwo będzie ją zidentyfikować.

- Zgadzam się z tobą - stwierdziła Charlotte. - Carl i Petrović już tu jadą. Przywiozą kilof. Będą lada moment. Albo, przygotuj laboratorium.

Alba skinęła z uśmiechem głową. Nora zauważyła, że Simon też się uśmiechnął. Wsunęła dłonie do kieszeni i zacisnęła je, żeby nikt nie zauważył, jak bardzo się trzęsą.

Czy oni naprawdę mają nie po kolei w głowie?

ROZDZIAŁ 34

- Nie mam żadnych wątpliwości - stwierdziła godzinę później Alba, kładąc swój laptop na stojącym przy kanapie stoliku. Na ścianie znowu pojawił się jasno oświetlony ekran. Alba wyświetliła na nim odciski palców, które na granatowym trzonku kilofa wyglądały jak biały osad. - Należą do Brolinga - wyjaśniła i wyświetliła następne zdjęcie, na którym widać było skrawki skóry z ciemnymi kosmykami włosów. - Próbki pobrane z tego materiału mają stuprocentową zgodność z próbkami ofiary, czyli z Kalmérem.

Zapadło długie milczenie, które zostało przerwane westchnieniem Petrovicia. Było tak głębokie, że zebrani wybuchnęli śmiechem.

- Mamy go! - stwierdził, unosząc ręce w geście zwycięstwa. - Jego adwokat na pewno nie obali takich dowodów.

- To znaczy, że na teraz kończymy? - spytała Alba.

- Tak. Zadbam o to, żeby Brolinga odstawiono do aresztu w Göteborgu. Potem będziemy mogli zamknąć wszystkie wątki śledztwa.

- A pozostałe przestępstwa? - zdziwiła się Nora. - Na przykład przemoc w ośrodku? Co z tym wątkiem?

- Zajmie się nim Interpol.

- Tak po prostu? Dlaczego?

- Jeśli jeszcze nie zrozumiałaś, wyjaśniam, że trafiliśmy na ślad międzynarodowej grupy przestępczej, która ma liczne odgałęzienia w całej Europie. Nie mamy ani czasu, ani środków, żeby poprowadzić takie śledztwo. Nasze zadanie polegało na ustaleniu, kto zamordował dyrektora Kalméra, który miał tyle władzy, że wszystkim i wszystkimi rządził według własnego uznania. Na dodatek bił swoje dzieci i maltretował żonę.

- Akurat za nim nikt nie będzie tęsknił - wtrąciła Alba.

- Powiedziałaś to takim tonem, jakby Broling zrobił dobry uczynek, pozbawiając go życia - stwierdziła Nora.

Dobry nastrój prysnął. Petrović wpatrywał się w nią przez kilka sekund i nagle się roześmiał.

- Do pewnego stopnia masz rację... Stało się to, na co Anglicy mają specjalne powiedzenie, a mianowicie *to kill two birds with one stone*, czyli coś jak upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Świat

przestępczy zubożał o jednego bandytę, ale dzięki temu zwykli ludzie będą mogli żyć bezpieczniej.

- Innymi słowy: prawdziwe szczęście, że tak się stało - dodał suchym tonem Aston.

- Być może - odparł Petrović, rozglądając się wokół stołu. - Wykonaliście kawał dobrej roboty. Zakończyliśmy śledztwo w cztery doby. Resztę dnia poświęcimy na sporządzenie raportu i zamknięcie sprawy, żebyśmy jeszcze dziś wieczorem mogli wrócić do domu. Porozmawiam z prokuratorem i z Christine. Poinformuję ich, że jesteśmy gotowi.

- Pojadę z Norą na rozmowę z wdową - zaproponowała Charlotte.

- A ja wyślę kilof do laboratorium kryminalistycznego w Linköping, żeby dla pewności przeprowadzili powtórna analizę - poinformowała Alba. - Cały materiał zebrany w piwnicy ośrodka został opisany i skatalogowany.

- A ty, Simon?

- Czy to znaczy, że mam sobie odpuścić to, co zamierzałem zrobić w związku ze stroną „Hot old and kinky”?⁴ Chyba udało mi się do niej dostać.

- Tak. Zostaw to i dopilnuj, żeby cały zgromadzony materiał został należycie wprowadzony do naszej bazy danych: nagrania z kamer

monitoringu, zawartość komputerów i telefonów komórkowych Brolinga i Kalméra, ich maile, billingi i esemesy, które pokazują ich bezpośrednie kontakty i łączenia. Dzięki temu prokurator zyska dostęp do wszystkiego, czego będzie potrzebował.

- Ale ja... - zaczął Simon.

- Nie mamy środków, a poza tym to nie należy do nas - przerwał mu niecierpliwie Petrović.

- A skąd wiemy, że w sprawę nie były zamieszane inne osoby z Attica Care? - zaprotestowała Nora. - Firma zarządza kilkunastoma podobnymi ośrodkami na całym zachodnim wybrzeżu. Naszym obowiązkiem jest poinformować o sprawie rodziny pensjonariuszy, a także władze miast i gmin, które podpisały z nią umowy.

Petrović zacisnął szczęki, a jego usta ułożyły się w wąską kreskę.

- Nikogo nie będziemy o niczym informować - odparł, unosząc palec w ostrzegawczym geście. - Jeśli dojdzie do przecieku, będę wiedział, kogo obarczyć odpowiedzialnością.

- Ale chyba będziemy informowani o dalszym przebiegu śledztwa?

- Wiem, co czujesz - wtrąciła Charlotte, kręcąc głową. - Co jakiś czas wszyscy przeżywamy podobne

emocje, ale dalszym śledztwem zajmą się inni.

- Przecież to... - zaczęła Nora, ale Petrović jej przerwał:

- Opuść sobie, do cholery, dobrze?

- Okej, okej. Wytłumacz mi tylko, dlaczego w tej ekipie nie wolno o niczym podyskutować ani zgłosić wątpliwości, żeby nie narazić się na oskarżenie, że jest się...

- Niczym? - ponownie wszedł jej w słowo Petrović. - Niedoświadczonym śledczym? To miałaś na myśli?

Nora poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Wiedziała, że poczerwieniała na twarzy, i postanowiła nie odpowiadać. Uznała, że to nie ma sensu. Jeśli wcześniej miała jakieś wątpliwości, teraz była już zupełnie pewna, że nie chce dłużej zostać w Sekcji M. W tym momencie gotowa była podjąć każdą inną pracę, byle tylko rozstać się z Petroviciem i całym tym towarzystwem. Uznała, że brakuje im ducha zespołu i empatii dla ludzi. Byli jak grupa autystycznych samolubów kierowanych przez niewidzialnego nadzorcę, któremu się wydaje, że wszystko wie najlepiej. Wyjątkiem jest Charlotte, ale i ją trudno czasem zrozumieć.

- Zgadzasz się ze mną? - spytał Petrović.

Nora zmusiła się i skinęła głową. W tym momencie nie była w stanie wypowiedzieć zwykłego słowa „Tak”, bo nie była pewna, czy z jej ust nie wyjdzie coś więcej.

Charlotte pokręciła głową.

- Nie musisz obchodzić się z nią tak obcesowo - powiedziała, kierując te słowa do Petrovicia. - Nora pracuje u nas dopiero od kilku dni i nie musi jeszcze wiedzieć, jak pracujemy, jakie stosujemy procedury i jakie obowiązują u nas praktyki.

Petrović wzruszył ramionami. Widać było po nim, że jest mu to obojętne.

- Bierzmy się do roboty - powiedział. - Każdy wie, co ma robić. Plan jest taki, żeby o osiemnastej wyjechać z Varbergu.

*

Dziesięć minut później Nora i Charlotte siedziały na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu jadącego do domu Camilli Kalmér. Nora nadal była tak wzburzona, że szumiało jej w uszach i miała wysoki puls. Charlotte położyła jej dłoń na ramieniu w uspokajającym geście, ale Nora nie potrafiła zapanować nad uczuciami, które nią targaly.

- Zamierzam poszukać innej pracy. Nie chcę tu dłużej zostać.

Charlotte zaśmiała się cicho i popatrzyła na nią surowym wzrokiem.

- Chyba nie jesteś zwykłym pieprzonym mięczakiem? Zamiast narzekać, zacznij się zastanawiać, jak poradzić sobie z Petroviciem. Nie pozwól, żeby każdy mógł po tobie jeździć.

Nora ściągnęła usta.

- Traktuje mnie tak, bo nie miał wpływu na proces rekrutacji, prawda?

Charlotte poklepała ją po udzie i mrugnęła okiem.

- Musisz mi obiecać, że nie zrezygnujesz z pracy tylko dlatego, że Luka traktuje cię tak obcesowo. Jemu bardzo łatwo nastąpić na odcisk.

Ale Nora nie była pewna, co robi.

- Poczekamy, zobaczymy - odparła i odwróciła głowę, by spojrzeć w okno po swojej stronie.

- Sprawiasz wrażenie bardziej odpornej, niż to okazujesz, a na prowokacje Petrovicia jesteś podatna tylko dlatego, że prześladowe cię twój były. Nie podejmuj pochopnych decyzji.

Nora nie odpowiedziała, ponieważ właśnie dotarły na miejsce. Wysiadając z wozu, usłyszała, jak Charlotte prosi kierowcę, żeby na nią poczekał.

- Chcesz poprowadzić przesłuchanie czy ja mam się tym zająć? - spytała Charlotte.

- Ty to zrób - odparła Nora.

*

Kiedy godzinę później zegnały się z zapłakaną panią Kalmér, Nora czuła ulgę. Irytacja i złość minęły, a ich miejsce zajęła prawdziwa duma. Charlotte zręcznie poprowadziła rozmowę. Wyjaśniła, że na podstawie zebranych dowodów Broling został oskarżony o zabójstwo Kalméra, a motywem zbrodni były pieniądze. Udało jej się też przekonać wdowę, żeby opowiedziała o fizycznych i psychicznych przypadkach maltretowania, do których dochodziło od wielu lat. W rodzinie na porządku dziennym było grożenie śmiercią i przemoc, którą Kalmér stosował wobec niej i dzieci. Pani Kalmér była zrozpaczona dwoma poronieniami, do których doszło na skutek złego traktowania jej przez męża.

- Założę się, że poprzednią żonę też zamordował - stwierdziła w drodze powrotnej Nora.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło - odparła Charlotte.

- Niestety, tego się już nie dowiemy - westchnęła Nora.

Kiedy wróciły do autobusu, dowiedziały się, że Carl i Petrović będą towarzyszyć Brolingowi w drodze do aresztu w Göteborgu, podczas gdy reszta osób miała się wymeldować z hotelu i udać w drogę powrotną do domu. Godzinę później siedzieli w autobusie. Nora uznała, że cała ta sytuacja wygląda wprost surrealistycznie. Simon, który jak zwykle prowadził, siedział ze słuchawkami na uszach, prawdopodobnie po to, by nie rozmawiać z resztą towarzystwa. Alba zamknęła się w swoim laboratorium, Charlotte przygotowywała raport z wizyty u wdowy po Kalmérze, a Carl rozciągnął się na kanapie i wyglądało na to, że śpi. Nora próbowała pozbyć się lęku, który stopniowo ją ogarniał. W Göteborgu nikt i nic na nią nie czekało z wyjątkiem nie w pełni umeblowanego mieszkania.

Jutro ich ekipa znowu ma się spotkać. Muszą przejrzeć zgromadzony materiał dowodowy, który później trafi do prokuratora. Nie bardzo wiedziała, co zrobić ze sobą później. Zacząć szukać nowej pracy? A może lepiej posłuchać Charlotte, która robiła wszystko, żeby zatrzymać ją w sekcji? Dać im jeszcze jedną szansę? Popracować przy następnym śledztwie i dopiero potem zacząć rozglądać się za nową robotą?

- Podrzucić cię? - spytała Charlotte, gdy dojechali na miejsce. Simon zaparkował przy magazynie na Kallebäcksmotet i wszyscy wysiedli z autobusu.

- Nie, dzięki - odparła Nora. - Pójdę piechotą. Muszę się trochę przewietrzyć.

- Do Kålltorpu jest spory kawałek - stwierdziła z uśmiechem Charlotte, machając jej przed oczami kluczykiem do samochodu. - Na pewno wolisz iść pieszo? Mogę cię podwieźć, to po drodze.

- Dziękuję, ale jestem absolutnie pewna. Do jutra.

4 Napaleni, starzy i perwersyjni (ang.).

ROZDZIAŁ 35

Wykąpana i rozluźniona Nora usiadła z podwiniętymi nogami na kanapie przy zapalonych świecach, z kubkiem herbaty w ręce. Spacer do domu przez zamglony i zimny Göteborg zabrał jej prawie godzinę. W głowie miała mętlik. Do przetrwania było tyle nowych wrażeń i przeżyć. Od kilku dni mieszka daleko od Katrineholmu, miasta, w którym zostawiła garstkę przyjaciół. Teraz czuła, jak jej ich brakuje. Był sobotni wieczór, pora, gdy normalny człowiek nie siedzi w domu sam i ubrany w szlafrok nie roztkliwia się nad sobą, bo życie ułożyło mu się inaczej, niż sobie wyobrażał.

Jej rozważania przerwał ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Wzdrygnęła się, ale dopiero gdy zabrzmiał ponownie, dotarło do niej, że ktoś stoi na klatce schodowej. Instynkt podpowiadał, żeby odczekać, aż intruz sobie pójdzie. Na pewno ktoś się pomylił albo przyszedł w odwiedziny do poprzedniego lokatora. Trzeci dzwonek zmusił ją do reakcji. Z westchnieniem wstała z kanapy i poszła otworzyć.

Kiedy zobaczyła, kto stoi w progu, chciała natychmiast zamknąć drzwi, ale nie zdążyła, bo Aston wstawił stopę między skrzydło a framugę.

- Cześć - powiedział.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać. Mogę wejść?

- Nie - odparła Nora, która nie miała na to ochoty.

- Jest późno i już śpię.

Ale Aston nie cofnął stopy.

- To ważne, musimy pogadać. Daj mi pięć minut i potem sobie pójdę.

- Zgoda. O co chodzi?

- Wpuść mnie do środka. Nie możemy tu tak stać. Ktoś może nas usłyszeć albo zobaczyć.

- Wiem.

Aston uśmiechnął się krzywo, ale nie ruszył się z miejsca.

- No dobrze, pięć minut - powiedziała Nora, cofając się o krok. - Ale z góry uprzedzam, że potem cię wyproszę.

- Nie ma sprawy.

Aston zamknął za sobą drzwi i wyjął coś, co wyglądało jak zwykły telefon komórkowy. Nora domyśliła się, że to detektor do wyszukiwania podsłuchów, dopiero wtedy, gdy zobaczyła, w jaki

sposób Aston posługuje się urządzeniem. Trzymał je przed sobą, przesuwając nim nad podłogą, unosił do sufitu w przedpokoju, a potem przeszedł obok Nory i podobnie sprawdził pokój i kuchnię. Minutę później schował detektor do kieszeni. Nora obserwowała go ze zdziwioną miną i czekała na wyjaśnienia.

- Przepraszam - powiedział Aston. - Zboczenie zawodowe. Nie znamy się.

- Masz jeszcze trzy i pół minuty.

- Jakie śledztwo prowadziłaś przed przyjściem do nas?

- Czemu cię to ciekawi?

Aston westchnął.

- Czy mogłabyś po prostu odpowiedzieć na pytanie?

Nora poczuła, jak wzbiera w niej złość. Po wszystkim, czego doświadczyła w ciągu tego tygodnia, nie miała ochoty na dalsze ustępstwa.

- Przychodzisz do mojego mieszkania w środku nocy, oczekujesz, że cię wpuszczę i odpowiem na pytania, a wszystko to robisz bez żadnego wyjaśnienia - powiedziała. - Nie zgadzam się na takie traktowanie.

Wyciągnęła drżącą dłoń w stronę drzwi i rzuciła:

- Czas minął. Wyjdź.

Ale Aston nie ruszył się z miejsca.

- Czy zastanawiałaś się nad tym, o czym rozmawialiśmy w czwartek? - spytał spokojnym tonem. - Chodzi mi o to, w jaki sposób Kristian zdobył twój nowy numer telefonu. Zmieniłaś go niedawno, żeby uniknąć prześladowań z jego strony.

- O co ci chodzi? Wiesz, jak do tego doszło? Może to ty mu go dałaś?

- Nie, ale na pewno długo się nad tym zastanawiałaś, prawda?

Nora pokręciła głową.

- Moje prywatne życie nie powinno cię interesować. A teraz wyjdź.

Aston przez cały czas wpatrywał się w nią tak, jakby próbował czytać w jej myślach.

- Na pewno znasz słynną metodę przesłuchań, która nazywa się grą w złego i dobrego policjanta. Polega ona na tym, że ten pierwszy przesłuchuje swoją ofiarę, udając brutalnego, napastliwego typa, po czym nagle zjawia się ten drugi, który jest przyjacielski i wyrozumiały. Przesłuchiwany otwiera się przed nim i wyznaje wszystko, co wie i co zrobił.

- Powiedz mi wprost, o co ci chodzi - powiedziała Nora, która nie miała ochoty bawić się w zgadywanki.

- Nie wydaje ci się, że niektóre dowody w sprawie Kalméra pojawiły się jakby we właściwym czasie, podczas gdy te, które nie pasowały do układanki, zostały zamiecione pod dywan?

- Jeśli wyniki śledztwa cię nie zadowolają, pogadaj z Petroviciem.

Aston pokręcił głową.

- Na twoim miejscu zrezygnowałbym z pracy w naszej sekcji, zanim będzie za późno.

- Nie mam już ochoty tego słuchać, a jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię...

- Do kogo? - przerwał jej Aston, rozkładając ręce.

- Na policję? A może do Petrovicia?

Nora nie odpowiedziała, więc odwrócił się i ruszył do drzwi. Położył dłoń na klamce, ale na chwilę się zawahał. Spojrzał na Norę i rzucił:

- Gdybyś kiedykolwiek... bez względu na okoliczności... potrzebowała pomocy, zwróć się do mnie.

Nora skinęła głową.

- Jasne - odparła i popatrzyła mu prosto w oczy. Miała nadzieję, że nigdy w życiu nie będzie aż tak zdesperowana, żeby prosić go o pomoc. Aston przez cały czas robił wszystko, żeby jej pokazać, jak bardzo nad nią góruje. Lekarz medycyny sądowej w średnim

wieku chciał zwrócić na siebie uwagę i dlatego traktował ją z góry i protekcjonalnie. Jednej rzeczy była pewna: nie będzie jej mówił, gdzie ma pracować albo komu może zaufać. Nie pozwoli, żeby kierował wobec niej zawołowane groźby albo zmuszał ją w ten sposób do odejścia z sekcji.

Po jego wyjściu zamknęła drzwi na klucz i wróciła na kanapę. Długo nie mogła się uspokoić. Zamęt w jej głowie był większy niż kiedykolwiek wcześniej. To, co usłyszała od Astona, nie dawało jej spokoju. Może było w tym ziarno prawdy? Alba wspomniała niedawno, że jej zdaniem na miejscu zbrodni znaleziono zbyt mało śladów. A przecież ich brak jest równie interesujący jak ślady odnalezione. W zakończonym śledztwie wszystko do siebie pasowało, członkowie ekipy zaakceptowali jego wynik i niczego nie zakwestionowali, ponieważ zgromadzony materiał trzymał się kupy. Mimo to niechętnie musiała przyznać, że kilka rzeczy, które nie pasowały do klasycznego wzorca, nie dawało jej spokoju. Zastanawiała się też, co Aston miał na myśli, mówiąc o Kristianie. Że niby dostał jej nowy numer telefonu od kogoś z sekcji? Tylko kto mógłby zrobić coś takiego i po co?

W tym momencie coś stuknęło w okno. Nie widziała co, bo żaluzje były zasunięte. Wyprostowała

się i usłyszała coś, co przypominało skrobanie lub drapanie. Brzmiało to tak, jakby ktoś drapał paznokciami w szybę. Teraz żałowała, że swój służbowy pistolet zostawiła w autobusie. Po chwili znowu usłyszała ten sam dźwięk. Serce zabiło jej mocniej, zaschło jej w gardle. Chciała zatkać sobie uszy, ale w końcu się opanowała. To tylko zwidy, twory wyobraźni. Naoglądała się horrorów i takie są skutki. Wstała z kanapy i zdecydowanym krokiem podeszła do okna. Chwyciła za sznurek od żaluzji, pociągnęła go mocno obiema rękami i ujrzała parę oczu, które wpatrywały się w nią dziko. Kristian!

Była tak zszokowana, że wypuściła sznurek z rąk. Cofnęła się dwa kroki i rozejrzała po pokoju. Nie była pewna, czy zamknęła drzwi na klucz. Może powinna iść do kuchni po nóż? Gdzie jest telefon? Do kogo powinna zadzwonić?

Wyostrzyły jej się zmysły, czuła nagły przyptyw adrenaliny. Musi się w końcu zdecydować. Niczym w zwolnionym tempie wyszła do przedpokoju, żeby nacisnąć klamkę i sprawdzić, czy na pewno zamknęła drzwi wejściowe na klucz.

W tym momencie ktoś nacisnął klamkę od zewnątrz, szarpnął za nią i pociągnął. Nora puściła klamkę, jakby oparzyła ją w dłoń. Przysunęła się

ostrożnie do drzwi i spojrzała przez wizjer. Na klatce schodowej stała ubrana na czarno, odwrócona do niej plecami postać z kominiarką na głowie.

Nagle światło na klatce zgasło i postać zaczęła napierać na drzwi. Po chwili na korytarzu rozległy się jęki i przekleństwa, a potem usłyszała dźwięk, jakby ktoś upadł z głuchym trzaskiem na posadzkę. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe do budynku i zapadła cisza.

ROZDZIAŁ 36

- W przyszłości nie wolno ci zaniedbywać swoich obowiązków. Jeśli wyjdzie na jaw, kim jesteś, wszystkie twoje decyzje i działania zostaną zakwestionowane, a ty nie przetrwasz śledztwa, które cię wtedy czeka.

Głos jak zwykle był twardy i zdecydowany. Charlotte przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Przepraszam. W tych szczególnych okolicznościach zrobiłam wszystko, co mogłam, ale niektóre decyzje i działania musiałam podejmować pod presją.

Zapadła długa cisza. Charlotte zastanawiała się, czy na jej miejsce zostanie teraz wyznaczony ktoś inny i czy nadeszła jej ostatnia chwila.

- W tym fachu zawsze panują szczególne okoliczności - usłyszała w odpowiedzi.

- Petrović chce się jej pozbyć.

Osoba siedząca naprzeciwko Charlotte uderzyła dłonią o blat stołu.

- Nie wolno jej odejść z sekcji, chyba że ja tak postanowię. Zrozumiałaś? Nie może niczego

podejrzewać. Jesteś za to osobiście odpowiedzialna.
Tu chodzi o jej bezpieczeństwo.